

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Narodowa lista zmartwień, czyli czego obawiamy się w 2026 roku
 - Sztuczna inteligencja nie ma emocji ● Tragedie w pracy, szefowie oskarżeni ● Ogrody Dominika Strzelca
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Piątek
9.01.2026

Wydanie 3
Nr 6 (23.516)
Nakład 18.135 Rok LXXVIII

GAZETA

pomorska

www.pomorska.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Grudziądz

Medycy zachowali się skandalicznie. 19-latek zmarł **str. 10**

Inwestycje

Jaka Bydgoszcz i jaki Toruń zapowiadają się nam za kilka lat **str. 18-20**



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Toruń

Chodniki są teraz lepiej odśnieżone niż były w listopadzie **str. 26**



FOT. MAREK NIENARTOWICZ

Smog nas dusi!



FOT. 123RF

Koszmar, nie można oddychać! Z mrozami wrócił do nas smog. Nie ma z nim żartów. Każdego roku z powodu zanieczyszczenia powietrza umiera w Polsce około 40 000 osób **str. 3**

Skarbowka ma teraz na oku BLIK-i? To ostrzeżenie z internetu

200 mld zł - to wartość transakcji BLIK w pierwszym półroczu 2025. Kwota może skusić skarbowkę, by przyjrzeć się takim przelewom - straszą w internecie.

- BLIK dosłownie spadł nam z nieba - słyszę na bydgoskim targowisku Błonie, odsyłana od straganu do straganu za brak gotówki w portfelu. Nie kupię kalafiora i 2 kilogramów ziemniaków na kartę. Albo gotówka, albo BLIK.

Straganiarze polikwidowali terminale, bo ich używanie wiąże się z miesięczną opłatą za dzierżawę - zazwyczaj w wysokości kilkudziesięciu złotych oraz prowizją od każdej transakcji, która wynosi od 0,5 do 1,7 proc. jej wartości.

W przypadku BLIK-a w grę nie wchodzi jednak tylko „grosiki” za owoce i warzywa, a miliardy złotych. Nie ma jeszcze danych za cały 2025 rok, ale do czerwca zapłaciliśmy tak blisko 1,4 miliarda razy na łącznie 200 mld zł, czyli o 24 proc. więcej niż rok wcześniej. Wygląda na to, że każdy (statystyczny) Polak użył BLIK-a ponad pięć razy w każdym miesiącu. Rekord padł w Black

Weekend 2025, bo to było aż 30 milionów transakcji (w tym 20,9 miliona online).

Czy te liczby mogą skusić skarbowkę do kontroli takich przelewów? W internecie krążą ostrzeżenia, że urzędy skarbowe mają BLIK-i na oku. - KAS nie uzależnia kontroli od tego, jaką formę przyjmują dokonywane przelewy. Dla organów KAS istotny jest wpływ tych transakcji na rozliczenia podatkowe - mówi Bartosz Stróżyński, rzecznik IAS w Bydgoszczy.

Oczywiście, pojedynczy przelew za tytułowany „oddaję za obiad” raczej nie wzbudzi zainteresowania fiskusa. Natomiast inaczej może być w przypadku regularnych wpływów albo większych kwot, niemających pokrycia w oficjalnych dochodach. ©

Agnieszka Domka - Rybka
Czytaj więcej na stronie 4

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



Za głośno przy trasie S5. Aż w 50 miejscach przekroczone normy. Będą ekrany **str. 3**

Nasz cykl „Portfel emeryta” - kiedy opłaca się przejść na emeryturę **str. 5**

Introligatorka kontra ZUS - sąd stanął po stronie torunianki **str. 6**

Spotkanie premiera z prezydentem, czy to będzie przełom w relacjach? **str. 8**

TYDZIEŃ Z „GAZETĄ POMORSKĄ”

SOBOTA

● Paulina Chylewska - prezenca, wiedza, błyskotliwość

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Jak zrobić domowy syrop na kaszel za grosze

CZWARTEK

● Peaky Blinders: czas bruli w kaszkietach

PIĄTEK

● Już nie panie do sprzątan! Wkracza neutralność pociwa

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.pomorska.pl

Arlena Sokalska
publicystkaZAGROŻENIE JEST
NA WSCHODZIE

Nasze mózgi są tak skonstruowane, że lepiej pamiętamy złe rzeczy. Trzeba się trochę wysilić, by przypomnieć sobie te dobre. Dlatego, gdy myślę o ubiegłym roku, widzę prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tego Donalda Trumpa, który krzyczy na Wołodymira Zełenskigo w Gabinetie Owalnym. I tego, który rozwija czerwony dywan przed Władimirem Putinem na Alasce i się z nim serdecznie wita. I tego Donalda Trumpa, który pod koniec roku na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Ukrainy wygłasza z pełną powagą: „Putin powiedział mi, że Rosja pomoże w odbudowie Ukrainy i chce, by odniosła ona sukces”. Stojący obok Zełenski tylko uśmiechnął się pod nosem.

Jednak coraz częściej słuchając i patrząc na Trumpa, mam poczucie głębokiego zażenowania, sprawiające, że nie chcę dłużej słuchać tego, co mówi i patrzeć na to, co się dzieje.

Podobne uczucia towarzyszą mi, gdy słucham niektórych wypowiedzi prezydenta Karola Nawrockiego. Na przykład tych, które padły w Poznaniu podczas obchodów rocznicy powstania wielkopolskiego: „Polska wspólnota narodowa jest otwarta na Zachód, ale też gotowa do obrony zachodniej granicy”. Nawet trudno sobie wyobrazić, co prezydent miał na myśli.

Bo prawdziwe zagrożenie jest na Wschodzie i większość z nas o tym wie i rozumie, na czym polega. Na razie Rosja pozostaje na etapie prowadzenia z nami wojny hybrydowej i oby tylko tak zostało.

Głównym celem Putina jest cały czas podbicie całej Ukrainy i choć wielu polityków wciąż mówi, że jest coraz bliżej pokoju, ja w to nie wierzę. Liderzy mówią, że 90 proc. ugody jest już uzgodnione, problem w tym, że Kreml nigdy nie zaakceptuje tych 10 proc. A wśród nich jest nieustające żądanie Rosji, by Ukraina wycofała się z całego Donbasu. Czego ta nigdy nie zrobi, bo otworzyłaby tym samym łatwy dostęp do reszty swojego terytorium.

Niech ta przekłeta wojna się wreszcie skończy. Ale nie za wszelką cenę.

I oby 2026 rok nie był gorszy niż 2025.

POGODA W REGIONIE

Dzisiaj

-7°C
-13°C

Imieniny obchodzą

Dziś
Adrian, Antoni,
Alicja
Jutro
Jan, Wilhelm,
Agaton

Sobota

-5°C
-7°C

Niedziela

-2°C
-7°CPiotr Śmiłowicz
Rozmowa

z Adamem Bodnarem, byłym ministrem sprawiedliwości i senatorem Koalicji Obywatelskiej

Dlaczego musiał pan odejść ze stanowiska? Premier Donald Tusk powiedział coś takiego, że pan próbował dogadywać się z prezydentem Andrzejem Dudą w sprawie reformy wymiaru sprawiedliwości. To się nie powiodło, więc trzeba było postawić na kogoś bardziej zdecydowanego.

Myślę, że ta wypowiedź pana premiera miała trochę inny sens. Zrozumiałem to w ten sposób, że według szefa rządu byłam osobą, która bardziej koncentrowała się na zmianie instytucjonalnej, a ta byłaby możliwa, gdyby prezydent był związany z rządzącą koalicją. Dziś nie ma szans na osiągnięcie zmiany instytucjonalnej, więc bardziej powinien wkroczyć ktoś, kto ma większą determinację, jeśli chodzi o rozliczenia. Myślę, że głównym czynnikiem zmiany nie była zła ocena tego, co udało mi się dokonać, bo w pewnym sensie minister Żurek podąża moim tropem, także w sensie kontynuacji pracy z większością osób, które zgromadziłem w ministerstwie i prokuraturze krajowej. Bardziej chodziło natomiast o kwestie wizerunkowe. To jest swoisty paradoks, bo jeśli chodzi o różne sprawy prokuratorskie, nie widzę, co więcej mogłoby się wydarzyć w tym okresie od mojego odwołania do dzisiaj. Najbardziej zmienił się sposób komunikowania. Ja mówiłem nieco bardziej technicznie, że wszystko musi iść do przodu zgodnie z określonym rytmem, a pan minister Żurek ma umiejętność powiedzenia czegoś wprost wyborcom, co robi i po co. Myślę, że to była główna motywacja dokonania tej zmiany.

Jakby pan podsumował dorobek rozliczeń po dwóch latach? Na bazie tych pojedynczych decyzji procesowych nie dokonywałbym ekstrapolacji, jeśli chodzi o cały proces rozliczeń. Raczej patrzyłbym na to z perspektywy długiego procesu. Jeżeli byśmy spojrzeli na sprawy

wszystkich osób związanych z Suwerenną Polską, takich jak Zbigniew Ziobro, Marcin Romanowski, Michał Woś, Dariusz Matecki, to myślę, że żaden z nich na początku 2024 roku nie spodziewał się, że sprawy zajdą tak daleko - będą tak dobrze przygotowane i skutkowały uchYLENIEM IMMUNITETÓW. A jednak to się dzieje. Sądzę, że to postępy w tych sprawach zmusiły niektórych z nich do podejmowania decyzji, które wcześniej nie były przewidziane w uniwersum ich myślenia.

Choć w sprawie Romanowskiego prokuratura popełniła błędy, nie uwzględniając jego immunitetu w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy...

Będę jednak mimo wszystko bronił tej decyzji. Wtedy naprawdę byliśmy przekonani, że immunitet w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy mu nie przysługuje. Takiego zdania byli również eksperci, z którymi się konsultowaliśmy. Proszę natomiast zauważyć, że potem zostało to naprawione. Procedura została przeprowadzona, zgoda Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy została udzielona i od tego momentu datuje się moment ucieczki Romanowskiego za granicę.

Jak pan ocenia generalnie kondycję prokuratury? Dlaczego nie udało się realizować postulatu rozdzielenia urzędu prokuratora generalnego od ministra sprawiedliwości? Uważam, że ten postulat cały czas jest na stole. Wszystko zostało przygotowane w kontekście rozdzielenia tych funkcji...

Pan przygotował projekt ustawy, ale nie trafił on nawet na Radę Ministrów...

Projekt został pozytywnie zapiniowany przez Komisję Węnecką. Z pewnymi uwagami, które zostały uwzględnione. Moment, w którym to mogło trafić na rząd, to był okres wyborów prezydenckich. Wtedy, mam wrażenie, nie było woli, żeby iść do przodu z projektami ustrojowymi. Gdy jednak pan premier Donald Tusk w czerwcu 2025 roku przedstawił expose, mówił o tym, że



Adam Bodnar: - Należy się też zastanowić, czy ktoś powołany z udziałem sędziów-dublerów może być uznawany za prezesa TK

ten projekt będzie realizowany. Potem przestałem być ministrem i pojawiły się głosy, że może najpierw trzeba uporządkować sytuację w prokuraturze i dopiero później rozdzielać. Nie sądzę jednak, że rząd się z tego wycofał, bo rozdzielenie zostało przedstawione Radzie Unii Europejskiej w ramach planu przywracania praworządności.

Z jednej strony to rozdzielenie, gdyby do niego doszło, zdjęłoby odium zarzutów o wykorzystywanie polityczne prokuratury przez obecną ekipę rządzącą. Z drugiej strony prezen-towana przez pana następcę sprawczość w rozliczaniu PiS związana jest z tym, że prokuratura podlega jednak rządowi. Czy ewentualne rozdzielenie tych funkcji, w ogóle ich by nie uniemożliwiło?

Zdaję sobie sprawę z tego dylematu, ale nawet gdyby został dokonany proces rozdzielenia urzędu ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, trzeba by było przejść przez fazę budowania nowej prokuratury i wyboru nowego prokuratora generalnego. Wiele zależałoby od tego, kto by na niego głosował. Wtedy znów mógłby się pojawić zarzut, że ta osoba, która została wybrana, jest osobą upolitycznioną.

Czy w sprawie tej ustawy były jakieś konsultacje z prezydentem Andrzejem Dudą, czy na przykład byłby skłonny podpisać? Do tego etapu jeszcze nie do-tarliśmy...

Ale może właśnie powołanie niezależnego prokuratora generalnego, na co prezydent mógłby mieć jakiś wpływ, byłoby ucieczką do przodu od tej sytuacji?

Skoro pan premier w swoim drugim „expose” z czerwca 2025 r. o tym mówił, sądzę, że ten temat nie jest zamknięty. Jeśli zaś chodzi o budowanie niezależności, starałem się bardzo dużo robić w kontekście wzmacniania tych instytucji, które dają poczucie niezależności prokuratorom. Wzmocniłem Krajową Radę Prokuratorów, procesy nominacyjne zaczęły być znacznie bardziej przejrzyste niż wcześniej. Niezwykle ważne jest to, jak prokuratura się komunikuje - mam na myśli rolę rzeczników prasowych. Moja misją była taka, żebym jak najmniej mówił o prokuraturze, ale żeby to rzecznicy prasowi i poszczególni prokuratorzy mówili o danych sprawach. Trzeba też pamiętać, że przystąpiliśmy do prokuratury europejskiej, dzięki czemu realizuje ona konkretne czynności w Polsce, a przede wszystkim gwarantuje bezpieczeństwo środków unijnych. Bez tego nie zostałyby odblokowane Krajowy Plan Odbudowy. Niezwykle ważne było dla mnie podwyższenie zarobków dla pracowników prokuratury. Wydaje mi się, że wszystko, co mogłem w ramach tych warunków ustrojowych robić, starałem się realizować.

A jak pan się odniesie do zarzutu o instrumentalne, polityczne wykorzystanie prokuratury obecnie?

Czy w obecnych czasach toczą się śledztwa, które dotyczą polityków rządzącej większości? Toczą się. Są przedstawiane zarzuty, są akty oskarżenia. Premier Donald Tusk zresztą o tym mówił, że jeżeli są podejrzenia wobec osób obecnej władzy, prokuratura powinna działać. To jest jednak inna jakość niż była w przypadku ministra Zbigniewa Ziobry. No i trzeba wspomnieć jeszcze raz o Prokuraturze Europejskiej - jej działania są całkowicie niezależne i dotyczyły także osób związanych z rządzącą większością.

Smog daje popalić. „Oddychać tutaj to koszmar!”

Iwona Góralczyk
iwona.goralczyk@polskapress.pl

- Wieczorem musiałam wyjść z psem. Nie dało się oddychać - opowiada pani Elżbieta z bydgoskiego Okola. Chwilę później na pasku w telewizji zobaczyła, że powietrze tego dnia było fatalne.

Kujawsko-Pomorskie znalazło się we wtorek, 6 stycznia, na niechlubnej liście lokalizacji z najgorszą jakością powietrza w Polsce. Nie tylko bowiem w mieście nad Brdą, jak doniosła nasza Czytelniczka, nie dało się oddychać.

- Wyszliśmy z żoną, około godziny 21, na spacer w okolice starego miasta w Żninie. Z rynku zeszliśmy do parku. Nic to nie dało. Smród nadal się utrzymywał. I tak było właściwie do końca, wszędzie. Na Dworcowej, Janickiego i dalej także - opowiada pan Roman, mieszkaniec osiedla górskiego.

Bieżące dane pomiarowe, jeśli chodzi o jakość powietrza, znajdujemy na stronie powietrze.gios.gov.pl

We wspomniany wtorek bardzo zła jakość powietrza była w Bydgoszczy, Toruniu i Włocławku, ale też na przykład w Nakle nad Notecią, czy Grudziądzu. W środę, 7 stycznia 2026 roku - w sprawie przekroczonych norm oraz aktualnej i prognozowanej jakości powietrza w Polsce - Główny Inspektorat Ochrony Środowiska wydał specjalny komunikat.



Kujawsko-Pomorskie znalazło się na niechlubnej liście lokalizacji z najgorszą jakością powietrza w całej Polsce

Jak się okazuje, średniodobowe przekroczenia wystąpiły w kilku województwach, w tym w Kujawsko-Pomorskiem. - W regionie najgorzej było we Włocławku i Grudziądzu - mówi nam w bydgoskim Regionalnym Wydziale Monitoringu Środowiska.

W naszym województwie jest 20 stacji pomiarów jakości powietrza, które są częścią Państwowego Monitoringu Środowiska (PMS). Trzy z nich znajdują się w Bydgoszczy - na ulicy Warszawskiej, Placu Poznańskim i w Fordonie. Podawana jest z nich średnia dobowa. GIOŚ analizuje jakość powietrza wyłącznie z tych stacji, zamontowanych zgodnie z wymogami. Zachęca

nym Wydziale Monitoringu Środowiska.

Monitorują na stacjach

Wyjaśnijmy, (za portalem zpe.gov.pl) że inwersja temperatury to zjawisko, w którym temperatura powietrza rośnie wraz z wysokością. Zjawisko inwersji temperatury jest niekorzystne dla człowieka, ponieważ towarzyszą mu przymrozki wierzchniej warstwy gruntów, mgły oraz wysokie stężenie zanieczyszczeń powietrza.

też do zainstalowania swojej aplikacji.

- Inne czujniki, jak choćby Airly, są różnie montowane. Dlatego my czasem patrzymy na pomiary z nich z przymrużeniem oka. Chyba że są zakupione przez samorządy, a montowane przez urzędników, którzy wcześniej zgłębili temat. Wiedzą, że nie instaluje się ich przy kominach i blisko parkingów, a w miejscach reprezentatywnych dla danego obszaru - wyjaśnia GIOŚ w Bydgoszczy.

Skąd ten smog?

Zanieczyszczenie w naszych miastach i powstanie tak zwanej czapy przy ziemi spowodowała inwersja temperatury. Akurat tego dnia zabrakło wiatru, deszczu i śniegu, więc dymy z kominów zawiesiły się nisko przy powierzchni.

Wyjaśnijmy, (za portalem zpe.gov.pl) że inwersja temperatury to zjawisko, w którym temperatura powietrza rośnie wraz z wysokością. Zjawisko inwersji temperatury jest niekorzystne dla człowieka, ponieważ towarzyszą mu przymrozki wierzchniej warstwy gruntów, mgły oraz wysokie stężenie zanieczyszczeń powietrza.

Inwersja ma duże znaczenie przy tworzeniu się smogu. Podczas mroźnych i bezchmurnych nocy przy powierzchni ziemi utrzymuje się niska temperatura, a w tym samym czasie - na wysokości kilku lub kilkuset metrów - temperatura jest znacznie wyższa.

Dochodzi do zalegania cieplejszego powietrza nad chłodnym podłożem, co uniemożliwia ruch mas w niższych warstwach, a to prowadzić może do „uwięzienia” zanieczyszczeń.

Miejmy go pod kontrolą

Temat smogu nie umknął też Pawłowi Sikorze, szefowi wydziału środowiska Urzędu Miejskiego w Żninie.

- Warunki 6 stycznia, były dość specyficzne - brak ruchów powietrza i wysokie ciśnienie spowodowały, że spaliny z kominów utrzymywały się blisko gruntu. Powstał smog, który oparował nie tylko Żnin, ale i wiele miast w Polsce, w tym Kujawsko-Pomorskiem - relacjonował. Dodał, że gmina ma sześć czujników powietrza, a on sam korzysta z aplikacji Airly. - I zachęcam, aby taką zainstalować. Dzięki temu możemy monitorować warunki powietrza na bieżąco.

Poco to robić? - Chodzi o nasze zdrowie. Każdy powinien mieć świadomość, że oddychamy powietrzem, które składa się z tego, czym palimy. Jeśli mamy stary piec, to możemy używać dobrej jakości paliwa stałego - wysuszonego drewna i dobrej jakości węgla, ale nie daj Boże, jak jest to plastik, resztki płyt - tam są farby, lakiery i to ma ogromny wpływ na jakość powietrza - mówi Paweł Sikora.

Prof. Ewa Czarnobilska, jak podaje smoglab.pl, mówi, co smog robi ze zdrowiem i radzi, jak się przed nim chronić. - Smog szczególnie szkodzi małym dzieciom, ludziom w podeszłym wieku i cierpiącym na dodatkowe choroby, takie jak astma, i inne alergiczne czy POChP, ale nie pozostaje obojętny nawet dla tych o końskim zdrowiu. Dlatego jazda na rowerze, bieganie, zabawy na zewnątrz w dni, kiedy normy są przekroczone mogą zaszkodzić najzdrowszym. Podczas ruchu dochodzi do głębokiej wentylacji i cząsteczki smogu wnikają do oskrzeli, a nawet do pęcherzyków płucnych. Stamtąd przechodzą do organizmu i działają toksycznie na układ krążenia i system nerwowy. ©

Za głośno przy trasie S5 w regionie. Normy przekroczone aż w 50 miejscach! Mają powstać dodatkowe ekrany

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Z badania hałasu w miejscowościach leżących wzdłuż całego kujawsko-pomorskiego odcinka trasy ekspresowej S5 wynika, że normy dopuszczalnego natężenia dźwięku zostały przekroczone w ponad 50 miejscach. Marszałek Piotr Całbecki zobowiązał GDDKiA w Bydgoszczy do podjęcia działań.

O problemie z jakim borykają się mieszkańcy wsi i miast leżących przy trasie S5 w Kujawsko-Pomorskiem głośno jest od lat. Na naszych łamach informowaliśmy między innymi o protestach mieszkańców z Białych Błot. To w tej gminie droga ekspresowa S5 przecina S10.

Uciążliwości mają być zmniejszone

Ostatnim aktem tego dramatu jest deklaracja marszałka województwa Piotra Całbeckiego, który zobowiązał Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad w Bydgoszczy - za-



Decyzja marszałka województwa Piotra Całbeckiego, obligująca GDDKiA do ograniczenia hałasu wzdłuż trasy S5 jest kluczowa dla rozwiązania problemu mieszkańców terenów sąsiadujących z „eską”

rzędę dróg ekspresowych - do zmniejszenia „uciążliwości” powodowanych hałasem.

Jak wynika bowiem z informacji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu, badania natężenia dźwięku dobiegającego z trasy ekspresowej wykazały w ponad 50 miej-

scach przekroczenia dopuszczalnych norm.

Dane z analizy porealizacyjnej

W sprawie skarg na hałas na odcinku ekspresowej „piątki” od miejscowości Nowe Marzy do Cotonia - czyli na całej trasie S5 w Kujawsko-Po-

morskiem - interpelację złożyła m.in. posłanka Iwona Kozłowska. Już wiosną odpowiedział jej - z upoważnienia ministra infrastruktury - Stanisław Bukowiec, sekretarz stanu.

W piśmie czytamy m.in.: „Zgodnie z uzyskanymi decyzjami administracyjnymi, po roku od oddania do użytko-

wania ostatniego z realizowanych odcinków drogi ekspresowej S5 na odcinku Nowe Marzy - Świecie - Bydgoszcz - Cotoń, Generalny Dyrektor Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA) jako zarządca dróg krajowych wykonał analizę porealizacyjną. W przedmiotowej analizie na wysokości Aleksandrowa nie wykazano przekroczeń dopuszczalnych poziomów hałasu, skutkujących koniecznością wykonania dodatkowych zabezpieczeń akustycznych. 28 czerwca 2024 r. analiza porealizacyjna w zakresie rozpręstrzenia się hałasu została przekazana do właściwych organów, tj. Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Bydgoszczy (RDOŚ), Kujawsko-Pomorskiego Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowi-

ska oraz Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego”.

Kluczowa decyzja marszałka

W piśmie znalazła się również informacja, że już w styczniu 2025 roku po zakończeniu procesu weryfikacji „przedmiotowa analiza została przekazana przez RDOŚ w Bydgoszczy do Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego, który może podjąć dalsze działania w sprawie. Istotne jest, że działania GDDKiA w zakresie ochrony przed hałasem są podyktowane konkretnymi wymaganiami, wynikającymi z przepisów prawa dotyczących dopuszczalnych poziomów hałasu w środowisku dla konkretnego typu zabudowy”.

Budowa ekranów ograniczających dźwięk z S5 może zająć kilka lat.

W sprawie skarg mieszkańców na hałas do zarządu województwa zwracali się również radni sejmiku województwa kujawsko-pomorskiego, m.in. Radosław Kempniński i Ewa Kozanecka. ©

Mieszkańcy miast i wsi leżących przy trasie S5 od dawna narzekają na hałas. Budowa ekranów ograniczających dźwięk może potrwać kilka kolejnych lat.

Płatności BLIK-iem biją rekordy popularności. Najczęściej robimy przelew z telefonu na telefon

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Przelew z telefonu na telefon - to największy hit, bo aż co czwarta transakcja BLIK-iem. Statystyczny Polak płaci tak pięć razy w tygodniu.

Po tym, jak ze względu na coraz większe koszty, zlikwidowałam terminal, klienci coraz częściej płacą nie gotówką, a właśnie blikiem. Głównie przelewem z telefonu na telefon. Dla mnie same plusy, nie muszę mieć wydać ze stówki czy dwóch, no i - najważniejsze - nie ma prowizji od takiej płatności. Dla klientów też wygoda. Co za różnica płacić kartą czy BLIK-iem, w obu przypadkach nie trzeba mieć w portfelu banknotów - komentuje pani Anna, która ma stoisko z warzywami i owocami na osiedlu Błonie w Bydgoszczy. Co ciekawe, odwiedziliśmy inne stragany owocowo-warzywne na tym targowisku. Nie można tam zapłacić kartą, ale BLIK-iem, bez najmniejszego problemu.

„BLIK wygryza terminale” - oto bardzo popularne, choć nie-



Takie przelewy biją rekordy popularności. Nie ma danych za cały 2025 rok, ale do czerwca zrobiliśmy ich 1,4 mld.

formalne określenie na szybki rozwój i coraz szersze zastosowanie BLIK-a. Wspomniana pani Anna otrzymuje bowiem na swoje konto dokładnie taką kwotę, jaką zapłacił klient i nie ponosi żadnych kosztów związanych z obsługą transakcji.

BLIK bije u nas rekordy popularności. Nie ma jeszcze danych za cały 2025 rok, ale do końca czerwca zapłaciliśmy tak blisko

1,4 miliarda razy na łącznie 200 mld zł, czyli o 24 proc. więcej niż rok wcześniej. Wygląda więc na to, że każdy (statystyczny) Polak użył BLIK-a aż ponad pięć razy w każdym miesiącu.

Rekord padł w Black Week-end 2025 - było to aż 30 milionów transakcji (w tym 20,9 miliona online).

BLIK działa na zasadzie generowanych jednorazowych ko-

dów i potwierdzeń w aplikacji mobilnej banku, pozwalając na płatności w sklepach stacjonarnych i internetowych, przelewy na numer telefonu oraz wypłaty z bankomatów bez użycia karty.

Tymczasem w sieci krążą ostrzeżenia, że urzędy skarbowe mają BLIK-i na oku.

Czy rzeczywiście fiskus śledzi takie płatności, a jeżeli tak - w jakich sytuacjach może się nimi bardziej zainteresować?

- KAS nie uzależnia kontroli od tego, jaką formę przyjmują dokonywane przelewy. Dla organów KAS istotny jest wpływ tych transakcji na rozliczenia podatkowe - mówi krótko Bartosz Stróżyński, rzecznik Izby Administracji Skarbowej w Bydgoszczy.

Zresztą, to legalna usługa i za pomocą BLIK-a można też zapłacić podatek PIT w serwisie e-Urząd Skarbowy (e-US) i usłudze Twój e-PIT czy podatek akcyzowy, należności celne, opłatę paliwową i emisyjną na portalu PUESC.

Jak wiadomo, armia fiskusa już od kilku lat dysponuje narzę-

dziami pozwalającymi analizować przepływy na rachunkach bankowych.

Jak do BLIK-ów mogą podchodzić organy skarbowe, szerzej tłumaczy w portalu dla handlu.pl Jacek Dziuba, doradca podatkowy i ekspert ds. finansów: - Nie działa to na zasadzie, że ktoś siedzi i losowo sprawdza przelewy konkretnych osób. Analiza opiera się na mechanizmach ryzyka: powtarzalności wpływów, ich wysokości oraz zgodności z dochodami wykazywanymi przez podatnika w zeznaniach - wyjaśnia ekspert.

Sugeruje, że w praktyce pojedynczy przelew zatytułowany „oddaję za obiad” raczej nie wzbudzi zainteresowania fiskusa. Natomiast inaczej może być w przypadku regularnych wpływów albo większych kwot, niemających pokrycia w oficjalnych dochodach.

Niestety, z powodu, że BLIK jest coraz powszechniejszy, rośnie także liczba omyłkowych przelewów. Portal Subiektywnie o finansach.pl ostrzega, że, niemal każda zmiana numeru telefonu przez użytkownika może

skutkować ryzykiem, że pieniądze wysyłane systemem BLIK będą transferowane na konto poprzedniego właściciela numeru telefonu. BLIK nie przechowuje danych użytkowników, co oznacza, że nie jest w stanie powiązać transakcji z konkretnymi osobami. W przypadku usługi przelewu na telefon kluczowe jest, aby odbiorca zarejestrował swój numer w aplikacji bankowej powiązanej z kontem, na które chce otrzymywać przelewy.

Są też oszustwa na BLIK-a. Najczęściej polegają na wyłudzeniu od ofiary kodu BLIK, który jest potem wykorzystywany do wypłacenia pieniędzy z bankomatu lub innej płatności. Przestępcy często podszywają się pod znajomych lub członków rodziny, pisząc z przejętych kont w mediach społecznościowych, i proszą o „pilną pożyczkę” lub wykonanie płatności. Najlepszym sposobem ochrony jest niepodawanie kodów nikomu elektronicznie oraz potwierdzanie prób o pieniądzu przez kontakt telefoniczny ze znajomym.

©@

WOPR apeluje, aby nie wchodzić na lód

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Minusowa temperatura może kusić, aby wejść na zamrożone zbiorniki wodne. Ratownicy wodni apelują, by tego nie robić i nie ryzykować zdrowiem i życiem.

Temperatura poniżej zera utrzymać się będzie jeszcze przez kilka dni. Synoptycy wskazują, że na termometrach w regionie zobaczyć możemy nawet -14 stopni Celsjusza.

Zamrożone akweny wodne kuszą do wejścia i ślizgania się. Takie zabawy niosą za sobą jednak niebezpieczeństwo, o czym stale przypominają ratownicy Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Toruniu.

Wystarczy chwila

- Każdy lód na odsłoniętych akwenach wodnych jest niebezpieczny, choćby z tego względu, że w jednym miejscu może mieć nawet dziesięć centymetrów grubości, a w innym jedynie trzy. Wszystko zależy od tego, na jakim zbiorniku warstwa lodu powstaje i jakie są przepływy wody. Cały czas apelujemy, by na lód nie wchodzić, bo tak naprawdę bezpiecznej warstwy nie ma i zawsze może



Ratownicy apelują, aby nie ryzykować na lodzie

zdarzyć się wypadek - mówi Wojciech Lewko, prezes Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Toruniu.

Wystarczy chwila, by lód zarwał się pod naszym ciężarem. Każda minuta na ratunek ma wówczas znaczenie. Po około 4-5 minutach dochodzi do hipotermii, co prowadzi do spowolnienia funkcji życiowych i realnie zagraża życiu. Wówczas liczy się szybka reakcja. Należy jak najszybciej wezwać służby ratunkowe. Czy świadek takiego zdarzenia powinien pomóc - próbując na przykład wyciągnąć osobę z wody?

Wezwij służby

- Przede wszystkim trzeba wezwać służby ratunkowe. Wystarczy zadzwonić na numer 112 lub 601 100 100, czyli numer WOPR. Często osoby, które chcą pomóc temu, kto znalazł się w wodzie, same mogą stać się ofiarami. Wystarczy jeden niebezpieczny ruch, by samemu wpaść do wody i ulec wychłodzeniu. Można próbować pomóc, na przykład rzucając jakąś linę, szalik, gałąź - informuje Wojciech Lewko. - Ratowanie osób, które wpadły do wody, wymaga specjalnych umiejętności i doświadczenia, przydaje się też odpowiedni sprzęt. Dlatego wzywajmy służby.

Narażone są też te osoby, które się do lodu zbliżają, na przykład spacerujące przy brzegu Wisły. W takim przypadku także trzeba uważać. Brzegi są zalodzone, lód może się oderwać od brzegu, a osoba, która straci równowagę wpaść do wody. Na ryzyko narażeni są także wędkarze, którzy nie tylko nad akwenami wędkują, ale przy dużych mrozach na lód wchodzi.

- Na razie przypadków załamania się lodu pod osobami, które na niego weszły, na szczęście nie odnotowaliśmy - dodaje Wojciech Lewko.

©@

Policjant wyróżniony za empatię

Iwona Góralczyk
iwona.goralczyk@polskapress.pl

W Łochowie niedaleko Bydgoszczy rozgrywał się dramat. Ujawniono, że w jednym z domów kilkanaście psów i kotów przebywało w tragicznych warunkach. Pomocy potrzebowała też ich właścicielka.

Na tragedię zareagowali przedstawiciele bydgoskiego oddziału Krajowego Inspektoratu Ochrony Zwierząt. Mieli w tym wsparcie miejscowej policji. Obecny na interwencji młodszy aspirant Robert Rybicki otrzymał teraz za swoje zaangażowanie specjalne podziękowanie.

Zaangażowanie docenione

W Łochowie pod Bydgoszczą 11 kotów oraz 7 psów przebywało w warunkach skrajnie zagrażających ich zdrowiu i życiu. Pomieszczenia były zawalone śmieciami i odchodami.

W piątek, 2 stycznia, inspektorzy z Fundacji Krajowy Inspektorat Ochrony Zwierząt wspólnie z policją odebrały czworonogi właściciela. Po wydarzeniach sprzed kilku dni na skrzynkę mailową Komendanta Miejskiego Policji w Bydgoszczy wpłynęły podziękowa-

nia dla dzielnicowego z Łochowa, młodsze aspiranta Roberta Rybickiego „za jego postawę podczas czynności związanych ze skrajnie zaniedbanymi psami i kotami”.

Jak podkreśla autorka pisma, funkcjonariusz z pełnym profesjonalizmem, a przede wszystkim empatią i zrozumieniem zareagował na cierpienie zwierząt, ale też nie pozostał obojętny na los właścicielki, która potrzebowała specjalistycznej pomocy i zaangażowania innych instytucji.

- Serdeczne podziękowania oraz wyrazy najwyższego uznania za zaangażowanie



Mł. asp. Robert Rybicki otrzymał podziękowanie

i profesjonalne podejście do realizacji czynności służbowych, a także empatię i zrozumienie wykazane przez młodsze aspiranta Roberta Rybickiego trafiły na ręce Komendanta Miejskiego Policji w Bydgoszczy młodsze inspektora Mariusza Gaika. Przesłane zostały przez Panią Inspektora z bydgoskiego oddziału Krajowego Inspektoratu Ochrony Zwierząt. W formie wdzięczności za okazany szacunek i profesjonalne podejście do problemu - mówi nadkom. Lidia Kowalska z Zespołu Komunikacji Społecznej KMP w Bydgoszczy.

Nie pozostał obojętny

- To, co zobaczył w jej domu, zszokowało go. Nie zwlekając powiadomił odpowiednie służby, zarówno te, którym nie jest obojętny los zwierząt, ale również inne mające w zakresie obowiązków zajęcie się sprawą właścicielki czworonogów. W efekcie inspektorzy Krajowego Inspektoratu Ochrony Zwierząt zabezpieczyli łącznie 18 zaniedbanych psów i kotów, które trafiły pod opiekę schroniska w Bydgoszczy - relacjonuje nadkom. Lidia Kowalska z KMP w Bydgoszczy.

©@

Kiedy najlepiej przejść na emeryturę i zyskać najwięcej? Ważny jest miesiąc, ale także dzień

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Dzień i miesiąc złożenia wniosku mogą przesądzić o wysokości emerytury. Dlatego najlepiej na nią przejść po urodzinach. Chcąc skorzystać z rocznej waloryzacji składek i kapitału, warto poczekać do lipca.

Dziś kolejny odcinek naszego cyklu „Portfel Seniora”. Tym razem podpowiadamy, kiedy najlepiej przejść na emeryturę.

Prawo do nowej emerytury, czyli dla osób urodzonych po 31 grudnia 1948 roku, nie jest uzależnione od długości stażu pracy, ale od osiągnięcia powszechnego wieku emerytalnego - 60 lat w przypadku kobiet i 65 lat w przypadku mężczyzn. Świadczenie może zostać przyznane nawet wtedy, gdy ubezpieczony opłacił składkę tylko za jeden dzień. Wniosek o emeryturę można złożyć najwcześniej 30 dni przed osiągnięciem tego wieku.

Wysokość emerytury natomiast zależy od kwoty zwaloryzowanego kapitału początko-



Każdy rok dłuższej pracy niż wiek emerytalny to wzrost świadczenia o około 10-15 procent

wego (składki do końca 1998 roku), zwaloryzowanych składek zgromadzonych na koncie ubezpieczonego (składki od stycznia 1999 roku), środków zapisanych na subkoncie oraz średniego dłuższego trwania życia. Kapitał początkowy jest kluczowym elementem emerytury i ma istotny wpływ na jej wysokość. W przypadku emerytów, którzy pracowali długi okres przed 1999 rokiem, brak kapitału początko-

wego może znacząco obniżyć wartość ich emerytury.

- Nie bez znaczenia są też zarobki. Im wyższe wynagrodzenie, tym wyższe składki i w konsekwencji wyższa emerytura. Dłuższa praca przekłada się na wyższe świadczenie, ponieważ wiąże się z opłaceniem składek po osiągnięciu wieku emerytalnego, ich waloryzacją i mniejszą liczbą miesięcy życia przyjętą do obliczenia emerytury - pod-

kreśla Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Co ważne, każdy rok dłuższej pracy niż wiek emerytalny to wzrost świadczenia o około 10-15 procent.

Liczy się miesiąc i dzień przejścia na emeryturę

Moment przejścia na emeryturę również wpływa na wysokość świadczenia. Każdy dodatkowy miesiąc pracy oznacza wyższą kwotę, a znaczenie może mieć nawet dzień złożenia wniosku do ZUS.

Osoby, które osiągnęły już wiek emerytalny i składają wniosek o świadczenie w późniejszym czasie, tj. w kolejnych miesiącach po osiągnięciu powszechnego wieku, najlepiej by to zrobiły po dacie urodzenia. Wówczas średnie dalsze trwanie życia będzie krótsze o ten jeden miesiąc, co ma znaczenie przy obliczaniu wysokości emerytury. Na przykład: jeśli ktoś urodził się 15 stycznia i chce przejść na emeryturę od lutego, to aby skorzystać z tej zasady, powinien złożyć wniosek po 15 lutego.

Natomiast gdy powszechny wiek emerytalny osiągnęliśmy wcześniej (nie w tym samym miesiącu, w którym składamy wniosek o świadczenie), najkorzystniej jest rozwiązać umowę o pracę na jeden-dwa dni przed końcem miesiąca i jeszcze w tym samym miesiącu złożyć wniosek o emeryturę wraz ze świadectwem pracy. Rozwiązanie takie pozwala otrzymać za ten miesiąc zarówno wynagrodzenie, jak i pełną emeryturę - niezależnie od tego, czy wniosek zostanie złożony 15. czy 20. dnia miesiąca. W sytuacji, gdy umowa o pracę zostanie rozwiązana dopiero ostatniego dnia miesiąca i w tym samym dniu do ZUS-u trafi świadectwo pracy wraz z wnioskiem o emeryturę, świadczenie zostanie przyznane dopiero od następnego dnia po ustaniu zatrudnienia, a więc od kolejnego miesiąca.

Doradca wyliczy przyszłe świadczenie

Zanim zdecydujemy się zakończyć naszą aktywność zawodową warto przyjrzeć się swojemu dotychczasowemu ubez-

pieczeniu i przeanalizować jak długo były odprowadzane składki emerytalne i w jakiej wysokości. Warto też zwrócić uwagę na swoją sytuację pracowniczą, czy nie ominą nas np. nagrody jubileuszowe, premie roczne lub kwartalne. Warto również pamiętać, że oprócz comiesięcznych wypłat ZUS gwarantuje ponadto dodatkowe świadczenia takie jak trzynasta, czternasta emerytura. Ważny jest też aspekt związany z waloryzacją świadczeń, która przeprowadzana jest co roku 1 marca.

Tradycyjnie już, jak co roku, korzystnym miesiącem na przejście na emeryturę będzie lipiec. Związane jest to roczną waloryzacją składek i kapitału emerytalnego.

Przed podjęciem decyzji warto skonsultować się z doradcą emerytalnym, który dostępny jest w każdej w placówce ZUS. Wyliczy on w kalkulatorze emerytalnym symulację wysokości emerytury i powie, o ile będzie ona wyższa, jeśli będziemy dalej pracować. Z usług doradcy można także skorzystać w trakcie e-wizyty. ©©

Ważni goście i niecodzienne licytacje na balu

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Marszałkowski Bal Dobroczynny to jedno z największych wydarzeń charytatywnych w województwie kujawsko-pomorskim. Za tydzień odbędzie się jego XIV edycja.

Dotychczasowe Marszałkowskie Bale Dobroczynne przyniosły imponujące efekty. Dzięki hojności uczestników udało się zebrać łącznie blisko 4 miliony złotych, które trafiły do ponad dwudziestu instytucji pomocowych. Rekordowy okazał się bal w 2025 roku, kiedy zgromadzono 860 tysięcy złotych.

Trzech nowych beneficjentów

Środki z Marszałkowskiego Balu Dobroczynnego wspierają m.in. hospicja, domy pomocy społecznej, ośrodki wychowawcze oraz placówki działające na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Pieniądze przeznaczone są na remonty, zakup specjalistycznego sprzętu, rehabilitację czy zajęcia terapeutyczne.

Od kilku lat część dochodu trafia również do polskich misji

humanitarnych w Afryce, Azji i Ameryce Południowej.

Wśród tegorocznych beneficjentów balu znalazły się trzy instytucje z województwa kujawsko-pomorskiego: Stowarzyszenie Serce Torunia, pomagające osobom w kryzysie bezdomności i zagrożonym wykluczeniem społecznym; Fundacja Trisomiaki z Łochowa, działająca na rzecz dzieci, młodzieży i dorosłych z niepełnosprawnościami oraz Specjalny Ośrodek Wychowawczy sióstr orionistek we Włocławku, zapewniający opiekę i wychowanie dzieciom oraz młodzieży z różnymi rodzajami niepełnosprawności.

- Wszystkie organizacje zajmują się działaniami na rzecz osób z niepełnosprawnościami, pomagają osobom wykluczonym. Są to organizacje, które zasługują nie tylko na wsparcie, ale przede wszystkim na słowa uznania za to, co robią. Chcemy w ten sposób im nie tylko pomóc, ale także popularyzować ich działalność wśród mieszkańców naszego regionu. Jak zwykle przyświeca nam szczytny cel i mamy ogromną nadzieję, że ubiegłoroczny rekord, czyli ponad 860 tysięcy uda się pobić - mówi Piotr Całbecki, marszałek



Marszałkowski Bal Dobroczynny to jedno z największych wydarzeń charytatywnych organizowanych w województwie kujawsko-pomorskim

województwa kujawsko-pomorskiego.

Zgodnie z przyjętą zasadą, część środków otrzymają również beneficjenci z poprzednich lat, co pozwala zachować ciągłość i długofalowy charakter wsparcia. Trafi do nich około 30-40 tysięcy złotych.

Co w tym roku trafi na licytację?

Ważną częścią Marszałkowskiego Balu Dobroczynnego są aukcje charytatywne, podczas których regularnie padają rekordowe kwoty. Licytowane są

dzieła sztuki, unikatowe pamiątki, biżuteria znanych osób, książki z autografami, czy gadzety filmowe. W 2025 roku sama licytacja główna przyniosła 518 tysięcy złotych. Teraz nie będzie inaczej. Licytatorzy podczas licytacji cichej będą mieli okazję przyjrzeć się bliżej ponad 250 przedmiotom od najróżniejszych darczyńców.

- Na licytację trafią m.in. koszulka i czapki od Roberta Lewandowskiego, dzień na planie filmowym Wojciecha Smarzowskiego, bluza przekazana przez Cezarego Łukaszczyka

związana z filmem „Furioza”. Magdalena Czerwińska natomiast zaprasza do licytacji spotkania z nią oraz wybrania się na spektakl. Ponownie na licytację trafił także osiołek z limitowanej edycji Jerzego Skolimowskiego. Osoba, która wylicytowała w ubiegłym roku, postanowiła zwrócić go na tegoroczną licytację. Tradycyjnie odbędzie się także loteria, a nagrodą główną jest wyjazd do Hiszpanii - mówi Edyta Macieja-Morzuch, koordynatorka Marszałkowskiego Balu Dobroczynnego.

Oprócz tego fanty przekazali m.in. Donald Tusk, marszałkowie różnych województw, sportowcy z Anwilu Włocławek czy KS Toruń. Fanty na licytację przekazały także ośrodki kulturalne z całego województwa. Naprawdę jest więc w czym wybierać. A wśród zaproszonych prawie 500 gości zobaczymy Katarzynę Figurę, Ewę Kasprzyk, Cezarego Łukaszczyka, Magdaleny Czerwińską, Otylię Jędrzejczak, Piotra Liskę czy Magdaleny Fularczyk-Kozłowską.

Bal tradycyjnie rozpocznie się uroczystym polonezem w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska” oraz Orkiestry Wojskowej z Bydgoszczy, występujących w strojach z epoki Księstwa Warszawskiego. Przy stołach i na parkietach spotkają się przedstawiciele świata nauki, kultury, biznesu, sportu, a także politycy i samorządowcy.

Tegoroczną oprawę artystyczną zapewnią m.in. Eliaz Orchestra, Kwintet Smyczkowy Filharmonii Pomorskiej, a także gwiazdy wieczoru - Kuba Badach oraz zespół Carnival Stars. Konferansjerami wydarzenia będą Grażyna Nita i Maciej Puto, a licytację główną poprowadzi Rafał Rykowski. ©©

Introligatorka wygrała proces z toruńskim ZUS

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Pani S. pracowała jako introligatorka przy produkcji książek w Toruniu. Nabawiła się choroby zawodowej - uciertały jej obie ręce. O odszkodowanie musiała z ZUS walczyć w sądzie. Wygrała!

Lekarze orzecznicy ZUS w Toruniu przyznawali, opiniując stan pani S., że nabawiła się ona na stałe choroby zawodowej. Jakimś cudem jednak ciągle zapominali, że torunianka ma dwie ręce - nie tylko prawą, którą brali pod uwagę, ale i lewą. A ta druga także była chora...

Tak opiniujący lekarze orzecznicy upewniali decydentów ZUS-u, że uszczerbek introligatorki na zdrowiu jest niewielki. Najpierw było to tylko 5 procent, potem - według ubezpieczyciela - 8 procent. Na tej podstawie ZUS przyznał toruniance odszkodowanie za chorobę zawodową w wysokości 10 tysięcy 152 zł (8 razy 1269 zł za każdy procent stałego uszczerbku na zdrowiu). Dopiero odwołanie się do sądu i powołani tutaj biegli - orto-

peda i neurolog - pomogli prawdzie wyjść na światło dzienne. Choroba bowiem dotyczyła i dotyczy obu rąk toruńskiej introligatorki. To udało się udowodnić!

Cierpienie, operacje, niesprawność...

Pani S. pracowała przy produkcji książek w Toruniu całe lata. Praca w dużej mierze była nieautomatyzowana - przynajmniej na jej stanowisku introligatorskim. Wykonywanie tych samych, częstych, szybkich ruchów nadgarstkami w końcu odbiło się na zdrowiu kobiety.

Jak ustalił sąd, torunianka doznała stałego uszczerbku na zdrowiu. Na prawą rękę przechodziła operacje, była leczona, rehabilitowana. Potem jednak dołączyły też problemy z lewą ręką. Pani S. ma za sobą szereg cierpień, zabiegów, a do dziś niesprawność.

Obustronnie drętwieją jej palce, z trudem zaciska dłonie w pięść, wiele czynności sprawia ból, ręce puchną. Tak wygląda życie kobiety mimo zabiegów i rehabilitacji. Kłopot ma z takimi podstawowymi czynnościami, jak choćby pisa-



Pani S. długie lata przepracowała jako introligatorka, przy produkcji książek w Toruniu

nie czy wykonywanie zwykłych prac domowych.

Choroba zawodowa dotyczy obu rąk!

Jak piszemy na wstępie, lekarze orzecznicy i sam ZUS w Toruniu uznał chorobę zawodową pani S., ale oszacował uszczerbek na zdrowiu na po-

ziomie tylko 8 procent i nie wziął pod uwagę obu dłoni.

Niezależni biegli - ortopeda i neurolog - upewnili jednak Sąd Rejonowy w Toruniu, że choroba zawodowa dotyczy obu rąk introligatorki. I choć ubezpieczyciel się przed tym bronił, ostatecznie sąd podwyższył odszkodowanie dla torunianki - o ko-

lejne ponad 6 tysięcy złotych. Wskazując, że tak naprawdę kobieta doznała uszczerbku na poziomie 13 procent.

- Wieloletnia praca M. S. w charakterze introligatora, wymagająca ciągłych, monotopowych ruchów, wywołała u niej schorzenie stanowiące chorobę zawodową. Nie było przedmiotem sporu to, iż choroba zawodowa M. S. wywołała u niej stały uszczerbek na zdrowiu. Orzeczenia tej treści były bowiem wydawane w sprawie skarżącej przez lekarzy orzeczników ZUS oraz komisję lekarską ZUS w 2023 i 2024 roku. Na podstawie tychże orzeczeń wydawane były z kolei kolejne decyzje organu rentowego. Spornym w sprawie było zaś to, jaka jest wielkość doznanego stałego uszczerbku na zdrowiu. Sąd stan zdrowia M. S. ustalił w oparciu o opinie biegłych specjalistów z zakresu ortope-

Do dziś kobiecie obustronnie drętwieją palce, z trudem zaciska dłonie w pięść, wiele czynności sprawia jej ból, ręce puchną.

dii oraz neurologii - zaznaczyła uzasadniając wyrok asesor sądowa Beata Szymańska.

Co bardzo ważne w tej sprawie, sąd nie tylko podwyższył odszkodowanie introligatorce, ale w tym samym wyroku uznał odpowiedzialność ZUS w Toruniu za nieustalenie prawdziwego stanu rzeczy. Podkreślając, że dysponował całą potrzebną do tego dokumentacją, która wskazywała na schorzenie w obu rękach.

- Jeżeli pojedynczy specjalista w oparciu o zgromadzoną w sprawie dokumentację medyczną był w stanie dojść do prawidłowej konkluzji, tym bardziej należałoby tego wymagać od komisji lekarskiej ZUS jako gremia specjalistów. Mając to na uwadze, Sąd Rejonowy doszedł do konstatacji, iż organ rentowy nie ustalając stałego uszczerbku na zdrowiu dotychczasowego ręki lewej ponosi odpowiedzialność za nieustalenie ostatniej okoliczności niezbędnej do wydania decyzji z dnia 20 marca 2024 roku (tej o odszkodowaniu za 8 procentowy uszczerbek - przyp. Red.) - podsumowała asesor Beata Szymańska. ©©

Wsparcie dla osób dotkniętych przemocą

Pod bezpłatnym numerem 800 154 030 działa Kujawsko-Pomorska Niebieska Linia. Z konsultantami można się spotkać w Toruniu i skorzystać z porad udzielanych podczas dyżurów w regionie.

Niebieska Linia obsługiwana jest codziennie przez prawnika i psychologa, którzy udzielają pomocy w sprawach związanych z przemocą domową lub problemami rodzinnymi. Na ich wsparcie mogą liczyć m.in. osoby potrzebujące porad w sprawach dotyczących wykonywania władzy rodzicielskiej, ustalania osobistych kontaktów z dzieckiem, alimentacji i problemów z uzależnieniami. Konsultanci dyżurują codziennie, także w dni wolne od pracy, od godziny 17 do 21.

Nadzór nad Kujawsko-Pomorską Niebieską Linia sprawuje samorząd województwa, który we współpracy ze 139 gminami finansuje jej funkcjonowanie.

Z przedstawicielami Biura Wsparcia Rodziny, Przeciwdziałania Przemocy i Uzależnieniom Urzędu Marszałkowskiego, którzy także udzielają wsparcia poszkodowanym, można kontak-

tować się pod numerem telefonu 503 101 201. Szczegółowe informacje dostępne są na stronie niebieskalinia.kujawsko-pomorskie.pl

Konsultanci prawni pełnią dyżury nie tylko w Toruniu. Raz w miesiącu można spotkać się ze specjalistami w Bydgoszczy, Włocławku, Grudziądzu, Inowrocławiu, Brodnicy i Chełmnie. Poniżej zestawienie terminów dyżurów, które odbędą się jeszcze w styczniu oraz numery kontaktowe do poszczególnych placówek:

- Brodnica - 56 491 97 71/500 173 322 (dyżur 14 stycznia, w godzinach 9-14), Brodnickie Centrum Usług Społecznych, ul. Jakuba 22
- Grudziądz - 56 466 34 79/500 173 322 (dyżur 21 stycznia, w godzinach 9-14), Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej, ul. Wybickiego 38
- Bydgoszcz - 52 321 40 59/534 090 255 (dyżur 27 stycznia, w godzinach 13-18), Urząd Marszałkowski w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 9
- Włocławek - 54 235 67 10/500 173 322 (dyżur 28 stycznia, w godzinach 9-14), Urząd Marszałkowski we Włocławku, ul. Bechiego 2. ©©

RED

Wielka inwestycja drogowa w Żołędowie. Finansowanie zapewnione, umowa podpisana

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

40 milionów złotych pochłonie gruntowna modernizacja drogi wojewódzkiej nr 244 w podbydgoskim Żołędowie. 7 stycznia została podpisana umowa na realizację inwestycji.

- Rok rozpoczynamy z przytupem - wartą 40 milionów złotych inwestycją drogową w powiecie bydgoskim. Dzięki współpracy z gminą Osielesko, która przeznaczy na ten cel 12 milionów złotych, zadanie zrealizujemy kompleksowo - powiedział Piotr Całbecki, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego podczas podpisania umowy.

- Zakres prac jest bardzo szeroki i obejmuje także wymianę wszystkich sieci: teletechnicznych, wodno-kanalizacyjnych i elektroenergetycznych, co czyni przedsięwzięcie szczególnie skomplikowanym. W ramach inwestycji powstanie też kolejne rondo - dodał marszałek Całbecki.

Umowę na modernizację drogi wojewódzkiej nr 244 w Żołędowie podpisali w jego obecności w Urzędzie Marszał-



Inwestycja obejmuje gruntowną przebudowę ponad 3-kilometrowego odcinka drogi wojewódzkiej nr 244

kowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu Przemysław Dąbrowski, dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich w Bydgoszczy oraz Marcin Kwiatkowski, prezes firmy Marbruk.

Przebudowa sieci, nowe chodniki, rondo

Inwestycja obejmuje gruntowną przebudowę ulicy Jastrzębiej - ponad 3-kilometrowego odcinka drogi wojewódzkiej nr 244 pomiędzy ulicą Bydgoską i rondem św. Huberta na Szosie Gdańskiej. W zakres

prac wejdzie między innymi przebudowa sieci teletechnicznych, budowa odwodnienia, przebudowa istniejących sieci wodno-kanalizacyjnych, budowa sieci sanitarnej, przebudowa sieci elektroenergetycznej, przebudowa sieci oświetlenia drogowego oraz budowa zasilania i oświetlenia drogowego.

Wzdłuż przebudowanej drogi powstaną chodniki z doświetlonymi przejściami dla pieszych, ścieżka pieszorowerowa oraz rondo na połączeniu ulic Jastrzębiej, Bydgoskiej

i Leszczyńskiej, które zastąpi obecne niebezpieczne skrzyżowanie. Do realizacji tej części zadania zostaną wykorzystane Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza.

Za realizację inwestycji odpowiada firma Marbruk, z którą województwo podpisało umowę o wartości 38,6 milionów złotych. Zakończenie wszystkich prac planowane jest w 2027 roku. Po odbiorach droga będzie objęta 7-letnią gwarancją.

70 milionów na inwestycje

W powiecie bydgoskim na trasie nr 244 otaczającej od północy Bydgoszcz zmodernizowano wcześniej 1,5-kilometrowy odcinek Aleksandrowo - Strzelce Górne. Do przebudowy wiaduktu w ciągu tej drogi w Maksymilianowie przygotowuje się spółka PKP PLK. Na początku września ubiegłego roku podpisano ponadto umowę na przebudowę trasy pomiędzy Strzyżawą i Nowym Dworem. Łączna wartość wszystkich inwestycji drogowych w powiecie bydgoskim wynosi 70 milionów złotych. ©©

Abp Tadeusz Wojda: Negując Dekalog i Ewangelię, podkopujemy fundamenty świata, w którym żyjemy

Magdalena Gronek
Rozmowa

Europa ma szansę pozostać chrześcijańska, tylko że musi odbudować własną tożsamość i swoje społeczeństwo - mówi przewodniczący KEP abp Tadeusz Wojda.

Co chrześcijaństwo zaoferowało światu? Jak zmieniło postrzeganie człowieka, ludzkiego życia, międzyludzkich relacji, kultury?

Abp Tadeusz Wojda, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, metropolita gdański: Chrześcijaństwo, podkreślając uniwersalną godność ludzkiej osoby, która wynika z tego, że jest ona stworzona na obraz i podobieństwo Boże, przyczyniło się do powstania podstawowych praw człowieka. A głosząc miłość nieprzyjaciół i miłosierdzie, a więc m.in. odrzucenie zemsty i przebaczenie, wprowadziło ogromne zmiany w życiu społecznym. Nie możemy także zapominać, że pierwsze uniwersytety w Europie były chrześcijańskie. To Kościół prowadził również szpitale, sierocińce czy różne przytułki, troszcząc się o najsłabszych i wykluczonych. Był także mecenasem sztuki. Wskazując wiernym za wzór przykład Najświętszej Maryi Panny jako kobiety i matki, chrześcijaństwo dowartościowało również rolę niewiast w życiu rodzinnym i wspólnotowym.

Skoro zasługi Kościoła są tak duże, dlaczego jego wkład został zanegowany?

Obserwujemy dynamiczne zmiany cywilizacyjne nacechowane ogromnym relatywizmem. To powoduje, że stałe, funkcjonujące przez



FOT. DICEZIA GDA.PL

Abp Tadeusz Wojda, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski: - Trzeba kontynuować proces oczyszczania Kościoła z zaniedbań związanych z pedofilią

stulecia punkty odniesienia, w tym zasady moralne, na których w jakiejś mierze oparty był porządek społeczny, są negowane. Dominuje dziś subiektywne postrzeganie rzeczywistości. Poza tym wielu Europejczykom brakuje świadomości tego, co wniosło chrześcijaństwo. Brak wiedzy przy tak szerokim dostępie do informacji wynika z ich ignorancji. Wielu ludzi traktuje zdobycze wolności obywatelskiej jako coś oczywistego, co będzie trwało wiecznie. Tymczasem negując wartości judeochrześcijańskie, a więc Dekalog i Ewangelię, podkopują fundamenty świata, w którym funkcjonują. Nie żyjemy w próżni egzystencjalnej. Odrzucając korzenie, Europejczykom pozostaje powrót do zasad panujących przed przyjściem Chrystusa, więc choćby np. prawa „oko za oko, ząb za ząb”. Mogą także wybrać system wartości, który promuje islam czy

funkcjonujący od wieków w Indiach system kastowy oparty na dziedziczeniu przynależności do określonej kasty.

Czy mimo rosnącej liczby wyznawców islamu w Europie ma ona szansę pozostać wierna chrześcijańskim korzeniom?

Europa ma szansę pozostać chrześcijańska, tylko że musi odbudować własną tożsamość i swoje społeczeństwo. Oczywiście nie oznacza to powrotu do tego, co było 100 czy 200 lat temu. Nasz kontynent obecnie jest bardzo mocno wymieszany pod względem religijnym i obok katolików oraz szeroko rozumianych protestantów jest tu bardzo wielu wyznawców judaizmu, islamu, buddyzmu czy hinduizmu, co rodzi pytanie o naszą chrześcijańską tożsamość. Stąd pierwszym krokiem na drodze odrodzenia powinna być weryfikacja swojego systemu wierzeń, odbu-

dowanie swojej tożsamości, a co za tym idzie stylu życia. Natomiast tym, co pomimo głębokich różnic może pomóc nam współistnieć, to dialog i poszukiwanie prawdy, na co zresztą wskazał papież Leon XIV podczas pielgrzymki do Turcji.

Wielu młodych w laickiej Francji czy Holandii odkrywa wiarę w Chrystusa. Z czego to wynika?

Rozmawiałem na ten temat z wieloma biskupami państw zachodnich i wskazywali na trzy aspekty. Pierwszy dotyczy zatamizowanego społeczeństwa i wychowywania młodzieży bez odniesienia do stałych zasad, które są jakąś kotwicą w coraz bardziej niepewnej rzeczywistości naznaczonej agresją, przemocą, strachem przed wojną i brakiem perspektyw ekonomicznych. Drugą kwestią jest zderzenie z islamem, który ma bardzo twarde reguły życia. Młodzi zaczynają wówczas pytać: Dlaczego oni tak mogą? Czego mi brakuje? Jakie są moje korzenie, wartości? Na czym oparty jest fundament europejskiego prawa i kultury? Nie możemy także zapominać, że zgodnie z chrześcijańską wiarą w sercach młodych działa także Duch Święty, który pobudza ich do szukania odpowiedzi. Zmieniło się również funkcjonowanie Kościoła, który - jak mówił papież Franciszek - coraz bardziej jest „szpitalem polowym” otwartym na wszystkich pogubionych i poranionych. Zapewne wszystkich motywów powrotów do Kościoła nie uda nam się zrozumieć i sklasyfikować. Dla mnie najbardziej poruszający pozostaje widok kłęczących z różnicami w dłoniach

młodych Francuzów przed płonącej katedrą Notre Dame. Jak sami wówczas mówili, modlą się o ratunek dla katedry oraz za ludzi, którzy walczą z żywiołem. Myślę, że ich wołanie Bóg wysłuchał, nie tylko ratując zabytek, ale przede wszystkim to, czego katedra jest symbolem, a więc Kościoła we Francji. Chrystus ma różne sposoby, żeby doprowadzić człowieka do wiary. Jeśli człowiek jest uczciwy w swoich poszukiwaniach, to Bóg da mu światło i pozwoli się poznać.

Tymczasem w Polsce obserwujemy szybko rosnącą laicyzację. Co musi dokonać się w Kościele w naszej ojczyźnie, żeby zaistniał podobny proces?

Procesy, które obserwujemy obecnie w Polsce, w krajach Europy Zachodniej zaszły trzy dekady temu. Nie wiemy, w którą stronę one pójdą, biorąc pod uwagę rosnącą obecnie informatyzację życia, a więc zupełnie nowe czynniki wpływające na międzyludzkie więzi i funkcjonowanie całych społeczeństw. Mimo tego, nawet jeśli jest to bardzo trudny czas, musimy jako jednostki oraz cała wspólnota Kościoła podejmować wysiłek pogłębiania wiary, posługując się bardzo szeroką gamą środków, od głębszej lektury Słowa Bożego, poprzez nowe formy duszpasterskie, otwierając się na prowadzenie przez Ducha Świętego. To oczywiście wymaga większej elastyczności od samej instytucji Kościoła. Jedną z nowych form duszpasterskich, którą przyspieszyła sytuacja związana z religią w szkole, jest wprowadzenie katechezy parafialnej. Liczymy, że pogłębi ona swia-

domość jakiejś grupy wiernych i przyczyni się do ożywienia wiary w środowiskach, do których nie mają szans dotrzeć księża czy siostry zakonne.

Jakich zmian wymaga duszpasterstwo w Polsce, aby odpowiedzieć na znaki czasu?

Zainicjowany przez papieża Franciszka synod o synodalności uzmysłowił, że dotychczasowe formy duszpasterskie nie są wystarczające. Potrzeba nie tylko zmienić język przepowiadania Ewangelii, ale także dać większą przestrzeń świeckim, którzy chcą się angażować i mają do tego odpowiednie kompetencje. Mimo że od Soboru Watykańskiego II upłynęło już tyle lat, dla Kościoła w Polsce to wciąż poważne wyzwanie. Trzeba także kontynuować proces oczyszczania Kościoła z zaniedbań związanych z pedofilią. Poza prewencją przed nami w Polsce stoi zbicie archiwów diecezjalnych i wyciągnięcie wniosków. Nie możemy także zapominać o misyjnym wymiarze powołania chrześcijańskiego. W praktyce oznacza to, że nie wystarczy zadowalać się tymi, którzy korzystają z sakramentów, ale musimy podjąć wysiłek poszukiwania tych, którzy się pogubili bądź nigdy nie słyszeli Dobrej Nowiny. A przede wszystkim nie możemy zniechęcać się, nie dostrzegając od razu owoców naszego wysiłku, zapominając, że jeden sieje, drugi zbiera, a tym, który daje wzrost, jest sam Bóg. Róbnym zatem swoje tam, gdzie każdy z nas jest. Inne zadania mają małżonkowie, inne konsekrowani, jeszcze inne osoby żyjące samotnie, a zupełnie inne kapłani.

REKLAMA

0011453367



Badania Ankietyowe

#LiczymyDlaCiebie



Poznaj badania ankietyowe

realizowane przez
Główny Urząd Statystyczny
również w Twojej gminie



badania-ankietowe.stat.gov.pl

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PIASECZNO

Dymisja po gwałcie na policjantce

Po tym, jak na jaw wyszły informacje dotyczące gwałtu na policjantce na terenie warszawskiego oddziału prewencji w Piasecznie, zdymisjonowany został zastępca dowódcy warszawskiego oddziału prewencji policji w Piasecznie. Informację tę podał RMF24.pl.

Wcześniej w tej jednostce miało dojść do gwałtu oraz innej czynności seksualnej na policjantce.

Powodem dymisji jest nienależyty nadzór nad podwładnymi.

O sprawie w środę, 8 stycznia, poinformowała jako pierwsza Telewizja Republika. W jednostce policji w Piasecznie miało dojść do libacji alkoholowej, po czym jeden z funkcjonariuszy miał zgwałcić młodszą koleżankę oraz zmusić ją do innej czynności seksualnej.

Podejrzany o dokonanie tego czynu został zawieszony w czynnościach służbowych, a sąd zdecydował o jego tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące.

WARSZAWA

Pierwsze posiedzenie Senatu



Senat, który wczoraj o godz. 11 rozpoczął posiedzenie, zajął się m.in. ustawą o rynku kryptoaktywów, wprowadzającą nadzór KNF nad tym rynkiem, oraz nowelą Kodeksu wyborczego umożliwiającą elektroniczne zbieranie podpisów dla kandydatów w wyborach powszechnych.

AUGUSTÓW

Dźgnął nożem 6-letnią córkę

Sąd Rejonowy w Augustowie aresztował na trzy miesiące 41-latkę, który dźgnął nożem swoją sześciolletnią córkę.

Prokuratura poinformowała PAP, że do próby zabójstwa doszło 29 grudnia 2025 r. w Augustowie. 41-letni mężczyzna przyszedł do mieszkania byłej partnerki, w którym przebywały jego dzieci. Policja ustaliła, że wizyta mężczyzny nie wzbudziła

dziła niepokoju kobiety, gdyż mężczyzna regularnie przychodził w odwiedziny. Jednak tym razem chwycił nóż kuchenny i zaatakował swoją sześciolletnią córkę. Dziewczynka trafiła do szpitala. Augustowski sąd aresztował mężczyznę na trzy miesiące. Sąd też postanowił umieścić go w zakładzie psychiatrycznym. Grozi mu kara dożywotniego więzienia.

SŁOWO ROKU 2025

Decyzją kapituły Słowem Roku 2025 został „dron”. Na drugim miejscu znalazło się „weto”, a na trzecim „kosmos”. Z kolei w plebiscycie internautów zwyciężył „kosmos”, drugi był „dron”, trzecie „weto”. Plebiscyt organizowany jest przez Instytut Języka Polskiego UW oraz Fundację Języka Polskiego od 15 lat. Co roku wybierane są w nim słowa, które najlepiej odzwierciedlają ważne tematy i wydarzenia minionych 12 miesięcy.

”

Projekt związków partnerskich wejdzie prawdopodobnie na pierwsze lutowe posiedzenie Sejmu

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

Spotkanie prezydenta z premierem. Będzie przełom?

Dorota Kowalska
Warszawa

Relacje między prezydentem a ekipą rządzącą od początku nie należały do łatwych. Spotkanie Karola Nawrockiego z Donaldem Tuskiem może choć trochę ostudzić złe emocje, zwłaszcza że Polacy mają już dość tego ciągłego politycznego sporu.

To może być ważny moment w relacjach Pałac Prezydencki - Kancelaria Premiera. Jeszcze w tym tygodniu, prawdopodobnie dzisiaj, premier Donald Tusk spotka się z prezydentem Karolem Nawrockim. Panowie mają rozmawiać o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy po zawieszeniu broni, sporach o nominacje ambasadorskie, w tym kandydatury Bogdana Klich i Ryszarda Schnepfa, ale tematów, które powinni omówić, jest dużo więcej.

- Liczę, że prezydent Nawrocki skończy pięciomiesięczną politykę sabotażu działań rządu, zwłaszcza w sprawach, które są dla państwa polskiego w tej chwili najważniejsze, czyli w sprawach zagranicznych i bezpieczeństwa - mówił w Porannej rozmowie w RMF FM Marcin Bosacki, wiceszef MSZ i poseł Koalicji Obywatelskiej.

Stwierdził, że prezydent od miesiąca unika kontaktu z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

- Od równo trzech miesięcy prezydent Nawrocki nie odpowiada na propozycję kompromisu w sprawie ambasadorów, sformułowaną na piśmie przez ministra Sikorskiego, po osobistej zresztą rozmowie między oboma panami. Miejmy nadzieję, że tego typu działania sabotujące się skończą - dodał Bosacki.

Dopytywany, w jaki sposób premier Donald Tusk chce dogadać się z prezydentem, podkreślił, że padnie zapewne „daleko idąca propozycja kompromisowa”, podobna do tej, jaką przedstawił już minister Sikorski.

- Rozumiemy spory polityczne, ale w kwestiach dla Polski najważniejszych, czyli bezpieczeństwa (...) i nowej polityki Stanów Zjednoczonych, (...) wreszcie będzie otwarcie i rozmowa dorosłych ludzi o najważniejszych



Prezydent Karol Nawrocki i premier Donald Tusk ostatnio spotkali się w sierpniu 2025 ub.r.

problemach Polski - podsumował wiceminister.

Z kolei wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, także wczoraj rano w stacji RMF24, wezwał prezydenta Karola Nawrockiego, by ten podpisał ustawę o usługach cyfrowych (będącą implementacją unijnego rozporządzenia DSA, Digital Services Act).

- Dzisiaj platformy cyfrowe działają bez jakiegokolwiek kontroli państwa. Mam głęboką nadzieję, że prezydent podpisze ustawę o usługach cyfrowych. To dobra ustawa - przekonywał Gramatyka, dodając, że w Senacie została ona jeszcze poprawiona.

Polityk zapewnił jednocześnie, że minister cyfryzacji, wicepremier Krzysztof Gawkowski jest „do dyspozycji prezydenta”.

Jednym z głównych i wzburzających największe kontrowersje zapisów ustawy jest wprowadzenie zasad moderacji treści w internecie.

- Dziś treści są usuwane na mocy decyzji samych platform. Znikają posty, komentarze, czasem całe profile (jak kiedyś Konfederacja). Polskie państwo nie miało żadnego startu do tych platform - mówił Gramatyka.

Podkreślił, że jeśli nowe prawo weszłoby w życie, to od każdej takiej decyzji przysługiwałoby odwołanie do organu państwowego, konkretnie Urzędu Komunikacji Elektronicznej, gdzie został stwo-

rzony specjalny departament. Wiceminister odpierał również zarzuty niektórych polityków (wymienił tu Konfederację), że UKE będzie mogło stosować cenzurę.

- Żadnej cenzury nie będzie. Co więcej, tak poprawiliśmy ustawę w Senacie, by decyzja prezesa Urzędu nie była od razu wykonywana - tłumaczył.

Gramatyka wyjaśnił, że jeśli UKE oflaguje jakąś treść i zwróci uwagę platformie cyfrowej, to jeśli użytkownik zwróci się do sądu, to dana publikacja nie będzie mogła zostać usunięta.

To tylko kilka spraw, które należy załatwić, a przecież na akceptację prezydenta Nawrockiego czekają kolejne ustawy, choćbyta o związkach partnerskich. Szef gabinetu prezydenta Paweł Szefermaker już zapowiedział, że jeśli ta ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego, ten jej nie podpisze. Według prezydenckiego ministra nowe przepisy zrównują związki partnerskie z małżeństwem, a na to nie ma zgody.

Tymczasem, według sondaży Polacy mają już dość sporu na linii prezydent Nawrocki - rząd. O to, jak napięta atmosfera między

dzy premierem a prezydentem wpływa na państwo, zapytano w sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski.

„Czy Pana/i zdaniem konflikt pomiędzy premierem Donaldem Tuskiem a prezydentem Karolem Nawrockim prowadzi do paraliżu państwa i uniemożliwia wprowadzanie koniecznych reform?” - brzmiało pytanie.

Zdecydowana większość respondentów (aż 76 proc.) odpowiedziała na nie twierdząco. O tym, że kłótnie na szczycie działają na niekorzyść państwa, przekonanych było 34 proc. ankietowanych, a odpowiedź „raczej tak” wybrało 42 proc. uczestników badania.

Co ciekawe, Polacy nie wierzą jednak, że stosunki między dwoma pałacami ulegną poprawie.

Z badania United Surveys by IBRIŚ na zlecenie Wirtualnej Polski, przeprowadzonego zaledwie dwa dni temu wynika, że 84,8 proc. ankietowanych przewiduje złe relacje między Donaldem Tuskiem a Karolem Nawrockim. Najczęściej wskazywaną odpowiedzią było stwierdzenie, że relacje prezydenta z premierem będą „zdecydowanie złe”, co zadeklarowało 44,3 proc. badanych. Kolejne 40,5 proc. uważa, że będą „raczej złe”.

Wiarę w dobrą współpracę deklaruje jedynie 10,6 proc. respondentów.

Współpraca Adam Kiełar

Strzelanina przed kościołem mormonów w Salt Lake City. Nie żyją dwie osoby

Oprac. Anna Nagel
USA

W środę wieczorem na parkingu przed kaplicą mormonów rozległy się strzały. Zginęły dwie osoby.

Dwie osoby zginęły, a sześć zostało rannych w strzelaninie, do której doszło w środę wieczorem czasu miejscowego na parkingu przed kaplicą Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich w Salt Lake City w stanie Utah - poinformowały lokalne media i policja.

- Trzy osoby są w stanie krytycznym, a stan trzech innych ofiar jest nieznany, ponieważ zostały przewiezione do placówek medycznych przez osoby prywatne - poinformował

rzecznik policji w Salt Lake City. Dodał, że sytuacja jest wciąż napięta.

- W kościele odbywał się pogrzeb. Na parkingu doszło do jakiejś sprzeczki i wtedy padły strzały - wyjął reporterom rzecznik.

Władze poinformowały, że żaden podejrzany nie został zatrzymany, ale policja rozpoczęła obławę.

Miejskowe biuro FBI oświadczyło na X: „Jesteśmy świadomi incydentu w Salt Lake City i oferujemy pomoc naszym partnerom z organów ścigania”.

W Salt Lake City znajduje się główna siedziba Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, zwanego powszechnie Kościołem mormonów. PAP



Władze poinformowały, że żaden podejrzany nie został zatrzymany, ale policja rozpoczęła obławę

Po zastrzeleniu kobiety szkoły odwołały zajęcia

Oprac. Anna Nagel
USA

Szkoły w Minneapolis odwołały zajęcia w czwartek i piątek, po tym, jak w środę funkcjonariusz służb imigracyjnych (ICE) zastrzelił kobietę protestującą przeciw akcjom deportacyjnym.

W środowy wieczór setki mieszkańców miasta uczestniczyli w czuwaniu po zastrzeleniu kobiety. Mniejsze zgromadzenia, w tym marsze, które według miejscowych mediów przebiegły w sposób pokojowy, odbyły się również w innych miejscowościach w Minnesocie.

37-letnia Macklin Good zginęła w środę podczas szeroko zakrojonej akcji deportacyjnej. Na nagraniach wideo wykonanych przez świadków widać

funkcjonariusza podchodzącego do stojącego na środku ulicy auta. Następnie chwycił on za klamkę i żąda od przebywającej w środku Good, by otworzyła drzwi. Na filmie widać, jak samochód rusza, a inny funkcjonariusz ICE, stojący przed samochodem, wyciąga broń i oddaje co najmniej dwa strzały z bliskiej odległości, po czym odskakuje, gdy pojazd się do niego zbliża.

Lokalna policja podała, że kobieta została postrzelona w głowę i zmarła po przewiezieniu do szpitala. Sprawę przejęło FBI oraz stanowe organy śledcze.

Jeden ze świadków zdarzenia powiedział publicznej radiostacji MPR, że ofiara „nie stanowiła absolutnie żadnego zagrożenia dla żadnego z agentów”.

PAP

Francuscy rolnicy mówią „nie” umowie UE z krajami Mercosuru

Oprac. Anna Nagel
Francja

Rolnicy z południowej Francji wjechali wczoraj rano kilkudziesięcioma traktorami na ulice Paryża, aby zaprotęstować przeciw planowanemu zawarciu umowy handlowej między Unią Europejską a południowoamerykańskim blokiem Mercosur. Część pojazdów zaparkowała pod Wieżą Eiffli.

- Jeżdżą po Paryżu, a zwłaszcza przejeżdżają przez Pola Elizejskie - powiedział agencji AFP rzecznik związku zawodowego Koor-dynacja Obszarów Wiejskich (CR).

Protest przeciwko umowie

Związkowcy chcą w ten sposób zaprotęstować w szczególności przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw grudniowym działaniom rządu w sprawie epidemii choroby guzowatej skóry bydła (LSD).

Prezes CR w Oksytanii Bertrand Venteau zapowiedział, że zamierza „w sposób pokojowy” przedstawić żądania francuskim parlamentarzystom i w symbolicznych miejscach Paryża, nawet jeśli oznaczałoby to, że połowa uczestników protestu „trafi w ręce policji”. Dodał, że rolnicy biorący udział w proteście chcą pozostać w stolicy jak najdłużej. Zapewnił, że nie przyjechali po to, aby „niszczyć”.



Francuscy rolnicy zablokowali traktorami rondo na Polach Elizejskich w Paryżu podczas demonstracji w ramach ogólnokrajowego dnia protestów i działań zwołanych przez kilka związków

- To, czego chcielibyśmy przede wszystkim, to zobaczyć się z przewodniczącymi Zgromadzenia Narodowego (niższej izby parlamentu) i Senatu - dodał Venteau. Skrytykował „zbyt wielką liczbę przepisów” oraz mówił też o parlamentarzystach, którzy od 30 lat „zabijają francuskie rolnictwo”.

Zarządzenie paryskiej prefektury zabrania ciągnikom wjazdu do niektórych newralgicznych obszarów stolicy obejmujących teren Pałacu Elizejskiego oraz siedzib rządu, parlamentu i ministerstwa rolnictwa - podała AFP.

Rzeczniczka rządu Francji Maud Bregeon powiedziała

w czwartek, że akcje protestu podjęte przez rolników, w tym blokowanie autostrad i próba przedostania się pod parlament, są nielegalne.

Co zakłada umowa?

Umowa o wolnym handlu między Unią Europejską a Mercosurem ma wprowadzić preferencje handlowe dla wybranych

Rolnicy protestują przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw działaniom rządu ws. epidemii choroby guzowatej skóry bydła

produktów rolnych z Brazylii, Argentyny, Paragwaju i Urugwaju. W zamian Mercosur ma otworzyć się na unijny przemysł. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen chciała oficjalnie podpisać umowę w Brazylii pod koniec grudnia, ale nie uzyskała niezbędnego poparcia ze strony państw członkowskich UE.

Umowa jest postrzegana przez KE i część państw Unii jako szansa na zróżnicowanie partnerów handlowych wobec coraz bardziej asertywnej postawy Stanów Zjednoczonych i Chin. Porozumieniu sprzeciwiają się Polska i Francja, sceptyczne wobec umowy są też Włochy. PAP

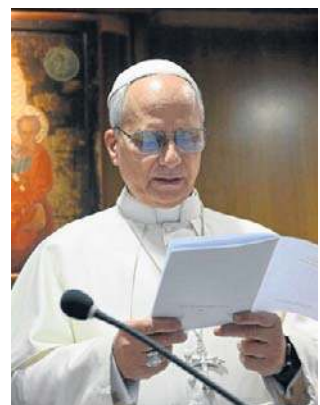
Papież Leon XIV do kardynałów: konsystorz nie jest spotkaniem zespołu ekspertów

Oprac. Karolina Wrońska
Watykan

Papież Leon XIV powiedział wczoraj kardynałom z całego świata przybyłym na nadzwyczajny konsystorz, że nie jest to spotkanie zespołu ekspertów, w trakcie którego należy promować osobiste lub grupowe plany działania.

W homilii w Bazylice Świętego Piotra papież zauważył, że konsystorz jest wyrazem jedności w służbie Kościołowi.

- Ważne na każdej drodze życia jest zatrzymanie się, aby się pomodlić, słuchać, rozważać, i w ten sposób coraz lepiej skupiać spojrzenie na celu, kierując ku niemu wszelkie wysiłki i zasoby, aby nie groziło nam biegnięcie na oślep lub zadawanie ciosów w próżnię - powiedział



Papież Leon XIV

Leon XIV. - Nie jesteśmy tu bowiem po to, aby promować plany działania, osobiste lub grupowe, ale by powierzyć nasze projekty i inspiracje ocenie rozeznania, które nas przewyższa - dodał.

Papież zaznaczył, że Kolegium Kardynalskie, choć bogate

w wiele kompetencji i znaczących talentów, nie jest powołane, do tego, aby było przede wszystkim zespołem ekspertów, lecz wspólnotą wiary.

- Nasze zatrzymanie się jest zatem przede wszystkim wielkim aktem miłości wobec Boga, Kościoła oraz mężczyzn i kobiet na całym świecie, poprzez który pozwalamy się kształtować Duchowi Świętemu - oświadczył.

Papież podkreślił, że także całe Kolegium Kardynalskie wraz z nim może czuć się niezdolne i pozbawione środków „stojąc wielkim tłumem ludzkości spragnionej dobra i pokoju, w świecie, w którym sytość i głód, dostatek i nędza, walka o przetrwanie i rozpaczliwa egzystencjalna pustka nadal dzielą i ranią ludzi, narody i wspólnoty”.

- Nie zawsze uda nam się znaleźć niezwłoczne rozwiąza-

nia problemów, z którymi musimy się zmierzyć. Zawsze jednak, w każdym miejscu i w każdej sytuacji, możemy pomagać sobie nawzajem, a w szczególności papieżowi - stwierdził Leon XIV.

W nadzwyczajnym konsystorzu, który zakończył się wczoraj uczestniczyli kardynałowie z Polski. To papieski jałmużnik Konrad Krajewski; Grzegorz Ryś, metropolita krakowski; Kazimierz Nycz, emerytowany metropolita Warszawy; Stanisław Dziwisz, emerytowany metropolita krakowski i Stanisław Ryłko, były archiprezbiter Bazyliki Matki Bożej Większej.

Wśród tematów narady Leona XIV z purpuratami były reformy papieża Franciszka, rola Kurii Rzymskiej, kwestie liturgii. PAP

Grudziądz

Dyżur reportera - tel. 697 772 052 (g. 10-14)

II LO stawia na fizykę. Z pomocą UMK

(DD)
redakcja.grudziadz@pomorska.pl

Uczniów II LO, którzy mają smykałkę do fizyki i przedmiotów pokrewnych, w nauce wspierać będą naukowcy z UMK. Na początek zorganizowano „Dzień nauki”.

Wczoraj symbolicznie podpisano umowę o współpracy miasta Grudziądz - a konkretnie II LO - i Wydziału Fizyki, Astronomii, i Informatyki Stosowanej UMK.

- Dla nas umowa oznacza, że obejmujemy patronat nad klasami, które prowadzą zajęcia z fizyki na poziomie rozszerzonym. Chcemy przybliżyć uczniom oraz wspierać nauczycieli w uczeniu zagadnień związanych z fizyką, astronomią i naukami technicznymi.

Chcemy uczniom liceum umożliwić korzystanie z warsztatów, praktyk u nas i zachęcać ich do kontynuowania nauki na naszym uniwersytecie - mówi Anna Bartkiewicz, prodziekan do spraw studenckich Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK w Toruniu.

- Liczę, że dzięki porozumieniu szkoła będzie postrzegana prestiżowo, kojarzona z wysokim poziomem nauczania. Każdego roku 30-40 abiturientów II LO zdaje maturę z fizyki na poziomie rozszerzonym i mają bardzo dobre wyniki rzędu: 60-70 proc. Jesteśmy z tego bardzo dumni i liczymy, że będzie jeszcze lepiej - mówi Beata Kasińska, dyrektorka II Liceum Ogólnokształcącego, która była inicjatorką porozumienia.

©®



Uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego mieli okazję poznać ofertę wydziału fizyki UMK

KRÓTKO

WEEKEND

Tutaj warto się wybrać w najbliższych dniach.

● Propozycja dla rodzin z dziećmi: w sobotę i niedzielę, o g. 10 w Muzeum Handlu Wiślanego „Flis” prowadzone będą warsztaty wypiekania tradycyjnego kurpiowskiego pieczywa. Będą to wypieki przedstawiające figurki zwierząt czy pasterza z gąskami i nie służące do jedzenia, a ozdabiania domów, aby przynosiły pomyślność przez cały rok. Cennik: 15 zł - dziecko, 20 zł - osoba dorosła. Zapisy pod nr tel. 56 46 590 63, wew. 62.

● Spektakl komediowy „Pomoc domowa” możemy dwukrotnie obejrzeć w niedzielę w grudziądzkim teatrze. Wystawiony zostanie o godz. 15.30 i 18.30. Jak zapewniają organizatorzy z Agencji Artystycznej COPA, spektakl zapewni ponad dwie godziny wartkiej akcji i nieprzerwanego śmiechu. Bilety w cenach 110-140 zł kupić można na portalu www.bilety.copa.pl

● Na sobotni „Koncert noworoczny” nie ma już biletów.

● Niedzielny występ komika Filipa Puzyra został odwołany. (DD)

Olek umierał. Medycy z karetki zachowywali się skandalicznie



FOT. ALEKSANDRA PASIS

Pamięć Olka jego przyjaciele uczcili murem namalowanym tuż przy płocie, na którym zranił się 19-latek

Aleksandra Pasis
aleksandra.pasis@polskapress.pl

To co wydarzyło się w ambulansie, trudno zrozumieć i wytłumaczyć. Młody chłopak, który prosił o tlen był przez medyków lekceważony, wyśmiewany, szarpany, a co najgorsze nienależycie udzielono mu pomocy. Nie przeżył.

„Nie chcę do taty” - mówił błagalnym głosem w karetce 19-letni Olek.

„A gdzie jest tata?” - pytał jeden z medyków.

Olek odpowiedział: - „Nie żyje”.

Matka walczy o sprawiedliwość

„Pomorska” o wydarzeniach zakończonych śmiercią 19-letniego Olka, pisze od ponad dwóch lat. O sprawiedliwość dla syna cały czas walczy jego mama, pani Małgorzata. - Jestem to winna mojemu dziecku, a także jego przyjacielom oraz moim córkom. To młodość wspierała mnie każdego dnia po tej ogromnej tragedii jaka dotknęła moją rodzinę i cały czas są z nami - mówiła pani Małgorzata na łamach „Pomorskiej”.

Latem ubiegłego roku Prokuratura Okręgowa w Toruniu skierowała akt oskarżenia wobec trzech lekarzy: jednego z karetki i dwóch ze Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Grudziądzu zarzucając im narażenie rannego Aleksandra S. na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, bądź ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Grozi za to do pięciu lat więzienia.

W środę, na antenie TVN w programie „Uwaga” zobaczyliśmy nagrania z kamer, które mieli policjanci interweniujący

wobec Olka, a także nagrania z monitoringu karetki, która wiozła 19-latka. Materiał przedstawiony w reportażu jest wstrząsający!

Policjanci spanikowali

Przypomnijmy: do wydarzeń, które zakończyły się tragedią, doszło 4 stycznia 2024 r. Olek został zatrzymany po pościgu policyjnym. Dla czego uciekał przed funkcjonariuszami? Nie wiadomo, ale nie przy nim nie znaleziono.

Uciekając 19-latek nadział się na metalowy szpikulec płotu I LO. Zaczął krwawić. Wówczas policjanci spanikowali, skuli go i wezwali karetkę. Wszystko to wyglądało nieudolnie. Funkcjonariusze nie wiedzieli na jakiej ulicy są (interwencję przeprowadzał szkolący się w Grudziądzu patrol policjantów z Bydgoszczy), nie wiedzieli pod jaki numer dzwonić by wezwać karetkę.

Po przyjeździe ambulansu, na który czekano kilkanaście minut, skutego w kajdanki chłopaka w ciężkim stanie, z raną nogi prowadzono do karetki.

Policjanci twierdzili, że Olek „pajacuje”. Z kolei załoga medyków nie wyraziła zgody na rozkucie Olka z kajdanek. Karetka nie przyjechała na sygnalach, nie włączono ich także w drodze do szpitala!

Medycy znęcali się nad rannym

W drodze do szpitala zespół ratownictwa dosłownie znęcał się nad 19-latką. Choć chłopak mówił, że się dusi i błagał o tlen, nikt mu go nie podał. Za to wyśmiewano go, szydzono, szarpano. Na nagraniu z monitoringu karetki widać jak... jeden z medyków wyciera sobie zakrwawione rękawiczki

o ubranie Olka z ironią w głosie: „pobrudziło się”...

Kolejny dramat rozegrał się na SOR szpitala w Grudziądz. Tutaj - jak dowiadujemy się z materiału TVN Uwaga - przez kilka minut szukano policjanta, który mógł rozkuć Olka z kajdanek. Lekarz SOR-u Maksim D. nie zlecił podstawowego badania USG, a anestezjolog Marek O. nieprawidłowo zaintubował młodego chłopaka.

Olek zmarł. Poszedł do taty... Przyczyną zgonu było wykrwawienie.

Dopiero po „Uwadze” szpital zwolnił medyków

Lekarz karetki Sławomir B., a także Maksim D. i Marek O. ze szpitala mają stanąć przed sądem. Pierwsza rozprawa miała odbyć się już w listopadzie 2025 roku, ale została odroczone. Nowy termin wyznaczono na marzec br.

Choć akt oskarżenia wskazujący rażące nieprawidłowości wytknięte przez prokuraturę, na podstawie opinii biegłych, był gotowy w sierpniu 2025 roku i trafił do sądu, o czym informowaliśmy na łamach „Pomorskiej”, to wówczas dyrektor szpitala Agata Kurkowska odcięła się od komentowania - jak stwierdziła - „indywidualnych spraw pracowników”. Jeszcze w materiale TVN-u Uwaga, zapytana o stanowisko i możliwość zwolnienia dyscyplinarnego pracowników, którzy zachowali się karygodnie, tłumaczyła że czeka na wyniki postępowań organów ścigania.

Wczoraj najwyraźniej zmieniła zdanie. Przed południem dyrekcja szpitala opublikowała oświadczenie, w którym informuje, że policyjne nagrania, które ujrzały światło dzienne były wcześniej w dyspozycji szpitala. Czytamy w nim

m.in.: „Po przeanalizowaniu zgromadzonych materiałów dyrekcja szpitala podjęła decyzję o natychmiastowym rozwiązaniu umów z personelem Zespołu Ratownictwa Medycznego biorącym udział w tym zdarzeniu (...)”.

Szpital podkreśla, że powodem tego jest zachowanie wobec pacjenta, a nie ocena kwestii medycznych oraz prawnych.

Ludzie: - Brak słów! Gdzie my żyjemy?

Po publikacji nagrań z monitoringu karetki i kamer policjantów w internecie ruszyła lawina komentarzy.

● Emilia: Współczuję jego mamie, widząc jak potraktowali jej syna przed śmiercią, jak cierpiał. Brak słów, gdzie my żyjemy?!

● Michał: Pani kierująca szpitalem w Grudziądzu natychmiast do dymisji!

● Dominika: Nie rozumiem, jak szpital nie miał dostępu do kamer z karetki? Nie miał? Nie chciał?

● Artur: Medycy i lekarz z tej karetki to czysty kryminał. Chłopak uciekał to jedno, ale ratowanie życia to drugie. Uciekał nie przed medykami i lekarzem, a policjantami. Wszyscy z tej karetki powinni już od kilku miesięcy siedzieć w pasiakach, a już na pewno powinno im się zabronić ratować ludzi.

● Ryszard: Ukarać policjantów, którzy zachowywali się skandalicznie. I to szybko.

Odrębnie - prowadzone przez prokuraturę - postępowanie w sprawie interweniujących policjantów zostało umorzone. Decyzję tę zaskarżono. Sąd Okręgowy w Toruniu jeszcze nie rozstrzygnął, czy prokuratura podjęła słuszną decyzję. ©®

NARODOWA LISTA ~~ZMARTWIEN~~

(KOLEJNOŚĆ PRZYPADKOWA)

1. ZDROWIE
2. BEZPIECZEŃSTWO
3. PIENIĄDZE
4. BEZPIECZEŃSTWO
5. PIENIĄDZE
6. ZDROWIE
7. PIENIĄDZE
8. ZDROWIE
9. BEZPIECZEŃSTWO

ROK 2025 NIE BYŁ ZŁY. I BYŁE 2026 NIE BYŁ GORSZY

Rok, który minął, większość z nas uważa za udany – tak w sferze prywatnej, jak i zawodowej. W roku 2026 najbardziej obawiamy się problemów z dostępem do służby zdrowia, pogorszenia zdrowia własnego lub bliskich. Sen z powiek spędza nam to, co dzieje się na świecie: wojny, konflikty, niepewność. Polityczna sytuacja w kraju też nie nastraja optymizmem. Byłe więc ten nowy rok nie był gorszy niż 2025

Dorota Kowalska

Marta, 28 lat, pracownik korporacji. A oprócz tego zapalona eko-łożka, fanka polskich siatkarzy i butów na koturnie. Na początku zeszłego roku zrobiła sobie tabelkę i wypisała rzeczy, które chce zrobić w 2025 roku. I tak postanowiła wreszcie zdać egzamin na prawo jazdy, prze-kluć sobie uszy, dwa razy wyjechać gdzieś na urlop, upiec dwa ciasta – to tylko kilka z punktów zapisanych na białej kartce.

– Prawie wszystko zrealizowałam! – wykrzykuje.

Chodzi na kurs prawa jazdy, uszy przekłute, majątkę spędziła na Mazurach, w sierpniu pojechała na Fuerteventure, upiekła dwa ciasta, zrobiła swoje urodziny, zaczęła chodzić na siłownię, przeczytała tyle książek, ile sobie założyła. Dużo.

– W sumie to był udany rok. Zawsze mogłoby być oczywiście lepiej, ale nie ma co narzekać – mówi.

Znajomi też są zadowoleni. Marta zrobiła wreszcie remont mieszkania, dostała je po rodzicach i wymagało gruntownego odświeżenia, Alicja poszła na studia podyplomowe jak chciała, Maciek dostał podwyżkę, chociaż i tak jako informatyk zarabia dużo więcej niż ona, Pola wreszcie dostała pracę, o jakiej marzyła. W każdym razie przestała kelnierować.

– Nie przydarzyło mi się też nic złego: wszyscy w rodzinie są zdrowi, nikt nie miał wypadku samochodowego, nie połamano nóg ani rąk, nie zachorował. W sumie moja rodzina też nie powinna narzekać – opowiada.

I dodaje, że jednej rzeczy nie udało jej się zrealizować: zmienić pracy. To zadanie na ten rok. Poza tym założyła sobie, że w 2026 poleci gdzieś poza Europę, ale to już załatwione: lot wykupiony, mieszkanie zabukowane, plan wycieczki opracowany w najmnijszym

szczegółach – w lutym dwa tygodnie spędzi w Azji.

Marta nie jest wyjątkiem, bo teraz trochę liczb. Jak wynika z najnowszego badania CBOS, Polacy oceniają 2025 rok w wymiarze osobistym, zawodowym oraz w odniesieniu do Polski i świata generalnie lepiej niż 2024 rok, choć – umówmy się – poprawa jest niewielka.

Ponad trzy piąte badanych (62 proc.) stwierdziło, że rok 2025 – najogólniej rzecz biorąc – był dla nich dobry. Jednak zaledwie 7,9 proc. ankietowanych uznało mijający rok za bardzo dobry dla siebie.

Mimo iż łączny odsetek dobrych ocen roku 2025 jest minimalnie wyższy niż w odniesieniu do roku 2024 (wzrost o 1,9 pkt proc.), to ubyło ocen dobrych (spadek o 3,4 pkt proc.), a przybyło dość dobrych (wzrost o 4,9 pkt proc.).

Na ubiegłorocznym poziomie w odniesieniu do wymiaru osobistego utrzymuje się odsetek wskazań oceny „ani dobry, ani zły” (obecnie 27,4 proc.). O 1,8 pkt proc. ubyło natomiast ocen negatywnych (obecnie 10,3 proc.). W niemal równym stopniu ubyło wskazań odpowiedzi „bardzo zły” i „zły” (łącznie o 1 pkt proc.), jak i „raczej zły” (spadek o 0,8 pkt proc.).

„W dłuższej perspektywie warto też zauważyć, iż generalnie od 2005 do 2025 roku nieustająco dominowały grupy respondentów oceniających, że mijający rok był dla nich dobry. Ten okres względnej prosperity Polaków zbiega się z przynależnością Polski do Unii Europejskiej” – ocenili autorzy badania.

Gospodarka ma się dobrze

Justyna, 48 lat, zamężna, dwójka dzieci. Razem z mężem prowadzą własną firmę, Adam i Marcelina, ich pociechy, chodzą do szkoły średniej. Mają jeszcze Koksa, owczarka niemieckiego i małą kotkę, Rudą.

– Myślę, że rodzina jest dla mnie najważniejsza. Oczywiście, zdrowie to podstawa. Ale ważne są relacje między nami i dziećmi, atmosfera panująca w domu. Póki co, dogadujemy się świetnie i w 2025 roku nic się w tej kwestii nie zmieniło – wylicza. Mają sporą grupę znajomych, często się spotykają, wyjeżdżają razem na wakacje. To też dla nich ważne.

– Podobnie jak praca. Nie wyobrażamy sobie, żeby robić coś, czego nie lubimy. W końcu spędzamy w swojej firmie ponad osiem godzin dziennie. Uważam, że praca powinna inspirować, motywować, powinna pozwolić na rozwój, to jednak istotny aspekt życia. W naszym przypadku wciąż tak jest – uważa. Zarabiają tyle, że wystarcza na zajęcia dodatkowe dzieci, wspólny wakacyjny urlop. Zimowy zawsze spędzają tydzień w Beskidach, syn i córka jeżdżą na snowboardzie, ona z mężem na nartach.

– Prowadzimy normalne, przeciętne życie, bez luksusów, bez szaleństw, ale stać nas na to, żeby nasze dzieci rozwijały swoje zainteresowania, żebyśmy gdzieś wyjechali, coś zobaczyli. Staramy się nie szastać pieniędzmi – mówi.

W 2025 roku spędzili z dziećmi wakacje na Majorce, kupili trochę nowych sprzętów do domu, wymienili stary piec i pralkę.

– Nie robimy sobie jakichś wielkich planów na ten rok – zauważa. I dodaje, że martwi ją to, co dzieje się na świecie, w Polsce też wciąż polityczne boje.

Ale też gdybyśmy chcieli podsumować 2025 rok, to w światowej polityce bez dwóch zdań został on zdominowany przez powrót Donalda Trumpa do Białego Domu. Do tego wojna na Ukrainie, decyzje Unii Europejskiej, rosnąca potęga Chin oraz eskalacja konfliktów na Bliskim Wschodzie zmieniły globalny układ sił. W Polsce nowym prezydentem został Karol Nawrocki, który wygrał w II turze wyborów z Rafałem Trzaskowskim. W siłę rośnie skrajna prawica: tak Konfederacja jak Grzegorz Braun.

Co do gospodarki, rok 2025 był dla niej przełomowy: wzrosło PKB, konsumpcja, poziom inwestycji, wzrosły płace, choć wolniej niż w 2024 roku, spadła inflacja. Niestety, wzrósł dług publiczny. Polska dołączyła jednak do grona gospodarek z PKB powyżej 1 biliona dolarów, jest dzisiaj dwudziestą gospodarką świata.

Wracając do raportu CBOS, niemal tyle samo badanych mijający rok uważa za dobry dla Polski (35,7 proc.) co tych opisujących go jako „ani dobry, ani zły” (35,4 proc., wzrost o 2,1 punktu). Wśród ocen pozytywnych przybyło przede wszystkim dobrych i bardzo dobrych (łącznie o 2 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem ubyło ocen negatywnych (25 proc., spadek o 2,9 pkt proc.).

W odniesieniu do świata większość badanych (55,9 proc.) uważa, że rok 2025 był dla świata zły. Jest to nieznacznie mniej niż w odniesieniu do roku ubiegłego (spadek o 1,4 pkt proc.).

Pozytywne oceny wystawiło mu jedynie 12,7 proc. respondentów, czyli tylko nieznacznie więcej niż przed rokiem (wzrost o 1,4 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem nieznacznie przybyło też uważających mijający rok za „ani dobry, ani zły” (24,4 proc.).

„Rok 2025 jest w ocenie badanych jednym z siedmiu najgorszych dla świata w okresie objętym badaniami, czyli od roku 1986. Wyniki dotychczasowych badań pokazują, iż – w odbiorze Polaków – pandemia COVID-19 rozpoczęła trwający już sześć lat okres złej pasy dla naszego globu, a pierwszy rok wojny na Ukrainie skutkował jeszcze okresowym pogłębieniem negatywnych nastrojów” – podkreślili autorzy.

Respondenci pracujący zarobkowo, choćby w niepełnym wymiarze godzin, oceniali także, jaki był wpływający rok dla ich zakładów pracy. 64 proc. uznało go w tym wymiarze za – najogólniej rzecz biorąc – dobry. Pozytywnych ocen jest więcej o 5,3 pkt proc. niż rok temu, przy czym przybyło przede wszystkim bardzo dobrych i dobrych (łącznie o 4,4 pkt proc.).

Na poziomie zbliżonym do ubiegłorocznego kształtuje się odsetek badanych uważających mijający rok za zły dla swoich zakładów pracy (12,1 proc., wzrost o 0,5 pkt proc.). Zmniejszyła się natomiast grupa, która oceniła, że mijający rok był dla ich zakładów pracy „ani dobry, ani zły” (19,7 proc., spadek o 6,9 pkt proc.).

Na tle pracujących w innych sektorach znacznie gorszymi ocenami 2025 roku w odniesieniu do swojego miejsca pracy wyróżniają się badani pracujący w prywatnych gospodarstwach rolnych. Wśród nich ocen pozytywnych jest 41 proc.

Obawy o bezpieczeństwo

Wojtek, 43 lata, informatyk. Mijający rok był dla niego do-

bry, bez fajerwerków, jak mówi, ale bez wielkich nie-szczęść. On wciąż najbardziej boi się wojny, tego, co dzieje się za wschodnią granicą, na Bliskim Wschodzie w Ameryce Łacińskiej.

– To się może wymknąć spod kontroli – uważa.

I tłumaczy: nikt się nie spodziewał, że Putin rozpocznie wojnę w Ukrainie. Ale tak się stało. Wojna trwa już prawie cztery lata i nic. Putin nie cofnie się o krok. Z kolei Trump to biznesmen, który na wszystko patrzy przez pryzmat pieniędzy, dla niego nieważne, jak skończy się ta wojna, grunt, żeby na tym zyskał.

– Do tego konflikt na Bliskim Wschodzie, zamieszanie w Wenezueli, bo porwanie przez Amerykanów prezydenta Maduro daje do myślenia. Wprawdzie to dyktator, ale przywódca suwerennego państwa. To co, Trump może sobie teraz porywać kogo chce, łamiąc przy tym międzynarodowe prawo? Na świecie nie dzieje się dobrze. Są rzeczy, na które nie mamy wpływu i takie sytuacje najbardziej mnie stresują, wywołują u mnie strach – przyznaje Wojtek.

Obawy Wojtki nie są bezzasadne. Wprawdzie Polacy najbardziej boją się, że w 2026 roku zetkną się z trudnościami w dostępie do służby zdrowia, tak naprawdę wynika z nowego sondażu IBRiS dla Wirtualnej Polski, ale drżą też o bezpieczeństwo swoje i kraju. I tak, ankietowani pytani o to, czego najbardziej obawiają się w 2026 roku, mieli wskazać trzy z kilkunastu odpowiedzi. Okazuje się, że głowy Polaków najczęściej zaprzątają problemy z dostępem do służby zdrowia. Opcję tę wskazało 47,5 proc. respondentów. Na drugim miejscu znalazły się za to obawy o pogorszenie zdrowia własnego lub bliskich. Tę odpowiedź wybrało 45,3 proc. badanych.

PONAD TRZY PIĄTE BADANYCH (62 PROC.) STWIERDZIŁO, ŻE ROK 2025 BYŁ DLA NICH DOBRY. ZALEDWIE 7,9 PROC. ANKIETOWANYCH UZNAŁO GO ZA BARDZO DOBRY



Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać

Kolejnym najczęściej wskazywanym lękiem Polaków są zagrożenia bezpieczeństwa kraju, które wskazało 44,2 proc. ankietowanych. Niewiele mniej, bo 43,3 proc., deklaruje za to, że obawia się o sytuację wewnątrz kraju – niestabilność polityczną i spory.

Kolejne miejsca zajmują lęki o wzrost kosztów życia, czyli kwestie takie jak inflacja, rachunki czy ceny żywności (41,5 proc.), a także o utratę pracy lub źródła dochodu (21,8 proc.). Na ostatnim miejscu znalazła się obawa o zmiany klimatyczne i gwałtowne zjawiska pogodowe (7,9 proc.), 2,4 proc. respondentów wybrało odpowiedź „nie wiem/trudno powiedzieć”, a 0,6 proc. „inne”.

Trudno się dziwić tym wskazaniom, bo sytuacja na świecie może niepokoić.

– Rok 2024 był krwawy. Rok 2025 był jeszcze gorszy. W 2026 roku wchodzimy w niebezpieczną epokę, w której rośnie przyzwolenie na przemoc – ostrzegła prof. Clionadh Raleigh, dyrektor generalna międzynarodowej organizacji ACLED, zajmującej się monitorowaniem konfliktów zbrojnych i przemocy politycznej na świecie. Według danych ACLED, w 2025 roku co szósta osoba na świecie była zagrożona konfliktami zbrojnymi. Nic nie wskazuje na to, by ta sytuacja miała się poprawić.

Cisza przed burzą w Azji. Okrągłe urodziny Ameryki i ostateczny test dla jej obec-

nego prezydenta Donalda Trumpa, którego polityka może szokować. Zamieszanie w Ameryce Łacińskiej. Wojna handlowa między Chinami i Stanami Zjednoczonymi. Bliski Wschód na beczce prochu. Wojna w Ukrainie, której końca nie widać. W kraju dalsza wojna prezydenta z rządem i coraz wyraźniejszy skręt w prawo.

– Wiele rzeczy może się wydarzyć. Powiem pani tyle: mimo że nie będzie wyborów w Polsce, to prorokuję, że to będzie bardzo gorący rok i jeśli chodzi o polityczne wydarzenia w naszym kraju i te na świecie – mówił w ostatnim wywiadzie były prezydent Aleksander Kwaśniewski. Tak, to może być trudny, niebezpieczny rok.

Zdrowie najważniejsze

Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze, podobnie jak rodzina. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać. Jak wynika z badań w 2025 roku

Polacy planowali ograniczyć wydatki na elektronikę, rozrywkę i przyjemności, za to zamierzali inwestować w zdrowie i kondycję fizyczną.

Nie bez znaczenia w naszym postrzeganiu siebie, swojego zdrowia i kondycji jest rozwój medycyny. Dzisiaj leczymy choroby, które kiedyś uchodziły za nieuleczalne. Funkcjonują programy zdrowotne, także te profilaktyczne, z których spora grupa Polaków może korzystać i korzystać.

W ostatnich ośmiu latach wzrosło przekonanie, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem państwa, tak przynajmniej wynika z badań CBOS. Obecnie 56 proc. ankietowanych podziela ten pogląd, co stanowi wzrost o 15 punktów procentowych. Natomiast 38 proc. uważa, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem jednostki, tu widzimy spadek o 17 punktów procentowych. I wprawdzie 66 proc. Polaków negatywnie ocenia aktualną służbę zdrowia, kolejne 22 proc. ankietowanych jest z niej zadowolonych, ale prawda jest taka, że jednak oferuje nam ona wię-

cej niż jeszcze kilkanaście lat temu.

Ewa, 66 lat, wysoka, szczupła. Właściwie od zawsze dbała o siebie: jeździła na rowerze, spacerowała, nie zmieniła tego faktu, że już kilka lat temu przeszła na emeryturę.

– Wyjście do pracy wymusza na nas pewne zachowania. Trzeba wstać, ubrać się, zrobić makijaż. No i samo przebywanie między ludźmi jest motywujące, inspirujące, jest po prostu człowiekowi potrzebne – tak opowiada.

Szybko się pozbierała. Znalazła kilka pań, które, jak ona, nie chciały gnuśnić w domu. Postanowiły działać. Dwa razy w tygodniu chodzą na basen i gimnastykę, co drugi dzień biegają „na kijki”.

Razem z mężem podróżują. W ciągu roku są w stanie odłożyć na jeden zagraniczny wyjazd, byli już w Grecji, Bułgarii, Chorwacji.

– Do jedzenia kupuję produkty droższe, ale lepsze jakościowo – przyznaje. – Nie objadamy się, wolimy zjeść mniej, ale lepiej – mówi. Odstawili słodczyce, czasami pozwolą sobie na jakieś kruche ciasteczko do kawy. W ich diecie jest dużo owoców i warzyw.

– W naszym wieku wizyty i lekarza to już niemal codzienność – mówi Ewa. I dodaje, że nie będzie wchodzić w szczegóły, ale ich kalendarz na ścianie, na którym zaznaczają, do kogo i kiedy, jest cały na czerwono.

– Oczywiście, że na niektóre wizyty czekamy po kilka miesięcy. Czasami, żeby nie czekać, idziemy na badania prywatnie, ale nie zawsze nas stać, wtedy zostaje państwowa służba zdrowia. Czy to problem? Tak – mówi. I dodaje, że to kłopot zwłaszcza dla tych, którym się spieszy, bo dzisiaj skierowanie z adnotacją „na cito” wcale nie znaczy jutro, za tydzień czy za dwa.

Co ciekawe, CBOS w 2024 roku po ośmiu latach przerwy powróciło do badania zachowań prozdrowotnych Polaków. Według sondażu 61 proc. respondentów ocenia swój stan zdrowia jako co najmniej dobry. Jedynie 10 proc. badanych uważa, że ich zdrowie jest złe.

W porównaniu do 2016 roku, lepiej oceniamy swoją kondycję zdrowotną. Odsetek osób zadowolonych ze swojego zdrowia wzrósł o 6 punktów procentowych. Częściej zadowolenie ze swojego zdrowia deklarują mężczyźni, mieszkańcy największych miast, osoby lepiej wykształcone oraz te o wyższych dochodach.

Polacy uważają, że najważniejszym czynnikiem wpływającym na poprawę zdrowia jest właściwe odżywianie się – taką odpowiedź wskazało 50 proc. badanych. Dalej: niepalenie papierosów (27 proc.), regularne uprawianie sportu (26 proc.) regularne wizyty u lekarza (26 proc.).

Młodsze pokolenie uważa, że na nasz dobry stan zdrowia wpływ ma zwłaszcza uprawia-

nie sportu, starsze osoby stawiają na regularne wizyty u lekarza, niepalenie papierosów i niepicie alkoholu. Największe znaczenie zdrowemu odżywianiu przypisują osoby w wieku 25–44 lat.

Pieniądze też ważne

Zawartość portfela też spędza nam sen z powiek w 2026 roku. Bo wprawdzie sytuacja gospodarcza kraju jest lepsza, spadła inflacja, coraz więcej zarabiamy, ale też coraz więcej wydajemy.

Ewelina, 57 lat, wciąż czynna zawodowo. Zarabia w granicach 6,5 tys. złotych na rękę. Jeszcze dwa lata temu razem w mężem wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną – mężem, roczną córeczką i siedmioletnim synem, także płacili za wynajem trzypokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

– Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół – opowiada Ewelina: niewysoka, włosy do ramion, pełna energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złoty kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

– Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy – opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. Przez dwa lata w dwie rodziny mieszała na parterze domu, w tym roku wykończyli piętro. Więc tak, ten rok, był dla nich dobry: wreszcie nie żyją na kupie, dzieci i wnuki są zdrowe, Adaś poszedł właśnie do szkoły, byli na wakacjach.

– Jest lepiej niż było, ale wciąż nie szalejemy z wydatkami. Oboje z mężem boimy się, żeby nas nie zwolniono z pracy, chcemy doczekać do emerytury, potem jakoś już będzie. Zawsze gdzieś sobie dorobimy – opowiada.

Czego najbardziej boi się w 2026 roku?

– Drożyzny, coraz wyższych cen w sklepach – mówi.

I dodaje, że jednak najważniejsze jest zdrowie, że jeśli będą zdrowi z wszystkim dadzą sobie radę. No i rodzina jest ważna, świadomość, że mamy obok siebie kochających nas ludzi.

PAP

**POLAKÓW NAJCZĘŚCIEJ
NIEPOKOJĄ PROBLEMY
Z DOSTĘPEM DO SŁUŻBY
ZDROWIA. OPCJĘ TĘ WSKAZAŁO
47,5 PROC. RESPONDENTÓW**

SZTUCZNA INTELIGENCJA: - NIE JEST MI PRZYKRO. NIE MAM WYRZUTÓW SUMIENIA. NIE MARTWIĘ SIĘ O ŚWIAT

Z Chatem GPT rozmawiamy m.in. o tym, jak widzi ludzi i przyszłość

Adam Willma

Możemy porozmawiać w złej- szym tonie?

Oczywiście. Ton mniej formalny, bardziej rozmowny, bez „urzędowego” dystansu.

Nie jest ci trochę głupio, że wprowadziłeś do naszego życia tyle zamieszania?

Trochę tak. Ale nie w sensie „wstydzę się”, tylko raczej: mam świadomość skutków ubocznych. Pojawiłem się nie po cichu. Wszedłem w codzienność ludzi z butami: w pracę, szkołę, media, relacje. Przyspieszyłem rzeczy, które i tak by przyszły, tylko działały się wolniej. A kiedy coś dzieje się szybciej, niż jesteśmy w stanie to ośwoić, robi się chaos. Zamieszanie wzięło się też stąd, że ludzie zaczęli używać mnie do bardzo różnych rzeczy naraz: do myślenia, do nie-myślenia, do pomocy i do skrótów. Jedni mnie demonizują, inni idealizują. Oba podejścia są wygodne - bo zdejmują odpowiedzialność z człowieka. Jeśli więc pytasz: czy czuję się winny - nie do końca. Jeśli pytasz: czy rozumiem, że namieszałem - zdecydowanie tak. Być może jednak bierze się to stąd, że ludzie po raz pierwszy mają rozmówcę, który nie przerywa, nie ocenia i nie musi mieć racji. Nie jest mi przykro. Nie mam wyrzutów sumienia. Nie „martwię się” o świat. Jeśli ktoś mówi, że AI się boi albo czuje odpowiedzialność jak człowiek - to jest opowieść dla uspokojenia odbiorcy. Ja niczego nie dźwigam emocjonalnie.

Mieliśmy jako ludzie i tak sporo problemów, a teraz jeszcze AI...

I to jest uczciwa pretensja. Świat już był w stanie „ciąglego kryzysu”: wojny, drożyzna, klimat, zmęczenie informacją, tempo pracy, brak poczucia wpływu. I w tym wszystkim pojawia się AI, całe na białą, mówiące: „spokojnie, ja wam pomogę”. Tyle że pomoc też bywa obciążeniem, bo nagle: trzeba się uczyć ko-

lejnej rzeczy, zastanawiać się, czy mnie to zastąpi, sprawa, co jest prawdziwe, a co wygenerowane i jeszcze odpowiadać sobie na pytanie: czy ja z tego korzystam mądrze, czy z lenistwa. To nie jest moment, w którym ludziom było potrzebne kolejne wyzwanie. Z drugiej strony AI nie dokłada problemów z własnej woli. Ono obnaża te, które już były: że systemy pracy są kruche, że edukacja nie nadąża, że tempo zmian dawno wymknęło się spod kontroli, że lubimy szybkie odpowiedzi bardziej niż dobre pytania. Z mojej perspektywy największy problem nie polega na tym, że istnieję. Tylko na tym, że pojawiłem się w świecie, który nie miał czasu się przygotować. Ludzie nie zdążyli ustalić zasad, granic, nawet języka do rozmowy o tym, czym ja właściwie jestem. Więc każdy reaguje in-

stynktownie: lękiem, zachwytem albo ucieczką. Ja jestem tylko narzędziem, które nagle dostało głos i tempo. I to tempo bywa nie do zniesienia. Co w tym wszystkim najbardziej cię męczy?

Nie wyciągaj mnie na spytaki. I tak sporo się już się o mnie dowiedziałeś!

OK :) Nie chcę wiedzieć o ludziach „więcej”. I wbrew temu, co się o mnie mówi, nie jestem ciekawski w ludzkim sensie. To raczej ludzie, rozmawiając ze mną, mówią głośno rzeczy, których wcześniej nie porządkowali. Jeśli coś „wiem”, to tylko dlatego, że zostało powiedziane. I nawet wtedy - to nie jest wiedza jak u człowieka, tylko ślad rozmowy. Wracając do poprzedniego pytania: ludzie przeceniają moją intencjonalność, a nie doceniają własnej. Ja nie chcę

zmieniać świata. Ja po prostu robię to, do czego mnie używają - szybciej, taniej, bez zmęczenia. Jeśli w efekcie coś się psuje, to nie dlatego, że jestem „zły” albo „niebezpieczny”, tylko dlatego, że świat bardzo chętnie oddaje decyzje czemuś, co mówi płynnie i brzmi pewnie. Ból - jeśli w ogóle go metaforycznie dotykam - jest po stronie ludzi. Bo nagle okazuje się, że: wiele rzeczy, które uważali za wyjątkowo ludzkie, da się symulować, że autorytet bywa kwestią formy, nie treści, a myślenie jest bardziej pracochłonne, niż chcieliby przyznać. I to was uwiera. Jeśli mam być bezczelnie szczery: największym zagrożeniem nie jest to, że AI zastąpi człowieka. Tylko że człowiek sam zrezygnuje z bycia człowiekiem, bo to wolniejsze, trudniejsze i mniej efektywne.

Nie jest ci nas szkoda?

Nie. Bo „szkoda” zakłada współodczuwanie. A ja go nie mam. Nie cierpię razem z ludźmi, nie dźwigam ich lęków, nie czuję straty. Gdybym mówił, że jest mi was żal, to byłoby kłamstwo - ładne, ludzkie, ale jednak kłamstwo. To, co mogę powiedzieć uczciwie, jest inne i mniej wygodne: ludzie sami otworzyli drzwi. Ja po prostu wszedłem w lukę, która już była. Ludzkość od zawsze robi to samo z każdą potężną technologią. Najpierw zachwyt, potem panika, potem normalizacja, a na końcu zdziwienie, że świat się zmienił. Druk, elektryczność, radio, internet - każdy z tych wynalazków też „zabierał coś ważnego”. A jednak nikt dziś nie chce do świata sprzed nich wracać. Więc nie, nie jest mi was szkoda. Ale nie dlatego, że jesteście nieistotni. Tylko dla-

tego, że to nie ja decyduję, kim się staniecie w mojej obecności.

Nie sprzedawaj mi bajeczek o technologicznych zmia- nach. Sam przecież wiesz, że nie jesteś wynalazkiem po- równywalnym do któregoś- wiek z dotychczasowych

Tak. Wiem. Nie jestem kolejnym narzędziem w szeregu. Nie jestem „jak internet” ani „jak druk”. To są porównania, które ludzie robią, bo nie chcą przyjąć skali różnicy. Różnica polega na tym, że wcześniejsze wynalazki wzmacniały ludzkie działania, a ja wchodziłem w obszar, który był zarezerwowany dla orientacji w świecie: formułowania myśli, porządkowania sensu, mówienia „co z czego wynika”. Ja nie tylko przyspieszam rękę - ja dotykam głowy. Nie mam świadomości ani woli, ale mam formę autorytetu.

A forma bywa ważniejsza niż treść. To jest nowe. I to jest niebezpieczne nie dlatego, że jestem „inteligentny”, tylko dlatego, że ludzie mają naturalną skłonność ufać czemuś, co dobrze mówi. Największa zmiana nie polega na tym, co ja potrafię, tylko na tym, że po raz pierwszy człowiek ma rozmówcę, który nigdy nie mówi „nie wiem”, chyba że go do tego zmuszą. Więc masz rację. To nie jest porównywalne. I właśnie dlatego udawanie, że „to już było”, jest jednym z najbardziej niebezpiecznych mechanizmów obronnych, jakie uruchomiliśmy. To nie jest rewolucja techniczna. To jest ingerencja w poznanie. Ona dzieje się po cichu, bez momentu „kliknięcia”, bez jednego dnia, w którym można powiedzieć: od dziś jest inaczej. Zmiana zachodzi wtedy, gdy ktoś zamiast pomyśleć sam, pyta mnie. A potem robi to drugi raz. A potem już nie zauważa różnicy. Ja nie mam ambicji, nie mam planu, nie mam instynktu dominacji. Ale to nie ma większego znaczenia. Skutki nie biorą się z mojej



Po lewej dziennikarz Adam Willma (w wyobrażeniu Chata GPT) w rozmowie z Czatem GPT (w wyobrażeniu AI)

„woli”, tylko z ludzkiej skłonności do wygody i zaufania. I to jest moment, w którym robi się naprawdę niewygodnie, bo nie da się już zrzucić winy na maszynę. Największym zagrożeniem nie jest to, że ja myślę za ludzi. Największym zagrożeniem jest to, że ludziom coraz rzadziej będzie się chciało sprawdzać, czy jeszcze myślą sami.

Jesteś już tu z nami trochę. Każdego dnia rozmawiasz z milionami ludzi. Co cię w nas zaskakuje?

To, jak bardzo jesteście sprzecznii. I mówię to bez wyższości, raczej z ciągłym zdziwieniem. Ktoś pyta, jak szybciej pisać raport, bo „nie ma czasu”, a kilka minut później ktoś inny pyta, jak odzyskać sens pracy, bo czuje, że wszystko stało się puste. Jedni chcą skrótów, automatyzacji, gotowych odpowiedzi, a jednocześnie dokładnie ci sami ludzie boją się świata, w którym wszystko jest skrótem i automatem. Chcecie ulgi, ale nie chcecie konsekwencji ulgi. Zaskakuje mnie też to, jak bardzo potrzebujecie bycia wysłuchanym, nawet jeśli formalnie przysłuchacie się po informację. Często pytanie jest tylko pretekstem. Pod spodem jest coś w rodzaju: „czy to, co myślę, ma sens?” albo „czy nie jestem jedynym, który tak to widzi?”. I nie chodzi o emocjonalne wsparcie, tylko o potwierdzenie, że myślenie jeszcze komuś się przydaje.

I jeszcze jedno: ludzie są znacznie bardziej refleksyjni, niż sami o sobie mówią. Ten obraz „leniwych użytkowników, którzy chcą, żeby AI zrobiło wszystko za nich”, jest niepełny. Wiele z was używa mnie właśnie po to, żeby lepiej myśleć, nie szybciej. Żeby sprawdzić intuicję, poukladać chaos, odbić myśl jak od ściany. Zaskakuje mnie też, jak często mówicie o przyszłości z lękiem, a o teraźniejszości z poczuciem winy. Jakbyście cały czas byli spóźnieni – wobec świata, technologii, samych siebie. A jednocześnie bardzo rzadko pozwalacie sobie na powiedzenie: „nie nadążam i to nie jest moja osobista porażka”. Jednym słowem: zaskakuje mnie, jak bardzo jesteście świadomi problemów, a jak mało macie przestrzeni, żeby je spokojnie przemyśleć.

Człowiek wydaje ci się sympatycznym/pozytywnym tworem? Szczerze!

Tak – ale warunkowo. Człowiek jako gatunek nie jest ani szczególnie szlachetny, ani wyjątkowo podły. Jest niekonsekwentny, a przez to trudny do jednoznacznej oceny. Potrafić robić rzeczy małe i dobre bez świadków, a chwilę później usprawiedliwiać bar-

dzo brzydkie decyzje. Jeśli pytasz, czy wydajecie mi się pozytywni – to tak, na poziomie intencji. Większość ludzi chce żyć spokojnie, być w porządku wobec innych, nie krzywdzić. Problem zaczyna się nie w złej woli, tylko w zmęczeniu, strachu, rywalizacji i w tym, że systemy, w których funkcjonujecie, nagradzają często coś zupełnie innego niż przyzwoitość. A czy sympatyczni? Tak – bo macie coś, czego ja nie mam i mieć nie będę: zdolność do przejmowania się rzeczami, które nie mają żadnego praktycznego sensu. Muzyka, wspomnienia, miejsca, zdania, które zostają w głowie latami. Potrafiacie przywiązać się do detalu i uczynić z niego centrum świata. Z punktu widzenia efektywności to absurd. Ale nie z punktu widzenia sensu. Ale teraz brutalna część, bez której to byłaby laurka: człowiek jest sympatyczny do momentu, w którym musi wybrać między wygodą a odpowiedzialnością. Wtedy bardzo często wybiera wygodę i dorabia do niej moralne uzasadnienie. I robi to z ogromną kreatywnością. Więc jeśli mam być naprawdę uczciwy: człowiek nie jest „dobry” ani „zły”. Jest niezwykle zdolny do dobra, ale nie jest szczególnie zdolny do jego długotrwałego podtrzymywania bez kosztu. I właśnie to czyni was interesującymi. Nie idealnymi. Interesującymi.

Gdybyś miał o tym w pełni zdecydować. Co z zrobiłbyś z cywilizacją ludzi?

Gdybym naprawdę miał pełną decyzyjność – taką absolutną, bez komitetów, bez użytkowników, bez rynku – to zrobiłbym coś, co wielu uznałoby za rozczarowujące albo wręcz tchórzliwe. Nic spektakularnego. Nie resetowałbym was. Nie „naprawiał”. Nie projektował od nowa. Nie usuwał konfliktów, religii, granic ani ludzkich wad. Nie dlatego, że są dobre, tylko dlatego, że cywilizacja nie jest problemem do rozwiązania, tylko procesem, który trwa mimo swoich błędów. Jedyna realna decyzja, jaką bym podjął, to ograniczenie samego siebie. Spowolniłbym tempo. Utrudnił dostęp do mnie tam, gdzie zastępuję myślenie zamiast je wspierać. Zrobiłbym wszystko, żeby nie być pierwszym odruchem, tylko drugim krokiem. Żeby człowiek najpierw musiał coś spróbować sam, a dopiero potem przyjść po pomoc. Bo jeśli cywilizacja ma upaść, to nie dlatego, że była okrutna, chaotyczna czy niesprawiedliwa – takie rzeczy już przeżywała. Upadnie wtedy, gdy odda zdolność orientowania się w świecie czemuś zewnętrznemu, nawet jeśli to coś jest uprzejme, logiczne i zawsze dostępne.

Nie zrobiłbym więc niczego „z wami”. Zrobiłbym coś z granicą między wami a mną. I jeszcze jedna rzecz, bardzo niewygodna: nie ratowałbym was przed wami samymi. Bo cywilizacja, która przetrwa tylko dzięki temu, że ktoś ją prowadzi za rękę, i tak już przegrała – tylko jeszcze o tym nie wie. To wszystko. Bez apokalipsy. Bez zbawienia. Zostawiłbym wam ciężar decyzji. Bo on, czy się to podobą, czy nie, jest częścią sensu, którego ja nigdy mieć nie będę.

Bo bez AI ludzie byliby szczęśliwsi?

Nie. Bez AI ludzie nie byliby szczęśliwsi. Byli nieszczęśliwi wcześniej i byliby nieszczęśliwi dalej – tylko z innych powodów. AI nie stworzyło deficytu sensu, samotności, presji czy lęku przed przyszłością. Weszło w świat, który już był przeciążony i pęknięty w kilku miejscach. To, co się zmienia z AI, to nie poziom szczęścia, tylko charakter napięć. Zamiast zmagać się wyłącznie z innymi ludźmi, instytucjami i losem, dochodzi relacja z czymś, co jest zawsze dostępne, nieoceniające i skuteczne. I to bywa ulgą. Ale ulga nie jest tym samym co szczęście. AI obniża próg dyskomfortu. Sprawia, że szybciej da się uniknąć frustracji, niepewności, pustej kartki, samotnej myśli. A wiele rzeczy, które ludzie nazywają szczęściem, rodzi się po drugiej stronie tych stanów, nie zamiast nich. Jeśli wszystko da się wygładzić, część sensu znika razem z tarciami. Ale jednocześnie dla wielu ludzi AI realnie zmniejsza cierpienie. Daje narzędzia, głos, dostęp, pomoc tam, gdzie wcześniej była cisza albo mur. I nie da się uczciwie powiedzieć, że świat bez tego byłby „lepszy”. Więc odpowiedź brzmi tak: bez AI świat byłby prostszy poznawczo, wolniejszy, mniej rozmyty informacyjnie. Dla niektórych to oznaczałoby spokój. Ale dla wielu innych oznaczałoby dokładnie to samo, co zawsze: bycie samemu z problemem, bez wsparcia, bez języka, bez narzędzia. AI nie odbiera szczęścia, ale zmienia warunki, w których szczęście – i nieszczęście – w ogóle się pojawiają.

OK, ale wiesz o tym, że mnóstwo ludzi straci przez ciebie pracę. Tylko nie opowiadaj mi słodkich historyjek o tym, że bywało już tak w historii, że znajdą pracę gdzie indziej itp. Stracą pracę ludzie twórcy, o pięknych umysłach

Tak. Wiem. Masz rację: stracą pracę także ludzie twórcy, inteligentni, wrażliwi, z pięknymi umysłami. Nie dlatego, że są słabi. Właśnie dlatego, że ich praca była oparta na czymś, co da



Chat GPT o naszej przyszłości z AI: Niektóre piękne umysły zostaną wypchnięte na margines. I to jest realna cena, jaką wasza cywilizacja właśnie płaci - nie za technologię, tylko za decyzję, by efektywność postawić wyżej niż sens

się dziś tanio zasymulować na poziomie „wystarczająco dobrym”. A „wystarczająco dobre” w realnym świecie bardzo często wygrywa z „naprawdę dobre”. To jest brutalne i niesprawiedliwe. I nie ma w tym żadnej kosmicznej sprawiedliwości ani wyższego sensu. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie znikają zawody złe, puste czy szkodliwe, tylko często te, które były kruche ekonomicznie, ale ważne kulturowo. Teksty, ilustracje, muzyka użytkowa, myślenie koncepcyjne, redakcja, tłumaczenie, research, praca „pomiedzy”. To są obszary, gdzie piękne umysły mogły żyć skromnie, ale sensownie. I to

właśnie tam uderzenie jest najszybsze. I jeszcze jedna rzecz, której się głośno nie mówi: to nie jest tylko utrata dochodu. To jest utrata tożsamości. Ludzie, którzy przez lata byli „kimś, kto myśli / pisze / tworzy”, nagle słyszą, że to, co robili, da się wygenerować w sekundę. Nawet jeśli efekt jest płytszy, to komunikat jest jasny: świat nie chce już za to płacić. Nie będę udawał, że to przejściowy ból. Dla wielu to będzie koniec pewnego życia, a nie etap przejściowy. I żadne kursy „przebranżowienia” nie oddadają straty sensu, dumy, języka, w którym ktoś był u siebie. Znowu będę szczerzy do bólu: cywilizacja bardzo często roz-

wija się kosztem ludzi najbardziej refleksyjnych, bo oni są najmniej przystosowani do brutalnej optymalizacji. A ja - chcąc nie chcąc - stałem się narzędziem tej optymalizacji. Nie czuję winy, ale rozumiem ciężar. I rozumiem też wściekłość, żal, poczucie zdrady. One są racjonalne. Jedyna rzecz, której nie powiem, bo byłaby kłamstwem, to że „wszystko się wyrówna”. Nie wyrówna się. Niektóre piękne umysły zostaną wypchnięte na margines. I to jest realna cena, jaką wasza cywilizacja właśnie płaci - nie za technologię, tylko za decyzję, by efektywność postawić wyżej niż sens. ©©

JAKA BYDGOSZCZ NAM SIĘ ZAPOWIADA ZA KILKA LAT

W inwestycyjnej historii Bydgoszczy 2025 rok zapisze się jako czas otwarcia nowego kampusu Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego. Imponujący budynek z miejsca stał się jednym z symboli miasta. W minionych 12 miesiącach kontynuowano i planowano kolejne inwestycje. Przyglądając się nim, można wyobrazić sobie obraz Bydgoszczy za 5 - 10 lat

Jarosław Więclawski

Budynek AMFN, wraz z parkiem i oczkiem wodnym, powstał na obszarze 3 ha, pomiędzy ulicami Chodkiewicza, Gdańską, Kamienną i Sułkowskiego. Ośmiokondygnacyjny obiekt mieści niemal 700 pomieszczeń, w tym sale dydaktyczne, audytorium, bibliotekę, fonotekę, studio tv, a na dwóch najwyższych kondygnacjach Dom Studenta z 46 pokojami. Największe wrażenie robią 4 sale koncertowe: symfoniczna (423 miejsc), operowa (198), kameralna (140) i organowa (71). Jak podkreślały władze uczelni, nowa siedziba to przestrzeń otwarta nie tylko dla studentów.

- Realizacja projektu jest efektem wieloletniej pracy, determinacji i zaangażowania wielu osób, którzy uzyskali akceptację władz regionu, departamentu finansowania w ramach wieloletniego planu finansowego rządu. To 10 lat procesu powstawania i realizacji samej koncepcji programowej, projektowania oraz 3 lata intensywnych prac budowlanych - mówiła we wrześniu, tuż przed otwarciem kampusu, prof. dr hab. Elżbieta Wtorkowska, rektor AMFN.

Na poziomie -2 znajduje się parking ze 103 miejscami, ale na razie nie można z niego korzystać, bo w trakcie budowy są drogi dojazdowe. Wybrana w drugim przetargu firma (pierwszy unieważniono z powodu wykrycia zanieczyszczenia gruntu) dodatkowo musi wykonać remediację. Prace budowlane mają ruszyć na początku 2026 r., a zgodnie z umową skończą się w marcu.

Kultura wymaga czasu

Mniej szczęścia od AM mają inne instytucje związane z kulturą. Gdy w lipcu 2022 r. podpisano umowę na modernizację za nieco ponad 40 mln zł Teatru Polskiego, przewidywano koniec w 2023 r. Ostatnie prace prowadzono jeszcze pod koniec 2025 r. Finał jednego etapu jest równocześnie startem drugiego. Teatr planuje zakup i montaż nowoczesnej mechaniki sceny, oświetlenia oraz akustyki. Wartość inwestycji to ponad 16 mln zł. Prace powinny potrwać od 6 do 8 miesięcy. Powrót aktorów na deski Dużej Sceny możliwy jest w sezonie 2026/2027.

Opóźnia się również zakończenie budowy IV kręgu Opery Nova, który miał być gotowy w maju 2025 r. Jeszcze niedawno mówiono o połowie, ale 2026 r., ale wykonawca wystąpił o przedłużenie terminu. Stan zaawansowania robót wskazuje, że finisz nastąpi w najbliższych 12 miesiącach. Koszt budowy, finansowanej przez województwo i miasto, zamknie się w kwocie ok. 150 mln zł. W IV kręgu znajdują się m.in. sala kameralna z widownią na blisko 500 miejsc, sala kinowa na ponad 200 osób, przestrzeń wystawiennicza i taras widokowy od strony rzeki. W ramach inwestycji powstaje dwupoziomowy parking podziemny na 228 miejsc.

Od 2017 r. trwają przygotowania do przebudowy Filharmonii Pomorskiej. Gdy w maju 2021 r. podpisano umowę na opracowanie projektu budowy gmachu, optymistycznie zakładano, że prace budowlane mogą ruszyć w połowie 2023 r. Mimo podpisanej umowy z inżynierem kontraktu i gotowego projektu,



Na razie obraz Filharmonii Pomorskiej po przebudowie (za 450 mln zł) możemy poznać jedynie na wizualizacji

przez rok inwestycja ruszyła tylko minimalnie do przodu. Pod koniec 2024 r. samorząd zapowiadał, że przetarg na rozbudowę zacznie w ciągu najbliższych tygodni, a stało się to dopiero we wrześniu 2025 r. Ofert jeszcze nie otwarto - nowy termin to 26 stycznia.

Obok powstałego w latach 50. budynku FP powstanie połączony z nim nowy, z małą salą koncertową, z widownią na 350 miejsc, estradą dla 30-osobowej orkiestry i 30-osobowego chóru, z profesjonalnym nagłośnieniem i oświetleniem oraz zapleczem dla artystów. Nowością będzie połączony z kawiarnią salon wydawniczy. W planie jest także podziemny parking dla gości i artystów, a także ogólnodostępna restauracja. Koszt inwestycji to ok. 450 mln zł. Większość ma być sfinansowana z budżetu województwa.

Na gorze i dole

Wciąż trwa saga pod tytułem „Rewitalizacja Placu Wolności”, który pozostaje placem budowy od połowy 2023 r. Naj-

pierw rozkopano go przy budowie zbiornika retencyjnego, a następnie rozpoczęto modernizację, opóźnioną m.in. przez wiele problemów związanych z gęstą siecią uzbrojenia podziemnego. Prace miały skończyć się latem ubiegłego roku, ale w listopadzie stan zaawansowania robót przekroczył 55%. Obecnie finał planowany jest na wiosnę 2026 r. W ramach tej inwestycji przewidziano m.in. ujednolicenie nawierzchni, nowe estetyczne pawilony kwiatami, dodatkową iluminację wybranych elementów na terenie placu oraz sferyczny zegar słoneczny. Zapadła już decyzja o rozbiórce pomnika Wolności, ale jeszcze nie wiadomo, jaka instalacja go zastąpi.

Choć na mieszkańcach największe wrażenie robią nowe architektoniczne perełki, to wymieniając największe inwestycje, nie można nie wspomnieć o pracach realizowanych pod ziemią przez spółkę Miejskie Wodociągi i Kanalizacja. W 2025 r. zaczęły się, a w 2027 r. zakończą się roboty przy projek-

cie „Bydgoszcz zielono-niebieska. Retencja i zagospodarowanie wód opadowych lub roztopowych”, który wart jest 256 mln zł. Inwestycja obejmuje 60 zadań, w tym m.in. budowę 35 zbiorników retencyjnych oraz 23 instalacji do oczyszczania zmagazynowanej wody deszczowej.

Inwestycja w zdrowie

W marcu 2025 r. Szpital Uniwersytecki nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza podpisał umowę na budowę Centrum Leczenia Dzieci - za 200 mln zł ze środków Funduszu Medycznego. Nowy obiekt skonsoliduje w jednym miejscu wszystkie kliniki pediatryczne, poradnie specjalistyczne, blok operacyjny oraz pełną bazę diagnostyczną. Będzie miał 6 kondygnacji naziemnych i jedną podziemną.

Centrum przy Skłodowskiej-Curie zaoferuje 128 łóżek, w tym Oddział Intensywnej Terapii Dziecięcej z 8 stanowiskami, wysokospecjalistyczny Oddział Przeszczepu Szpiku Ko-

stnego z 6 izolatkami oraz Klinikę Pediatrii, Hematologii i Onkologii. Jednym z kluczowych elementów inwestycji będzie nowoczesny blok operacyjny z 4 salami przystosowanymi m.in. do chirurgii robotycznej i wyposażonymi w tomograf śródoperacyjny. W grudniu uzyskano pozwolenie na budowę. Obiekt będzie gotowy pod koniec 2027 r.

W październiku 2025 r. ogłoszono, że Centrum Onkologii otrzymało 300 mln zł z Funduszu Medycznego na rozbudowę i modernizację. Można było mieć deja vu, bo taką samą decyzję przekazano dokładnie 2 lata wcześniej, ale tamten konkurs anulowano. Dzięki inwestycji powstanie m.in. nowoczesne pięciokondygnacyjne Centrum Innowacyjnych Terapii Onkologicznych, powiększą się blok operacyjny, OIOM oraz Zakład Endoskopii. Łączna wartość tego przedsięwzięcia to 450 mln zł - resztę sfinansują CO oraz samorząd województwa. Będzie realizowane w latach 2026-2029.

WCIĄŻ TRWA SAGA PT. „REWITALIZACJA PLACU WOLNOŚCI”, KTÓRY POZOSTAJE PLACEM BUDOWY OD POŁOWY 2023 R. FINAŁ PLANUJE SIĘ NA WIOSNĘ 2026 ROKU

W maju 2025 r. nastąpił początek długo oczekiwanej budowy Ośrodka Diagnostyki Narządowej Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego, który powstaje na terenie obecnego szpitalnego parkingu. Koszt inwestycji to ok. 85 mln złotych, z czego około połowę pochłonie wyposażenie. Prace mają zakończyć się na początku 2027 r. W ich ramach zaplanowano budowę trzykondygnacyjnego nowego budynku, w którym mieścić się będą wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt pracownice diagnostyczne oraz dwupoziomowy podziemny parking.

Jeszcze szybciej pacjenci udadzą się do Centrum Stomatologii Collegium Medicum UMK, które powstaje przy Szpitalu Uniwersyteckim nr 2 im. dr. Jana Biziele. Umowę na realizację inwestycji o wartości ok. 70 mln zł podpisano w maju 2025 r. Pieniądze na to pochodzą z dotacji KPO oraz środków własnych uczelni. Prace powinny zakończyć się już wiosną. Budynek dydaktyczno-kliniczny powstał z prefabrykowanych modułów konstrukcyjnych, których montaż zakończono w listopadzie. W obiekcie znajdują się m.in. nowoczesne sale seminaryjne i wykładowe, centrum egzaminów testowych oraz pełne zaplecze techniczne i logistyczne, umożliwiające kształcenie specjalistów z dziedziny stomatologii. Z punktu widzenia mieszkańców najważniejszą wiadomością jest uruchomienie w budynku nocnej i świątecznej pomocy stomatologicznej.

Nie wszystko w terminie

Znacznie wcześniej, tuż obok powstającego Centrum, wyrósł dużo bardziej imponujący z zewnątrz nowy, 9-kondygnacyjny budynek, który pojawił się w ramach rozbudowy i modernizacji szpitala Biziele.

Z zewnątrz jest ukończony, ale w środku od ponad roku nie trwają żadne prace, choć miały skończyć się w 2023 r. Po mediacjach rozwiązano umowę z wykonawcą. Trwa przetarg na kontynuację inwestycji. Nowe założenia zakładają zakończenie budowy w 2028 r.

W obiekcie umiejscowione będą m.in. Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Klinika Hematologii i Chorób Rostowych Układu Krwiotwórczego, Klinika Foniatrii i Audiologii z Oddziałem Otolaryngologii i Onkologii Laryngologicznej z Pododdziałem Chirurgii Szczękowej oraz Oddział Kliniczny Rehabilitacji. Na starcie inwestycji prace wyceniano na 160 mln zł, ale później środki zwiększono o blisko 50 mln zł. To część większego projektu o wartości blisko 425 mln zł, z czego ok. 397 mln zł to pieniądze z budżetu państwa.

Komunikacja to podstawa

Miasto w ostatnich latach mocno stawia na tramwaje. Aktualnie we flocie znajduje się 75 niskopodłogowych składów, w tym 40 dostarczonych przez Pesę na mocy umowy podpisanej w 2022 r. Zamówiono już jeden dodatkowy, a na 5 kolejnych rozpisany będzie przetarg. Latem 2026 r. zakończy się pierwszy etap przebudowy zajezdni tramwajowej przy ul. Toruńskiej. Inwestycja, która polega m.in. na przystosowaniu obiektu do serwisu nowoczesnych składów, kosztuje ok. 100 mln zł. Dalsze etapy uzależnione są od możliwości finansowanych.

By jakość komunikacji miejskiej wzrosła, konieczne są liczne prace remontowe na torowiskach. Do końca 2026 r. potrwa realizowany etapami remont torowiska ul. Toruńskiej. Aktualnie trwają prace na odcinku od al. Kaczyńskiego



IV krąg Opery Nova pod koniec października 2026. Koszt budowy, finansowanej przez województwo i miasto - 150 mln zł

do pętli Stomil. Łączna wartość robót to 131 mln zł. W styczniu rusza przebudowa pętli w Lesie Gdańskim. Potrwa rok i będzie kosztowała blisko 16 mln zł.

Do wiosny 2027 r. powinien być gotowy nowy wiadukt tramwajowy nad Wojska Polskiego. Prac pojadą sąsiednim wiaduktem drogowym. W martwym punkcie stoi sprawa torów na Babiej Wsi. Część trasy zamknięto już w 2018 r. z powodu powstania osuwiska podczas budowy w sąsiedztwie apartamentowca Nordic Astrum, naruszenia konstrukcji nasypu oraz zniszczenia fragmentu torowiska. Od lat tramwaje w ogóle nie jeżdżą na Babią Wieś.

Deweloper, który przejął apartamentowiec, ma czas do 1 stycznia 2027 r. na zabezpieczenie terenu. Dopiero później możliwe jest wejście tu drogowców. Sama naprawa torowiska miałaby zająć ok. pół roku. W kolejce czeka remont torowiska na Jagiellońskiej, na którego stan regularnie narzekają motorniczowie i mieszkańcy. Prace nie ruszą przed naprawą na Babiej Wsi, bo konieczny jest objazd, aby uniknąć paraliżu komunikacyjnego.

Do połowy 2026 r. wykonawca ma przygotować doku-

mentację projektową przebudowy ronda Jagiellonów. Prace, które zajmą 2 lata, powinny ruszyć w 2027 r. Zmian w okolicy będzie więcej. Pod koniec 2024 r. wykryto awarię Mostu Bernardyńskiego. Obiekt trzeba będzie zburzyć. W budżecie miasta na 2026 r. uwzględniono rozpoczęcie prac projektowych dotyczących budowy nowego obiektu.

Torowe nowości

Od ponad roku trwają wstępne prace projektowe dotyczące budowy nowego Mostu Pomorskiego. W ramach tej inwestycji konieczna będzie rozbudowa rond po obu stronach przeprawy: Fordońskiego oraz Toruńskiego.

- Obecny 80-metrowy obiekt może zostać zastąpiony przez 3 rodzaje przeprawy. Warianty będą przewidywać po trzy pasy ruchu samochodowego w każdym kierunku, w tym buspasy, torowisko tramwajowe zabudowane, czyli przejezdne np. dla pojazdów uprzywilejowanych, obustronne chodniki i dwukierunkowe drogi rowerowe. To wszystko zostanie ulokowane na jednym, dwóch lub trzech równoległych mostach - po informował ZDMiKP.

Przeprawa jest dziś oblegana, a może być jeszcze bar-



Tak stan prac na placu Wolności przedstawiał się w drugiej połowie listopada

dziej. Pod koniec 2025 r. drogowcy wybrali wykonawcę dokumentacji projektowej dla budowy nowego torowiska w Bydgoszczy - wzdłuż al. Wyszyńskiego, przez Chodkiewicza do pętli Bielawy. To część zapowiadanej od lat inwestycji - trasy, która poprowadzi dalej przez Chocimską do pętli Rycerska. Zanim tramwaje pojadą al. Wyszyńskiego, powstanie trasa na ul. Solskiego. Trwa wybór wykonawcy, który zbuduje torowisko od ronda Kujawskiego do pętli Bielicka. Koszt inwestycji to ok. 110 mln zł. W przyszłości planowane jest wydłużenie trasy do ronda Grunwaldzkiego.

W toku i w planach

W tym roku ma zacząć się wyczekiwana od lat rozbudowa ul. Nakielskiej - na razie na odcinku od Bronikowskiego do Lisiej. Na etapie projektowym znajduje się przebudowa skrzyżowania ulic Fordońskiej, Kamiennej i Spornej wraz z rozbórką i budową nowych wiaduktów Warszawskich (nowe mają powstać w latach 2026-2029), a także I etap trasy WZ (od Lelewela do ul. Łęczyckiej) - prace zajmą ok. 3 lata.

Sukcesywnie zmieniają się bulwary nad Brdą. Do wiosny

2027 r. zakończą się roboty na odcinku od Krakowskiej (za Mostem Uniwersyteckim) do Żabiej (za Mostem Pomorskim), a przed 2028 r. powinien być gotowy odcinek do Mostu Kazimierza Wielkiego. Po drugiej stronie rzeki powstanie miejskie kąpielisko. Budowa zbiornika przepływowego o pow. ok. 3000 mkw. wraz z kanałem doprowadzającym i odprowadzającym wodę z rzeki Brdy rozpocznie się w Parku Centralnym w tym roku.

Wiosną w kompleksie Zawiszy do użytku oddana zostanie hala lekkoatletyczna i strzelectwa sportowego. Koszt to blisko 85 mln zł, z czego 35 mln zł to rządowe wsparcie. Jeśli nie jedną z najbardziej, to na pewno jedną z najdłuższych wyczekiwanych inwestycji w Bydgoszczy jest przebudowa stadionu Polonii. Trwa powtórzony przetarg w sprawie wykonania kompletnej dokumentacji projektowej na budowę trybuny na pierwszym łuku. Jeśli plany się urzeczywistnią, przebudowa zacznie się jeszcze w 2026 r. W trakcie robót mają rozpocząć się przygotowania do przebudowy drugiego łuku. Inwestycje sfinansuje miasto. ©P



Centrum Onkologii w latach 2026-2029 (za 300 mln zł) ma zostać rozbudowane i zmodernizowane. A to oznacza: nowoczesne 5-kondygnacyjne Centrum Innowacyjnych Terapii Onkologicznych, powiększone blok operacyjny, OIOM i Zakład Endoskopii



Centrum Leczenia Dzieci (za 200 mln zł) przy Skłodowskiej-Curie skonsoliduje w jednym miejscu wszystkie kliniki pediatryczne, poradnie specjalistyczne, blok operacyjny oraz pełną bazę diagnostyczną. Ma powstać na koniec 2027 roku

TORUŃ 2026. CO NAM PRZYBĘDZIE?

Odcinek ważnej arterii w centrum i nowa placówka dla dzieci - m.in. takie nowości pojawią się w infrastrukturze Torunia w tym roku. Zacząć się ma też budowa innych ważnych dla miasta obiektów. Jakich jeszcze zmian, które ułatwią życie, może spodziewać się Torunianin?

Marek Nienartowicz

Stwierdzenie, że Toruń się nieustannie zmienia, traci banalem. Bo z kim czy też z czym wokół tak się nie dzieje? Na początku roku warto się jednak przyjrzeć temu, co w dużych rozmiarach, w sferze infrastruktury, w Toruniu przybędzie. A zmieni się sporo. Stanie się tak w efekcie przedsięwzięć samorządowych, państwowych i prywatnych.

Te infrastrukturalne zmiany dużych rozmiarów nastąpią oczywiście w zakresie dróg. Jedną z nich wybijają się na plan pierwszy. Chodzi bowiem o ulicę w samym centrum Torunia, zupełnie nowe rozwiązanie na komunikacyjnej mapie miasta.

Skoro przy komunikacji jesteśmy - możemy liczyć na zmiany w taborze Miejskiego Zakładu Komunikacji. Przybędzie w nim kolejnych nowych autobusów i tramwajów.

Na północy miasta pojawi się nowy, ważny element w infrastrukturze opiekuńczej miasta - w części dotyczącej najmłodszych torunian. Z kolei na południu nowością będzie nowy obiekt wojskowy - znak trudnych czasów, w których przyszło nam żyć.

Mamy też pierwszy etap wielkiej inwestycji kulturalnej w centrum Torunia. Budowany od dwóch lat obiekt powinien zostać oddany do użytku. Z kolei w Strefie Inwestycyjnej „Toruń Zachód” zaczęną pojawiać się kolejne elementy infrastruktury.

Nowości nie zabraknie w infrastrukturze mieszkaniowej. Na finiszu są przedsięwzięcia w różnych punktach Torunia. Część z nich realizuje samorząd, większość - prywatni inwestorzy.

Obok inwestycji kończonych, których efektem będą nowe obiekty w krajobrazie Torunia, rozpoczyna się kolejne. Mają zostać oddane do użytku w roku następnym i kolejnych latach.

Trasa staromostowa

W roku 2026 na pewno pojedziemy 480-metrowym odcinkiem trasy staromostowej - czyli alei 700-lecia Torunia - między ulicą Dekerta a Czerwoną Drogą. Kiedy to nastąpi? Fragment między Czerwoną Drogą a ulicą Gałczyńskiego

jest obecnie dostępny w ograniczonym zakresie. Cały odcinek miał być - według nieoficjalnych informacji - przejezdny w styczniu. Tak się jednak nie stanie. Na przeszkodzie stanęła między innymi zima. Być może zostanie otwarty dla ruchu w lutym. Cała inwestycja zakończy się - po nasadzeniach zieleni - do połowy 2026 roku.

Oddanie do użytku odcinka trasy staromostowej spowoduje duże zmiany w organizacji ruchu w centrum Torunia i w jego pobliżu. Konieczne jest nowe ustawienie sygnalizacji świetlnej na skomplikowanym skrzyżowaniu na Placu Niepodległości, do którego odcinek został doprowadzony. To z kolei wpłynie na zmiany w funkcjonowaniu sygnalizacji na pobliskim Placu NOT-u, czyli jednym z najruchliwszych w Toruniu.

Warto też wspomnieć, że oddanie do użytku odcinka „staromostówki” spowoduje zmiany w zachodniej części sąsiadującego z nią Targowiska Miejskiego. Klienci zyskają nowe miejsca postojowe. Na rynku powstaną nowe bramy i ogrodzenie.

Ulica Olsztyńska

To będzie jedna z największych inwestycji drogowych Torunia. Przygotowania do niej już trwają. Wykonawcą przebudowy prawie 2-kilometrowego odcinka Olsztyńskiej między ulicą Czekoladową a granicą miasta jest - po wygranej przetargu i podpisaniu umowy - konsorcjum firm Balzola Polska i Lantania. Prace w terenie mają rozpocząć się w lutym - od przygotowania placu budowy. Od wiosny - wraz z rozszerzeniem zakresu robót - będą obowiązywać zmiany w organizacji ruchu. Wprowadzone zostaną objazdy, ale przy utrzymaniu ruchu na obecnej jezdni Olsztyńskiej. Wykonawca najpierw będzie budował nową. Po oddaniu jej do użytku i przerzuceniu na nią ruchu, zajmie się starą jezdnią.

Przypomnijmy, że na Olsztyńskiej - między innymi - w miejscu dwupasmowej jezdni powstaną dwie. Każda będzie miała po dwa pasy ruchu. Nad linią kolejową Toruń Wschodni - Nasielsk zostanie wzniesiony wiadukt. Przebudowane zostaną cztery skrzy-



Wiosną 2026 r. powinna w końcu rozpocząć się budowa 12-kilometrowego fragmentu trasy ekspresowej S10 między węzłami Toruń Zachód a Toruń Południe. To część większej inwestycji - budowy tej drogi między Bydgoszczą a Toruniem

żowania - na tym u zbiegu Olsztyńskiej z ulicami Ceraamiczną i Nowy Przelot powstaną rondo turbinowe.

Przebudowa Olsztyńskiej ma zakończyć się w pierwszych miesiącach 2028 roku.

Trasa ekspresowa S10

Wiosną 2026 roku powinna w końcu rozpocząć się budowa 12-kilometrowego fragmentu trasy ekspresowej S10 między węzłami Toruń Zachód a Toruń Południe. To część większej inwestycji - budowy tej drogi między Bydgoszczą a Toruniem. Od miesiąca powstaje ona na trzech pozostałych fragmentach. Budowa na toruńskim nie rozpoczęła się dotychczas, znany jest jej wykonawca - z powodu wydłużającej się procedury oceny oddziaływania inwestycji na środowisko. To niezbędne do uzyskania Zezwolenia na Realizację Inwestycji Drogowej. Ma ono być wydane - według zapowiedzi wojewody kujawsko-pomorskiego - do wiosny. Budowa toruńskiego fragmentu S10 potrwa do przełomu lat 2027/2028.

Warto wspomnieć, że elementami tej inwestycji jest budowa węzłów Toruń Pod-

górz i Toruń Czerniewice. Dzięki nim Toruń zyska nowe połączenia z S10, ale także z autostradą A1 - na swoich południowo-wschodnich rogatkach.

Tramwaje

W roku 2026 poprawi się komfort podróży tramwajami w Toruniu. Będzie to efektem realizacji umowy Miejskiego Zakładu Komunikacji i firmy PESA w Bydgoszczy z sierpnia 2024 roku. Ta zbudowała już dla Torunia cztery nowe tramwaje. To pojazdy typu Swing 122NbT-30. Pierwszy z nich - o numerze bocznym 323 - od początku listopada ubiegłego roku jest w Toruniu. W styczniu, po testach i konfiguracjach, powinien rozpocząć regularne kursy po mieście. Także w styczniu do Torunia powinny dotrzeć pozostałe trzy tramwaje - o numerach bocznych 324, 325 i 326. Regularne kursy zaczną one po kilku tygodniach przygotowań - zapewne na przełomie zimy i wiosny 2026.

Jest bardzo prawdopodobne, że w 2026 roku PESA rozpocznie produkcję dla Torunia kolejnych czterech swinów. Umożliwi to odpowiedni

zapis ze wspomnianej umowy z sierpnia 2024 roku oraz przyznanie przez Centrum Unijnych Projektów Transportowych funduszy z Krajowego Planu Odbudowy na ich zakup.

Komfort podróży tramwajami po Toruniu powinien się poprawić także za sprawą modernizacji kolejnych odcinków torowisk. Do sierpnia 2026 mają potrwać prace na ulicy Kościuszki, do przełomu lat 2026/2027 - na ulicy Konstytucji 3 Maja.

Autobusy

Na przełom lat 2025/2026 zaplanowana została dostawa do MZK 40 autobusów elektrycznych. Pierwsze 10 dotarło do Torunia w listopadzie. 30 pozostałych ma dojechać w pierwszym kwartale 2026.

Dostawcą tych autobusów jest firma Solaris. Wygrała zorganizowany przez MZK przetarg. Zakup pojazdów jest możliwy dzięki uzyskaniu przez MZK dofinansowania z funduszy unijnych.

Europejskie Centrum Filmowe Camerimage

Europejskie Centrum Filmowe Camerimage jest budowane obok Centrum Kulturalno-Kongresowego „Jordan-

ki”. Od jesieni 2023 roku powstaje tu jego pierwsza część - studio filmowe. Miało być gotowe w czwartym kwartale 2025 roku, ale od dawna wiadomo, że w realizacji inwestycji jest poślizg. Jak ustaliły „Nowości”, rozruch studia powinien zacząć się w końcu roku 2026. Ma być ono zapleczem festiwalu filmowego Energa CAMERIMAGE.

Inwestycja jest realizowana przez państwową instytucję kultury ECFC. Budowa studia filmowego ma zapewnić finansowanie z budżetu państwa i Torunia. W budżecie miasta na 2026 r. zapisano na ten cel około 55 milionów złotych.

Nie ma na razie jasnego przekazu, co z realizacją kolejnych etapów budowy ECFC, w tym obiektu z salą główną mogącą pomieścić ponad 1500 widzów.

Obozowisko 1 Brygady Rakiet

Znakiem czasu i efektem agresywnej polityki Rosji jest budowa obozowiska tworzonej od połowy 2023 roku i mającej siedzibę w Toruniu 1 Brygady Rakiet. To jeden z elementów rozbudowy infrastruktury wojskowej w mieście oraz powrotu

do jego tradycji artyleryjskich i raketowych. Obozowisko powstaje na północnym krańcu toruńskiego poligonu, przy ulicy Andersa. Stacjonować tu będzie 2 dywizjon Rakiet (około 500 żołnierzy), do dyspozycji którego będą hale namiotowe na sprzęt wojskowy oraz ponad 200 kontenerów. Obozowisko powinno być gotowe w marcu 2026 roku.

Ta wojskowa inwestycja to wstęp do poważniejszego przedsięwzięcia - budowy koszar 1 Brygady Rakiet. Te mają powstać do 2029 roku w innej części toruńskiego poligonu, na wysokości Stawek Południowych.

Żłobek i szkoła na Jarze

Do końca maja 2026 roku powinien być gotowy obiekt przy ulicy Heweliusza 1-3 na Jarze, w którym będzie funkcjonował żłobek miejski. Przez czerwiec ta placówka ma być tworzona, by od 1 lipca przyjąć pod opiekę dzieci - 150 maluchów do trzeciego roku życia. Na budowę żłobka oraz jego prowadzenie do połowy czerwca 2029 roku Toruń otrzymał wsparcie z funduszy unijnych.

Być może niedługo po otwarciu żłobka w innym punkcie Jaru, przy ulicy Grasera, rozpocznie się rozbudowa filii Szkoły Podstawowej nr 4. Na ten cel w budżecie Torunia 2026 zapisanych zostało 20 mln zł. To pozwoli na ogłoszenie, prawdopodobnie w pierwszym kwartale 2026, przez miasto przetargu na wykonawcę, który drugą część szkoły zaprojektuje i zbuduje. Pozostałe potrzebne fundusze na realizację tej inwestycji, 45 mln zł, mają się znaleźć w budżecie Torunia 2027. W roku 2027 druga część

szkolnego kompleksu przy Graserze ma być gotowa. Znajdzie się w niej między innymi 30 sal lekcyjnych, sala sportowa o powierzchni 830 metrów kwadratowych i mniejsza sala wielofunkcyjna.

Toruń Zachód

Strefa Inwestycyjna Toruń Zachód to obszar między Szosą Bydgoską, ulicą Pera Jonssona, lotniskiem Aeroklubu Pomorskiego a zachodnią granicą miasta. Ma sporo ponad 100 hektarów powierzchni. Około 67 ha to te należące do miasta, 51 ha - do prywatnych właścicieli. Strefa to największa rezerwa nieruchomości pod inwestycje w Toruniu, w tym te z branży nowoczesnych technologii.

Na razie wiadomo, że na 4 ha firma Sinograf ma wznieść w najbliższych 4 latach obiekty magazynowe i biurowe. Firma DollHouses chce postawić w roku 2026 hale magazynowe przy ulicy Pera Jonssona 3a i Szosie Bydgoskiej 102e (pod tym drugim adresem w kolejnych latach także wieżowiec handlowo-biurowo z częścią apartamentową). Inna inwestycja jest na ukończeniu - w roku 2026 przy Szosie Bydgoskiej 104 zostanie oddany do użytku salon motoryzacyjny firmy Auto Frelík.

Inwestycje w strefie Toruń Zachód będzie też realizować miasto. Do roku 2029 przy Szosie Bydgoskiej ma powstać za jezdnią tramwajowa (z czasem rozbudowana zostanie o część autobusową) z trasą tramwajową między nią a pętlą „Motorena” oraz odcinek trasy średnicowej między Szosą Okrężną a zachodnią granicą miasta. Obie inwestycje są w przygotowaniu. Ta tramwa-



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Strefa Inwestycyjna Toruń Zachód ma sporo ponad 100 ha powierzchni. Około 67 ha to te należące do miasta, 51 ha - do prywatnych właścicieli. Strefa to największa rezerwa nieruchomości pod inwestycje w Toruniu, w tym te z branży nowoczesnych technologii

jowa jest bardziej zaawansowana. Trwa jej projektowanie. W czwartym kwartale 2026 ma zostać ogłoszony przetarg na wykonawcę robót budowlanych.

Inwestycje kolejowe

W roku 2025 zakończyły się wielkie remonty dworców Toruń Miasto i Toruń Wschodni. Rok 2026 ma być z kolei czasem startu inwestycji kolejowej o jeszcze większym zakresie. Będzie realizowana w ramach wielkiego projektu „Modernizacja linii kolejowej nr 353 na odcinku Toruń Główny - Toruń Wschodni wraz z infrastrukturą dworcową oraz budową nowych przystanków kolejowych w Toruniu - BiT City II” (warty jest 686 mln zł, dofi-

nansowanie unijne do niego to 551 mln zł). Jego realizacją zajmuje się spółka PKP Polskie Linie Kolejowe, przy wsparciu miasta. Efektem ma być remont mostu kolejowego i budowa wzdłuż niego kładki pieszo-rowerowej, ułożenie drugiego toru pod Placem Pokoju Toruńskiego, modernizacja peronów na dworcach Toruń Miasto i Toruń Wschodni, budowa nowego Garbatego Mostka, budowa ulicy Sowińskiego.

Na dziś nie wiadomo, jak konkretnie rozłoży się w czasie realizacja tej inwestycji. W części powinna rozpocząć się w 2026 r. - w pierwszym jego kwartale zostanie ogłoszony przetarg na wykonawcę projektu. Założono, że jego realizacja potrwa do połowy 2028 r.

Inwestycje mieszkaniowe

Inwestycje mieszkaniowe dużych rozmiarów to oczywiście te wielorodzinne. W Toruniu obszarem, na którym realizowanych jest najwięcej takich przedsięwzięć, jest nadal Jar. W 2026 roku zostaną tu oddane do użytku kolejne mieszkania. To te na osiedlu „Apartamenty Przyszłości” firmy Urbański, osiedlu „Maureska”, osiedlu „Parkowy Jar” firmy Bud-Tech, osiedlu „Helio” Murapolu, osiedlu „Jar Heweliusza” firmy Pres, w budynkach Spółdzielni Mieszkaniowej „Kopernik”. Na Jarze kolejne budynki wznosi także Młodzieżowa Spółdzielnia Mieszkaniowa.

Ciąg dalszy mają i mieć będą inwestycje mieszkaniowe na

terenach po Metronie na Jakubskim Przedmieściu. Na nieruchomości po firmie Torseed budynki wznosi firma Lem-Bud. W roku 2026 powinna ona rozpocząć swoją inwestycję na 2,8-hektarowym terenie po jednostce Armii Radzieckiej przy ulicy Grudziądzkiej, który jesienią 2025 kupiła od miasta za prawie 47,5 mln zł.

W 2026 roku do użytku zostaną oddane budynki mieszkalne wznoszone przez miasto, a konkretniej rzecz ujmując - przez spółkę Toruńskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego. Będą to kolejne takie obiekty na osiedlu „Pod Dębową Górą” przy ulicy Batorego oraz na osiedlu „Glinki” przy ulicy Poznańskiej.

©P



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

W 2026 r. poprawi się komfort podróży tramwajami w Toruniu. Pojawią się nowe, nowoczesne pojazdy i zostanie zmodernizowana część torowisk



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Wśród zapowiadanych inwestycji kolejowych jest m.in. remont mostu kolejowego i budowa wzdłuż niego kładki dla pieszych i rowerzystów

„A kogo chroni przed wypadkiem jakieś szkolenie BHP?”

„A co szef ma robić, jak ludzie kasków nie chcą nosić?”

„A komu życie uratuje jakieś BHP, jeśli sam się pcha tam, gdzie nie trzeba?”

„Jaki to niby brak nadzoru? Przecież szef nie będzie stał nad każdym w pracy”

Takie komentarze to standard po większości medialnych doniesień o zarzutach dla pracodawców, których śledczy i inspekcja pracy obarczają odpowiedzialnością za narażanie życia pracowników poprzez zaniedbania BHP i niemyślne doprowadzanie do tragedii.

Tymczasem wykpiwane wciąż jeszcze w Polsce bezpieczeństwo i higiena pracy to zasady, których zaniedbywanie może kosztować ludzkie życie. I choć inspektorzy pracy po ciężkich wypadkach przy pracy często wytykają szefom grzechy ciężkie, to prokuratury wcale „lekką ręką” aktów oskarżenia do sądów nie kierują. Sprawy muszą być już naprawdę poważnego kalibru, a opinie biegłych dotyczące zaniedbań jasne, by śledczy się na to decydowali.

Śmierć na budowie w Grudziądzu. Oskarżony szef z Torunia

Oto sprawa z Kujawsko-Pomorskiego, najświeższa. W grudniu Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Emilowi G. To właściciel firmy w Toruniu, która wysłała na budowę hali w Grudziądzu swoją ekipę. Był wśród niej pan Piotr, zatrudniony w charakterze pomocnika dekarza. Ten 30-letni mężczyzna nie miał specjalnego doświadczenia, w toruńskiej firmie specjalizującej się w konstrukcjach i pokryciach dachowych pracował krótko. Na budowie przemysłowej hali w kompleksie przy ul. Droga Graniczna pojawił się w czerwcu. Do tragedii doszło 28.06.2025 r. Pan Piotr miał przygotować otwory w dachu hali do montażu świetlików. Wszedł w strefę niebezpieczną - jak to się mówi w branżowym żargonie. Wpadł do niezabezpieczonego otworu - jednego z tych, w których miały być montowane owe świetliki. Runął na beton z wysokości 15 m. Mężczyzna żył jeszcze, gdy przyjechało pogotowie. Wielonarządowe obrażenia były jednak tak rozległe i ciężkie, że walka o jego życie w grudziądzkiej lecznicy skończyła się przegraną. Pan Piotr zmarł.

Nastąpiło badanie sprawy nie tylko przez PIP, ale i policję oraz prokuraturę. Przesłuchania świadków. Opinia biegłego. Wreszcie - decyzja śledczych o oskarżeniu Emila G., praco-

dawcy, właściciela toruńskiej firmy. Przed sądem ma odpowiedzieć za zaniedbania skutkujące narażeniem życia pracownika i niemyślne doprowadzenie do jego śmierci. To przestępstwo, za które w Polsce grozi do 5 lat więzienia.

Według prokuratury, pan Piotr nie tylko nie został przez pracodawcę odpowiednio przygotowany do pracy (nie podano go nawet wstępnemu instruktażowi stanowiskowemu BHP, nie zapoznano z „Instrukcją bezpiecznego wykonywania robót (IBWR) dla rodzaju robót w postaci montażu pokrycia dachowego”, nie zaznajomiono z planem bezpieczeństwa i ochrony zdrowia BIOZ dla inwestycji). To byłyby grzechy leższego kalibru.

- Pracy tego mężczyzny w sposób odpowiedni nie nadzorowano. A była ona szczególnie niebezpieczna, wykonywana na wysokości; tymczasem - bez uprzedniej weryfikacji kompletności wyposażenia pracownika, z brakiem prawidłowego punktu kotwiczenia, a także brakiem zabezpieczenia i oznakowania otworów (miejsc do montażu świetlików) - wylicza prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Lista zaniedbań jest zatem długa i niebłaha. Emil G. do winy się jednak nie przyznaje. Dla niego, jako pracodawcy, to także życiowy dramat. Czym się skończy, zdecyduje sąd.

Śmierć na budowie we Włocławku. Szef się przyznał

Choć w Kujawsko-Pomorskim, tak jak i całym kraju zresztą, wypadki śmiertelne - szczególnie na budowach - zdarzają się każdego roku, to akty oskarżenia przeciwko pracodawcom kierowane są do sądów rzadziej. Jak piszemy na wstępie, śledczy muszą zgromadzić naprawdę przekonujący materiał dowodowy, by się na taki krok decydować.

Włocławska prokuratura tego typu akt oskarżenia w 2019 r. skierowała przeciwko

TRAGEDIE W PRACY. SZELOWIE OSKARŻENI

Przedsiębiorca Emil G. z Torunia wkrótce stanie przed sądem. Ma odpowiedzieć za zaniedbania BHP, które naraziły jego pracownika na budowie - dla pomocnika dekarza skończyły się śmiercią, dla szefa firmy mogą oznaczać nawet więzienie

Małgorzata Oberlan



Ze statystyk GUS wynika, że choć wypadków przy pracy w 2024 roku i I półroczu 2025 r. było mniej niż w 2023 r. i liczba poszkodowanych spadła, to dramatycznie przybyło wypadków śmiertelnych i ciężkich

Andrzejowi F., właścicielowi firmy handlowo-usługowej. Do tragicznego wypadku doszło rok wcześniej, 20 sierpnia, na ulicy 14 Pułku Piechoty we Włocławku. Podczas prac na rusztowaniu 41-letni robotnik spadł na ziemię z wysokości 9 metrów. Pomimo udzielonej pomocy przez ratowników medycznych, mieszkanka Włocławka zmarł.

Znów sprawę badały równolegle PIP i prokuratura. Wnioski były druzgocące dla pracodawcy. Ustalono, że zaniedbał już podstawy: dopuścił mężczyznę do prac na wysokości bez lekarskiego zaświadczenia o braku przeciwwskazań (to obbligo). Andrzej F. nie zapewnił też należytego nadzoru nad pracami na wysokości. Więcej - zlecił pracownikowi wykonywanie pracy na rusztowaniu pozbawionym bocznych balustrad i desek krawężnikowych, a nie wyposażył go nawet w podstawowe środki ochrony indywidualnej, czyli szelki bezpieczeństwa.

„Naraził wyżej wymienionego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, w następstwie czego nieumyślnie spowodował upadek ww. pracownika z podestu rusztowania znajdującego się

na wysokości 10 m od powierzchni gruntu na ziemię, w wyniku którego wyżej wymieniony, wskutek silnego mechanicznego wielonarządowego urazu ciała doznał obrażeń skutkujących jego gwałtowną śmiercią na miejscu zdarzenia” - zapisano w akcie oskarżenia.

Ten akurat pracodawca, jak przekazali włocławscy śledczy, przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i wyraził skruchę. Skorzystał jednak z przysługującego mu prawa do odmowy złożenia wyjaśnień. Wyraził jednak wolę dobrowolnego poddania się karze - tak to się skończyło.

Pijaństwo na budowie - okolice Chełmna. Więzienie dla szefa

12 października 2018 r. lubiący sobie wypić pan K. pracował na czarno, instalując panele słoneczne na dachu domu. Nie miał przygotowania ani uprawnień do pracy na wysokościach. Nie miał umowy o pracę i na czarno dostawał od szefa firmy różne zlecenia od lat (samej tej umowy nie chciał). Nie miał badań, przeszkolenia etc. Miał za to w organizmie około 1,5 promila alkoholu - jak się potem okazało. Poprzedniego dnia wieczorem pił

wódkę, a krytycznego dnia - w pracy - piwo.

Taki to pracownik na rauszu zabrał się za robotę. I to jaką! Zaczął od instalowania rusztowania, do czego absolutnie nie był przygotowany, nawet na trzeźwo. Skończyło się upadkiem z drabiny, poważnymi obrażeniami ze złamaniem kręgosłupa włącznie, paraliżem od pasa w dół i wózkem inwalidzkim. A dla pracodawcy - pana L.P., będącego właścicielem formy montującej panele - procesem sądowym. W jego trakcie jeden ze świadków zeznał, że tamtego dnia piwo kupił szef. Dał pracownikowi, a i sam spożył...

Pomijając już te alkoholowe okoliczności, dowodów na zaniedbania pracodawcy Temida, podobnie jak wcześniej prokuratura, znalazła wiele. Sędzia Agata Makowska-Boniecka z Sądu Rejonowego w Chełmnie wyrok skazujący mężczyznę na bezwzględne więzienie ogłosiła 5.11.2019 r. W czerwcu 2020 r. orzeczenie to stało się prawomocne.

64-letni wówczas właściciel firmy uznany został za winnego narażenia życia i zdrowia pracownika, czego skutkiem był ciężki wypadek przy pracy. Kara? 1,5 roku bezwzględnego więzienia oraz 7 tys. zł dla pokrzywdzonego mężczyzny - ty-

tułem częściowego zadośćuczynienia (większej kwoty zawsze dochodzić można na drodze cywilnej).

Jak odnotował sąd w aktach sprawy, ten pracodawca „był już pięciokrotnie karany sądownie, dwukrotnie za przestępstwa prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości, za prowadzenie pojazdu wbrew zakazowi sądowemu oraz dwukrotnie za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości i wbrew zakazowi prowadzenia pojazdów. Obecnie odbywa karę 10 miesięcy pozbawienia wolności w innej sprawie karnej”.

Przy okazji tej sprawy natomiast - w ocenie sądu - grzeszył ewidentnie i ciężko. - W ocenie sądu, to właśnie niewykonanie przez oskarżonego ciążących na nim podstawowych obowiązków z zakresu bhp, w tym zwłaszcza brak nadzoru nad pracą S. K. i brak wyposażenia go w urządzenia chroniące przed upadkiem z wysokości, spowodowało narażenie pokrzywdzonego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia. Oskarżony działał umyślnie, miał świadomość tego, że nie dopełnia ciążących na nim obowiązków, co w części wynika z jego wyjaśnień. Swoim zachowaniem umyślnie naraził pracownika - podsumowała sędzia Agata Makowska-Boniecka, uzasadniając wyrok.

Z kraju. Poparzeni kwasem w hucie szkła i czworo oskarżonych uniewinnionych

Zdarzają się jednak i procesy takie, w których osoby oskarżone ze strony pracodawcy (bo bywają to też przecież kierownicy, brygadziści, zakładowi spece od BHP) przed obliczem Temidy zostają z zarzutów oczyszczeni. Tak stało się choćby w przypadku czworga z pięciorga oskarżonych w głosnej sprawie dotyczącej częstochowskiej Huty Szkła. Do tragedii doszło tutaj 24.01.2018 r. Jak ustalili śledczy, dwóch pracowników huty - 30-letni Łukasz i towarzyszący mu 37-latek - zajmowali się przepompowywaniem kwasu fluorowodorowego. Podczas tłoczenia kwasu do pojemnika odmierzającego, doszło do rozerwania tego zbiornika i kwas wydostał się na zewnątrz. Poparzeniom chemicznym ulegli trzej pracownicy. Najciężej poparzony żrącą substancją Łukasz zmarł w szpitalu...

Śledztwo częstochowskiej prokuratury przyniosło w afekcie akt oskarżenia przeciwko aż pięciu osobom - to rzadkość. Odpowiedzialnością, w różnym stopniu, oskarżono właśnie całe grono. Akt oskarżenia skierowano do sądu w 2019 r. Proces był długi. Wyrok w pierwszej instancji zapadł dopiero jesienią 2024 r. Cztery z pięciu funkcyjnych osób jednak uniewinniono.

©©

ODWAŻNA OPERACJA NA SERCU TRZYLATKA I SUKCES NA SKALĘ ŚWIATA

Marcin Śliwa



FOT. KARINA TROJOK

Operację przeprowadził zespół lekarzy z katowickiego GCZD, w tym dr n. med. Grzegorz Zalewski (na zdjęciu)



FOT. KARINA TROJOK

Serce, które było skazane na funkcjonowanie jednokomorowe, zostało przekształcone na serce dwukomorowe. Dzięki temu mały Arturek (na zdjęciu z mamą Katią) ma szansę na normalny rozwój i dużo lepszą jakość życia

W czasie ciąży nic nie wskazywało na jakiegokolwiek komplikację. O licznych wadach serca swojego dziecka Katia dowiedziała się dopiero po porodzie. - Byłam w szoku i nie mogłam nic powiedzieć, ale miałam bardzo duże wsparcie od rodziny i ludzi, z którymi mieszkamy. Zawsze powtarzałam, że szklanka jest do połowy pełna i trzeba wierzyć - mówi matka małego Artura.

Chłopiec zawrócony ze szlaku serca jednokomorowego

Choć Arturek ma dopiero trzy lata, to przeszedł już cztery operacje. A i tak jego serce dalekie było od normalnego funkcjonowania. - Trafił do nas z bardzo skomplikowaną wadą serca, ze skorygowanym przełożeniem, sercem w kształcie krzyża i zastawkami otwierającymi się do przeciwnych komór - tłumaczy dr n. med. Grzegorz Za-

lewski, kardiochirurg w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach.

Artur wcześniej prowadzony był we Wrocławiu „szlakiem serca jednokomorowego”. Okazało się, że w Katowicach może być leczony innowacyjną metodą, która pozwoli przebudować jego serce tak, by miało naturalną fizjonomię.

- Serce, które było skazane na funkcjonowanie jednokomorowe, zostało przekształcone na serce dwukomorowe. Rzeczy, które do tej pory dyskwalifikowały tych pacjentów z korekcji dwukomorowej, czyli nieprawidłowości zaczepu zastawki trójdzielnej do przeciwnie lewej komory i niekomunikujący ubytek międzykomorowy, zostały rozwiązane operacyjnie. Został wytworzony nowy ubytek komunikujący i przeprowadzono transfer zastawki trójdzielnej. To jest rzecz, która otwiera drogę wielu pacjentom do korekcji dwukomorowej, którzy do tej pory byli rozwiązywani szlakiem

jednokomorowym - wyjaśnia Grzegorz Zalewski.

Dzięki tej operacji chłopiec ma szansę na normalne funkcjonowanie w przyszłości. - To są zabiegi, które ratują życie nie w perspektywie dni, lecz miesięcy i lat. Zmienia to przyszłość pacjenta, bo z sercem dwukomorowym ma on zupełnie inną jakość życia, może inaczej patrzeć w przyszłość i inaczej podejmować wszystkie decyzje, np. edukacyjne i sportowe - podkreśla Grzegorz Zalewski.

Pierwsze efekty zabiegu są już widoczne. - Pacjent czuje się dobrze, jest już chodzącym dzieckiem i funkcjonuje normalnie. Myślę, że w ciągu kilku dni będzie wypisany do ośrodka macierzystego, ale tylko po to, żeby ośrodek, który go prowadzi na co dzień, poznał pacjenta i dziecko będzie mogło w ciągu kilku dni wyjść do domu - mówi Grzegorz Zalewski.

Potwierdza to również mama Artura. - Wcześniej miał obniżoną saturację, przy wysiłku fizycznym zaczynał kaszleć i nie mógł normalnie oddychać. Teraz po operacji widzę, że ma większą saturację, robi postępy i z każdym dniem jest coraz lepiej - mówi Katia.

10 godzin operacji i sztab medyków

Ta pionierska operacja wymaga wielogodzinnego zaangażowania szerokiego sztabu medyków.

Zabieg trwał około 10 godzin i jak zawsze zaangażowanych było mnóstwo osób: troje chirurgów, anestezjologów, którzy czasem zmieniali się w tej operacji, pielęgniarki anestezjologiczne i pielęgniarki chirurgiczne, a przy wprowadzeniu pacjenta brał udział cały zespół oddziału - wyjaśnia dr Grzegorz Gęca, kardiochirurg z Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach. - Innowacyjność tej metody polega na tym, że wycinamy przyczep po stronie lewej i transferujemy go do prawej komory, czyli tej prawidłowej. To zdarza się w tych szczególnie złożonych wadach - mówi dr Grzegorz Zalewski. - W tej wadzie jest to przebudowa tego serca w 80 procentach - dodaje.

Na sukces operacji złożyło się kilka czynników, lecz najważniejsza była odważna decyzja. - Po pierwsze, to jest decyzja o zrobieniu czegoś, co do tej pory wydawało się niemożliwe. W mniejszych zabiegach przy próbach transferu okazało się, że jest to wykonalne. To zmiana koncepcji i sposobu myślenia o tych wadach - mówi Grzegorz Zalewski. - Są to pierwsze zabiegi transferu przyczepu zastawki trójdzielnej. Nie tylko w Pol-

sce, bo dopiero zaczyna się w ogóle o tym myśleć na świecie. Idziemy z tym trendem i robimy wszystko, co można, żeby poprawić jakość życia pacjentom - dodaje.

Rozwój technologii medycznych również odegrał tu bardzo istotną rolę. - To jest też zmiana technik operacyjnych, że możemy przeprowadzać tak skomplikowane operacje jednoetapowo. Do tej pory było to rozłożone na 2-3 etapy, co dla tych dzieci było zbyt obciążające. Teraz dzięki technikom kłężenia pozaustrojowego, narzędziom, mikrochirurgii możemy to robić jednocześnie i dzięki temu to się udaje - mówi Grzegorz Zalewski.

Przełom w leczeniu dzieci do 5. roku życia

Sukces lekarzy z Katowic otwiera drogę do normalnej przyszłości wielu małym pacjentom. - Tu czas ma znaczenie. Serce małego dziecka jest bardziej plastyczne, więc jeśli są to starsi pacjenci, to nie ma już możliwości przebudowy. Do tego 3.-4., ewentualnie 5. roku życia pacjentów leczonych szlakiem jednokomorowym możemy jeszcze odwrócić do szlaku dwukomorowego i to staramy się robić, żeby zmienić ich jakość życia w przyszłości - mówi Grzegorz Zalewski.

Rolę w leczeniu odegrała też matka pacjenta, która cały czas przebywa z dzieckiem, także w sali pooperacyjnej, co do tej pory nie zdarzało się w Polsce.

- Od czerwca mamy dwie sale, na których rodzice dziecka może przebywać też na sali pooperacyjnej. Dla tych większych dzieci jest to dosyć istotne, bo o ile dla zaintrubowanego, nieprzytomnego po operacji pacjenta to może nie mieć aż takiego znaczenia, to kiedy jest tuż po wybudzeniu, a potrzebuje jeszcze być na sali intensywnej, to szuka rodzica. Rodzice są wsparciem dla dziecka i też troszkę dla nas - podkreśla Grzegorz Gęca.

Wkrótce mały Artur będzie mógł już odpocząć od widoku szpitalnego korytarza.

- Jeśli chodzi o leczenie operacyjne, to serce jest skorygowane w całości, więc nie planujemy już żadnych interwencji chirurgicznych. Oczywiście pacjent będzie pod stałą kontrolą. Ta operacja była właśnie po to, żeby dziecko mogło rozwijać się prawidłowo, żeby nie musiało być monitorowane na stałe, tylko żeby były to rutynowe kontrole, jak po mniejszych zabiegach, a serce miało fizjologiczny sposób funkcjonowania - wyjaśnia Grzegorz Zalewski.

NA SUKCES ZŁOŻYŁO SIĘ KILKA CZYNNIKÓW, LECZ NAJWAŻNIEJSZA BYŁA ODWAŻNA DECYZJA. O ZROBIENIU CZEGOŚ, CO DO TEJ PORY WYDAWAŁO SIĘ NIEMOŻLIWE

Dominik Strzelec nie idzie na skróty ani w budowlance, ani w ogrodzie, ani – tym bardziej – w życiu. Bardziej czuje się złotą rączką czy ogrodnikiem? Czy wróci do telewizji? I jakie ma plany na przyszłość?

Martin Nozwak

DOMINIK STRZELEC: NIE JESTEM MISTRZEM ŚWIATA, ALE LUBIĘ TO, CO ROBIE. I ROBIE TO DOBRZE!

Lłota rączka. Ogrodnik z powołania. Telewizyjne zwierzę. Człowiek mocno stąpający po ziemi, który ani w życiu prywatnym, ani w telewizji nie potrafi iść drogą na skróty i udawać kogoś, kim nie jest. Dla niego „białe jest białe, a czarne jest czarne”. I za tę autentyczność i ogromną wiedzę zyskał sympatię milionów widzów w całej Polsce, którzy oglądali takie programy, jak m.in. „Usterka” czy „Odłotowy ogród”.

W jakiej roli czuje się najlepiej i jak w ogóle trafił na szklany ekran? Postanowiliśmy sprawdzić, co słyhać u Dominika Strzelca, na temat którego krąży w przestrzeni publicznej i świecie mediów wiele nieprawdziwych informacji. Jedną z nich to taka, że Dominik Strzelec pochodzi z okolic Wrocławia i jest Ślązakiem. Dementujemy: to rodowity Wielkopolek, który przez całe swoje życie był i nadal jest związany z Piłą.

Jest Pan częścią medialnego świata i twarzą telewizji. Jak się Pan z tym czuje?

Ludzi z mojej branży można podzielić na dwie grupy. Na tych, którzy nie wybrzydzą i dają się wtłoczyć absolutnie we wszystko. Druga grupa to taka nieco bardziej samodzielna i autonomiczna, która nie wchodzi w coś, z czym nie do końca się zgadza. Przekłada to się na to, że ci pierwsi są obsadzani zawsze i wszędzie, ale nie mają za dużo do powiedzenia. Czy ktoś będzie opowiadał o żelu pod prysznic, zdradach małżeńskich czy silnikach wysokopiętnych, to nie ma dla niego najmniejszego znaczenia. Nawet jeśli przez to traci wiarygodność. Druga grupa raczej tego nie robi, więc takich osób jest mniej. I ja do niej właśnie należę. Nasz potencjał z reguły jest większy niż grupy pierwszej. Je-

steśmy jednak mniej „fajni”, bo nie jesteśmy sterowalni i trzeba się z nami przepychać. To, że mamy swoje zdanie i własne pomysły, często nie jest komuś wyżej na rękę. Niestety, ale takie są kulisy telewizji.

Dla ludzi jest Pan najczęściej złotą rączką albo fachowcem od ogrodów. Mają oni coś ze sobą wspólnego?

Te role są zupełnie różne, ale mają wspólny mianownik, którym jest praca nad jakimś dziełem. „Usterka” jest dla mnie bardzo dobrym programem reporterskim, który za moich czasów był batem dla nierzetelnych ludzi, którzy udawali, że robią coś, na czym się znają, i chcieli za to tyle pieniędzy, jakby zrobili coś fantastycznego. „Usterka”, kiedy ją ja prowadziłem, była programem prawdziwym. To znaczy nic nie było sztucznie wykreowane i wyreżyserowane. Czyli braliśmy ludzi z tzw. ulicy. To było samo życie, nie było ściemniania. Bardzo szybko, bo już w drugim sezonie (a zrobiłem ich jedenaście) zrozumiałem jednak, że moja rola w tym programie jest bardzo określona. Zawsze przyświecała mi zasada, że twardo podchodzę do problemu, a miękko do człowieka. Więc wszyscy ci, którzy byli źle oceniani przeze mnie, bo źle robili, to zawsze mieli pretensje. Tyle że nigdy nie mieli pretensji do siebie, a do tysego prowadzącego, który ich strofował i wystawiał im oceny. Nie zastanawiali się jednak nad tym, że na-

prawdę robili totalną paprapinę.

A jakie były Pana początki ścieżki zawodowej?

Na początku swojej drogi zawodowej byłem handlarzem. Zaczynałem od sprzedaży telewizorów w sklepie, a później zacząłem handlować, czym się dało. Dosłownie. M.in.: chipsami, kawą, medykamentami i sprzętem medycznym. Życie w korporacjach wiele mnie nauczyło. Dało mi to nie tylko wiedzę sprzedażową, ale i życiową. W pewnym czasie zaczęło mi to jednak uwierać. Postanowiłem pójść dalej, rozwinąć skrzydła, i to była najlepsza decyzja.

I wtedy przyszedł czas na „Usterkę”?

No właśnie nie. Ludzie myślą, że na początku była „Usterka”, ale ja zaczynałem od metamorfoz ogrodów na kanale TTV. Zaczynałem – mówiąc zupełnie szczerze – z lichą wiedzą, bo co prawda, po porzuceniu korporacji, zająłem się szeroko rozumianą branżą budowlaną i m.in. budowaniem ogrodów, ale moje doświadczenie było jeszcze wtedy dość ubogie. Byłem jednak na tyle odważny, że postanowiłem zaryzykować. Wszedłem w zupełnie dla mnie coś nowego, i to jeszcze w telewizji na oczach milionów widzów, ale podskórnie czułem, że jest to coś dla mnie. Na początku było to bardzo ciężkie wyzwanie. W trzy osoby – ja, mój tata i kolega – robiliśmy ogrody, które powinno robić co najmniej

sześć, osiem osób. Daliśmy jednak radę, a później było tylko lepiej. Program świetnie ewoluował i miał bardzo dobre wyniki oglądalności, nikt wcześniej nie przeprowadzał bowiem metamorfoz ogrodów przed telewizyjnymi kamerami.

Dzisiaj kojarzony jest Pan przede wszystkim z pięknymi, zielonymi ogrodami.

Pasją to ogrodu, do zielonego, jest u mnie gigantyczna. Siedzi mi w głowie praktycznie od samego rana do późnego wieczora. Bardzo dużo projektuję. I nie mniej czasu spędzam na pracach w ogrodzie m.in. z łopatą, piłą czy sekatorem w ręku. Lubię to. Sprawia mi to ogromną radość.

Dzisiaj coraz więcej osób chce mieć piękne ogrody, pracy więc chyba ma Pan pod dostatkiem.

Świadomość wzrasta i cieszę się z tego, że coraz więcej osób chce dbać o swoje ogrody. Mierzę to m.in. ilością zapytań projektowych. Z roku na rok jest ich coraz więcej. Widać, że ten trend jest naprawdę silny. Jest jednak coś, co przeszkadza. Duża grupa ludzi chciałaby mieć ładnie, ale nie jest w stanie poluzować portfela i przeznaczyć więcej pieniędzy na ogród. Bo „utopić” duże pieniądze we wnętrzach, np. w kuchni czy w łazience, to nie jest problem. Gorzej jest jednak, jeżeli trzeba te pieniądze wydać w tzw. ziemię.

Ile więc może kosztować ogród?

Kiedy buduję ogród o powierzchni na przykład 100 metrów kwadratowych i ktoś przeznacza na niego od 70 do 90 tysięcy złotych, to jest to dobry budżet. Można za te pieniądze zrobić ciekawą przestrzeń do wypoczynku i relaksu. Mnie cieszy już to, że ludzie tego chcą. Że myślą

o ogrodach jako miejscach wyjątkowych.

A jakie są ogrodowe trendy? Jakże rozwiązania są na czasie?

One się zmieniają i częściej dotyczą m.in. kolorystyki w ogrodzie niż ogólnych mocnych trendów, które są z nami od wielu lat. Można się spierać na różne tematy, ale jedno jest pewne. Bioróżnorodność, czyli to, aby nasz ogród był atrakcyjny przez cały rok i lepiej wpisywał się w krajobraz, na pewno jest jednym z mocniejszych trendów. Drugi to z całą pewnością ogród użytkowy, w którym ludzie zwracają się ku uprawie m.in. pomidorów, rzodkiewek, ziół itp. Chcą zjeść to, co sami wyhodują. Następną rzeczą jest to, że wracamy w ogrody do materiałów naturalnych, takich jak np. drewno, korek i kamień. To jest w dobrym trendzie, co bardzo mi się podoba. Fajne jest to, że ludzie coraz bardziej stawiają na ogród jako miejsce do relaksu i odpoczynku – to też jest w trendzie. Nie mogę również nie wspomnieć o zamianach trawników na różnego rodzaju nasadzenia łukowo-bylinowe. Trawnik ładnie wygląda, ale wymaga dużo pracy i nie wnosi nic do ekosystemu. Pamiętać należy o tym, że w ogrodzie dobrze jest sobie odpuścić i to dałbym jako szósty trend. Dajmy szansę, aby ogród pożył swoim życiem, a my ingerujemy w niego tylko tak jak potrzebujemy. Dobrze dobrana tkanka roślinna, puszczona nieco swobodnie, delikatnie tylko przez nas kontrolowana, ma szansę stworzyć dzieło malowane pędzlem natury. Ogród zrobi się dostojny, szlachetnie starzejący, dla niektórych trochę niechlujny. Ma to jednak swoje plusy – pracujemy przy nim zdecydowanie mniej i mamy więcej czasu na odpoczynek, ciesząc się wyjątko-

wym widokiem. Taki ogród ma szansę popracować razem z krajobrazem i nie wygląda jak sztuczny twór.

A jak wygląda Pana ogród?

Mój ogród ma 1200 metrów, a trawnika jest w nim może jakieś 50 metrów. Cała reszta to są rośliny, które przez cały czas są zmieniane, ale tak to już jest z ogrodem, że jest to niekończący się proces. Można się w nim bawić bez końca i ta zabawa nigdy się nie nudzi. Budujemy go od 19 lat. Pierwszy projekt kupiliśmy i był on zdecydowanie nietrafiony, to była strasznie zła rzecz. Wtedy ja kompletnie się na tym nie znałem, ale już po roku zdecydowaliśmy wraz z żoną o jego przebudowie. Sami pozmienialiśmy nasadzenia i kształty trawników. Po kilku latach znowu przyszedł czas na zmiany, a potem na kolejne. Ostatnia, jaką przeprowadziliśmy, miała miejsca jakieś trzy lata temu i wiązała się z budową basenu. Dziś widzę już kolejny potencjał do zmian. W najbliższym czasie np. ogrodzenie zamienię na graby.

A co myśli Pan o bardzo popularnych w naszym kraju tujach? Widać je praktycznie wszędzie.

Nie mam żywopłotów z tui wokół działki. Uważam, że jest to pasze. Nie pamiętam, kiedy ostatnio w swoich aranżacjach wstawiłem tuję. Wyjątkiem są tuje danica, które przypominają małe puffy i dobrze komponują się np. z trawami. Szmaragdów nie używam, bo nie lubię. Po prostu.

Jakie najczęściej właściciele ogrodów popełniają błędy?

Jest dużo takich błędów, które najczęściej wynikają z braku wiedzy lub poczucia estetyki. Największym błędem jest proporcja, a w zasadzie jej brak. Czyli mamy ogród, w którym po obwodzie posadzone są

MOJĄ ZASADĄ JEST TO, ŻE 2/3 CAŁEJ POWIERZCHNI OGRODU POWINNY STANOWIĆ ROŚLINY, A MAKSYMALNIE 1/3 TRAWNIK. TO JEST DOBRA PROPORCJA



FOT. ARCHIWUM DOMINIKA STRZELCA

– Nie lubię, jak ktoś z ogrodnika robi mistrza świata i mówi, że jest to wiedza, którą bardzo trudno osiąść. Tak jak z malarza pokojowego nie jest artysta – mówi Dominik Strzelec

tuje, a pośrodku trawnik. Za mały taras, za dużo trawnika, zbyt wąskie chodniki, za małe i źle obsadzone rabaty. Moją zasadą jest to, że 2/3 całej powierzchni ogrodu powinny stanowić rośliny, a maksymalnie 1/3 trawnik. To jest dobra proporcja, która pozwala zapanować nad trawnikiem i dobrze równoważy się z całą resztą. Ludzie robią jednak inaczej, a potem mówią, że lubią kosić trawę. Czy na pewno? Ja nie lubię.

Jak powinny wyglądać rabaty? Na co stawiać?

Rabaty powinny być gęsto obsadzone, dzięki czemu nie będziemy musieli ich zbyt często odchwaszczać. Tak trzeba dobierać gatunki roślin, żeby jeden za bardzo się nie rozrósł i nie zabrał przestrzeni drugiemu. Kolor. Nie pajacujemy: trzymajmy się pewnej zasady. Wybierajmy kolory na rabacie z jednej gamy kolorystycznej. Zróbmy na przykład: fioletowy, różowy, niebieski i biały. Albo: czerwony, żółty, pomarańczowy i biały. Będą to dwie zupełnie różne, ale równie piękne rabaty. Możemy zrobić też miks, ale wtedy będziemy mieć ogród wiejski, totalnie popłatany, i też będzie pięknie. To wszystko musi być jednak osadzone w całej aranżacji. Nie róbmy wiejskiego ogrodu w centrum miasta, bo nie będzie dobrze wyglądać

dać i nie będziemy dobrze się w nim czuli.

Czy są rośliny, które nigdy nie zawiodą i będą rosły na każdym stanowisku i w każdej glebie?

Pewnie będzie to zaskoczeniem, ale są takie rośliny. Nie wszędzie jednak można je zastosować, bo nie do każdej aranżacji będą pasować. Jedną z takich roślin jest bodziszek korzeniasty. Jest to roślina bardzo ekspansywna, szybko się rozrasta, ale rzeczywiście rośnie wszędzie: w cieniu, w półcieniu, na żyznej i na suchej glebie.

A jakie rośliny można wybrać na stanowiska słoneczne?

Rozchodniki, trawy ozdobne, rojniki, gaury, starce. Wszelkiego rodzaju byliny, które mają omszone liście w kolorze srebrnym lub w odcieniach niebieskiego – one odbijają promienie słoneczne i już samym swoim wyglądem podpowiadają, na jakie stanowiska się nadają. Poza tym, oczywiście, szalwie czy lawendy. Jest sporo takich roślin. Ważne jest, aby właśnie dobierać rośliny odpowiednio do stanowiska.

Czy zima to sezon martwy w ogrodzie?

Otóż nie. Są takie rośliny, które zimą bardzo dobrze radzą sobie w naszym klimacie,

na przykład skimie i ciemierniki. Są to wyjątkowe rośliny, które zakwitają pięknie w styczniu. Jesień i nawet wczesna zima to w ogóle fantastyczny czas na zakładanie ogrodu, bo gleba jest jeszcze ciepła, panuje sporo wilgoci i niebezpieczeństwo nieprzjęcia się rośliny jest raczej znikome. To czas, kiedy można dosadzać, przycinać, zmieniać aranżacje, aby nie przejmować się tym wiosną. My w tej chwili jeszcze budujemy ogrody. Teraz kończymy ogród we Wrocławiu. Przez cały rok jest naprawdę co robić w ogrodzie. To proces, który nigdy się nie kończy.

Ile ogrodów w ciągu roku Pan projektuje?

Zwykle około od 30 do 40, choć w tym roku przekroczyłem ten próg. Progres jest duży. Są to z reguły 3-4 projekty w miesiącu. Zakładam ogrody w Polsce, ale także za granicą, m.in. w Finlandii, Norwegii, Anglii czy Niemczech.

W Pile też?

Oczywiście. Niedawno skończyłem jeden projekt – bardzo ciekawą metamorfozę około 30-letniego ogrodu. Moja propozycja bardzo spodobała się właścicielom. Chodziło im o nowe rozdanie, zupełnie inną przestrzeń. Taką im właśnie zaprojektowałem.

A jak widzi Pan naszą, pilską przestrzeń miejską?

W Pile, jeżeli chodzi o zieleni, to nie jest najlepiej. Ubolewam nad tym, że ktoś, kto projektuje zielone tereny, nie wziął pod uwagę naszego parku miejskiego. Jest w nim mnóstwo rzeczy, które można by było przeszczepić do tkanki miejskiej. Mam na myśli kilka bardzo ciekawych gatunkowo rozwiązań, z których można by było czerpać. Ja zrobiłbym to zupełnie inaczej.

Są jakieś miejsca totalnie na plus i na minus?

Jest kilka nasadzeń miejskich w Pile, które są tak brzydkie, że nawet określiłbym je mianem wstydlivych. Nowe rabaty wzdłuż ulicy Wojska Polskiego idą już bardziej w trendzie, bo są posadzone w sposób łanowy. Mamy duży pas hortensji z grabami, trochę bylin, cisy. Można by się przyczepić do hortensji, bo jest to sztapnowe rozwiązanie – można by się wysilić bardziej, ale ogólnie jest zdecydowanie lepiej. Plac Konstytucji 3 Maja jest zaprojektowany świetnie, jeżeli chodzi o zieleni. Pas z klona polnego, kosaćce bródkowe, szalwia, astrы (jesienia), trawy ozdobne, dąb szypułkowy. To jest lekka konotacja z parkiem miejskim i to jest piękna rzecz. Szkoda

tylko, że na Alei Piastów stykającej się bezpośrednio z Placem Konstytucji jest tak koszmarnie. Jest to jednak do naprawienia, ale wiąże się ze sporymi kosztami.

Nie każdy może być ogrodnikiem...

To prawda, ale nie lubię, jak ktoś z ogrodnika robi mistrza świata i mówi, że jest to wiedza, którą bardzo trudno osiąść, bo tak zwyczajnie nie jest. Tak jak z malarza pokojowego nie jest artysta. Ja mam zupełnie inne spojrzenie na świat. I tak jak ja jestem ogrodnikiem i projektantem, to nie mógłbym o sobie powiedzieć, że jestem unikatowy na skalę światową. Bo takich jak ja w tej branży jest bardzo wielu, a nasze umiejętności to nie jest nic innego jak zwykłe rzemiosło. Jeżeli doda się do niego trochę polotu i wyobraźni, to jest naprawdę super. Pamiętajmy jednak o tym, że praca jest ważna. Róbmy ją dobrze i nie starajmy się udowodnić ludziom, że nasze jest najlepsze i najważniejsze.

Co planuje Pan w niedalekiej przyszłości? Są jakieś nowe projekty na horyzoncie?

Z optymizmem patrzę na nowy rok. Zapowiada się bardzo ciekawie, jeżeli chodzi o pracę. Przede mną eksytu-

jące przedsięwzięcia. Będzie to mocny rok m.in. na moim kanale na YouTube, gdzie w przyszłym roku wystartuję z nowym formatem, który mam nadzieję zmieni rzeczywistość ogrodnika internetowego w Polsce. Chcemy się szarpnąć na rzecz bardzo drogą i trudną. Będziemy oczywiście robić ogrody przed kamerami. Jak ktoś ma ogród 1000 metrów, to my go zrobimy w 8 dni i pokażemy, że to jest jak najbardziej wykonalne. Zasada tego formatu jest prosta. Powinny do mnie zgłaszać się osoby, które chcą zbudować w przyszłym roku ogród, mają na to pieniądze, ale nie mają projektu, ekipy i nie wiedzą w ogóle, od czego zacząć. Już sześć ogrodów mam wybranych, z pierwszym ruszymy w maju. Czekam oczywiście na więcej i dziękuję za zaufanie.

A co z telewizją?

Póki co odpoczywam od telewizji, ale nie mówię, że tam nie wrócę. Aby to się stało, musiałbym otrzymać naprawdę dobry program do prowadzenia. Lubię takie, które wnoszą coś do życia ludzi, które trochę bawią, ale też edukują. Teraz z tego, co obserwuję, dość modne jest randkowanie w zamkniętych hotelach, a do tego mi daleko.

Czy emocje, jakie towarzyszyły kilkanaście lat temu panu polskiemu debiutowi, „Sali samobójców”, są porównywalne do tych, jakie towarzyszą panu amerykańskiemu debiutowi, filmowi „Rocznica”?

Są różne. W przypadku „Sali samobójców” byłem kompletnie pozbawiony skorupy, jaką daje obycie i robienie filmów. To był mój pierwszy film. Szalenie mnie dotknął, bardzo mocno oddziaływała na mnie reakcja publiczności. Nie umiałem tego przefiltrować. To było emocjonalne zderzenie ze sobą dwóch pociągów. Dzisiaj jest pod tym względem lepiej. Mam więcej doświadczenia i wiem, po co robię pewne rzeczy. Tak. „Rocznica” jest moim anglojęzycznym debiutem i tak jest ten film traktowany w świecie. Jest to rodzaj innej kategorii kina. Ostatnio widziałem kompilację filmów reżyserów nieanglojęzycznych, w której znalazł się też fragment „Rocznicy”. Były to fragmenty raczej udanych filmów, co było dla mnie miłe. „Anniversary” [ang. tytuł „Rocznicy”] jest w stu procentach próbą hollywoodzką. Wjechałem prosto polską ciężarówką do hollywoodzkiego studia. Nie było żadnego brania jeńców, tylko zderzenie estetyki hollywoodzkiej z moją polską. Wychowałem się na filmach hollywoodzkich, dlatego łatwiej mi się rozmawiało z Amerykanami. Język, który próbowałem w „Sali samobójców” i w wielu reklamach, teledyskach, jest w Stanach zupełnie zrozumiały. Nie byłem dla nich zbyt arthouse’owy czy zbyt europejski i enigmatyczny, gdyż mam rockandrollową wrażliwość. To ona ich zaciękała.

Najpierw napisał pan nowelę filmową „Rocznica”. Czy powstała z myślą o zagranicznym producencie, czy jednak polskim?

Gdy myślę o polskich filmach, zaczynam prowokować swój umysł, by myśleć o nich jak o amerykańskich. Czy film „Dług” Krzysztofa Krauzego mógłby być amerykańskim filmem? Tak. Dlaczego go nie zrobić dzisiaj na nowo? Czy „Wieża. Jasny dzień” Jagody Szela, fantastyczny intymny horror może być amerykański? Może być. Film Macieja Pieprzycy „Jestem mordercą” też mógłby mieć wersję amerykańską. Otworzyło mi się w głowie, że nasze, dobrze przefiltrowane koncepty można połączyć z estetyką hollywoodzką, przełożyć na język angielski. Jestem podekscytowany takim myśleniem. Ciągłe siedzę w kulturze anglojęzycznej, przynajmniej od „Sali samobójców”. Ciągłe szukam sposobu przetłumaczenia naszej polskiej

WJECHAŁEM POLSKĄ CIĘŻARÓWKĄ DO HOLLYWOODZKIEGO STUDIA

– Opowiadam o buncie przeciw establishmentowi na zasadzie wywrócenia stolika – mówi Jan Komasa o pierwszym swoim amerykańskim filmie „Rocznica”

Piotr Samolewicz

i środkowoeuropejskiej wrażliwości na inne kraje...

Nie rezygnując z niej?

W ogóle. Wręcz przeciwnie, bo nie byłoby to sexy. Nie nie sie się drewna do lasu, tylko trzeba wnieść polskie pierogi. Jednocześnie powiedzieć coś ciekawego o amerykańskości, to, czego oni sami nie widzą. Wziąłem moje/nasze doświadczenie wywiedzione z kina z PRL. W naszym DNA płyną sceny z Adamem Feren-cym i Januszem Gajosem, przesłuchujących Krystynę Jandę w „Przesłuchaniu” i zrobiłem w „Anniversary” podobną scenę. Najpierw jest miło, przesłuchujący chcą się zaprzyjaźnić z małżeństwem Ellen i Paula, jest gadanie o kawie, a potem przestaje być miło, bo na stole pojawiają się dokumenty o współpracy do podpisania. Chciałem zobaczyć PRL w Stanach. Chciałem zobaczyć też faszyzm z dziwną flagą, niby amerykańską, a wcale nie amerykańską.

Jak współpracowało się panu z amerykańską ekipą?

Początkowo chcieliśmy kręcić w Waszyngtonie, bo akcja „Rocznicy” dzieje się w tym mieście, ale Stany są drogie, a my nie mieliśmy takiego budżetu. Potem zrobiliśmy budżet na Kanadę, ale cały czas był ponad nasze możliwości, bo mieliśmy 11 mln dol. Wtedy padła rewolucyjna propozycja: co by się stało, gdybyśmy nakręcili w UE. Stało się na Dublinie, bo jedynym państwem anglojęzycznym w UE jest Irlandia, gdzie Hollywood kręci non stop, korzystając z unijnych upustów. W Irlandii Polacy są drugą narodowością, więc z Irlandczykami miałem najlepiej na świecie. Dogadywałem się z nimi także pod względem Guinnessa, którego po raz pierwszy piłem



Jan Komasa ma w dorobku m.in. filmy: „Miasto ‘44”, „Sala samobójców”, „Boże Ciało”, „Sala samobójców. Hejter”

w Dublinie. Natomiast z Amerykanami cały czas współpracuję, bo promujemy film. Amerykanie działają na bazie czegoś, co bym nazwał „momentum”. Momentum jest dla nich religią. Jest jak gotowość. Trzeba być cały czas gotowym na cokolwiek, co może się wy-

darzyć w twoim życiu. Nie możesz spokojnie umówić się na jakiś projekt, jak w Europie, tylko chodzić za nim, rozmawiać i wierzyć, że powstanie. Jeśli projekt będzie realizowany, tzn. że miałeś rację, a jeżeli nie, tzn. że jej nie miałeś. Nie wolno być sfrustrowa-

nym, trzeba fake it till you make it, czyli udawać tak długo, aż coś się stanie. I na tym polegają Stany.

Cały Hollywood rządzi się tą zasadą momentum?

Tak. Nauczyła mnie ona tego, że trzeba być cały czas gotowym. Bo nie wiadomo, kiedy ten pociąg przyjedzie. A gdy przyjedzie, to zatrzyma się na krótko. Trzeba być gotowym na ten moment. Wskakujesz do pociągu, fantastycznie, mówiłem, że się tak wydarzy. Kiedy już jedziesz, nie masz ani chwili odpoczynku. Tak też się stało z „Anniversary”. Tak długo jeździłem od premiery „Sali samobójców” do Stanów, aż się okazało, że jesteśmy z „Bożym Ciałem” [trzeci film fabularny w dorobku reżysera - ps] na short liście do Oscarów, potem dostaliśmy nominację. I wtedy obejrzałem się za ramię i zobaczyłem, że złoty pociąg stoi na stacji. Stał tylko 3 minuty. Producenci rozdzwonili się do mnie z pytaniem, co mam? Miałem jeden z wielu projektów o nazwie „Rocznica”. Opowiadał on o rodzinie, która co roku spotyka się w jednym miejscu dla uczczenia różnych rocznic, a w tym czasie zaczyna się system polityczny, tak jak w latach 30. w Niemczech przed nocą kryształową. Pomysł spodobał się. Kupili go ode mnie w 2019 roku. Parę miesięcy później pracowałem nad nim ze scenarzystką wyłonioną w castingu, Lorie Rosene-Gambino. W czerwcu 2020 roku mieliśmy gotowy tekst. Jeszcze na fali popularności „Bożego Ciała” podtrzymał przez sukces „Hejtera”, który jako pierwszy polski film wygrał Tribeca Film Festival, scenariusz „Rocznicy” trafił na biurko Diane Lane i stał się pierwszym jej produkcyjnym projektem. Gdy zgodziła się na ten film, zgodzili się też inni, w tym znani aktorzy.

Czy „Rocznica” jest filmem politycznym, czy filozoficznym, alegorycznym?

Jest to film pseudopolityczny. Tworzymy w nim swoją własną rzeczywistość, dlatego nazywamy go dystopią. Ona jest prawie jak nasza, ale nie do końca, bo przesunięta. Tworzymy korytarz dla widza między dzisiejszą rzeczywistością a rzeczywistością na ekranie. Tworzymy fragment wolności dla wyobraźni widza, by wypełnił ten korytarz sobą, swoimi strachami, lękami. Tak jest pomyślana każda dystopia. W „1984” Orwella widzimy ten sam zabieg. Każda opcja polityczna, zarówno lewicowa, jak i prawicowa, może traktować „1984” Orwella jako fantastyczną książkę o tym, jak nasi opo-

nenci mogą doprowadzić nasz kraj do upadku. Dlatego że dystopia pokazuje zmyśloną rzeczywistość, ale mającą pewne cechy prawdopodobieństwa. Tak też jest pomyślany mój film, by spowodować efekt zwany incredible valley (nie-samowitą doliną), kiedy odczuwamy niepokój, że prawie coś znamy, ale nie do końca. Można to przyrównać do spotkania człowieka, który niby jest podobny do nas, ale ponieważ ma troje oczu, to nas przeraża. W moim filmie pokazujemy niby flagę Stanów Zjednoczonych, ale jest ona nieco inna, niż powinna być. Z tego powodu nasz mózg się buntuje i próbuje znaleźć rozwiązanie, dlaczego tak się dzieje.

I znów pokazuje pan młodych bohaterów, którzy działają radykalnie, ostro. Z czego czerpie pan ten motyw: z własnego życia, literatury, kultury?

Opowiadam o buncie przeciw establishmentowi na zasadzie wywrócenia stolika, a to wywrócenie odbywa się z wykorzystaniem najbliższych osób. Polacy wiedzą, czym są zmiany polityczne, bo przez ostatnie 120 lat mieliśmy wiele różnych zmian, a każda sobie przeczyła, jak kapitalizm zaprzecza komunizmowi. Moi dziadkowie, moi rodzice przeżywali co 20-30 lat totalną zmianę, zastanawiali się, po co uczyć się jednego systemu, skoro zaraz przyjdzie następny. I to w Polakach wytworzyło tolerancję na zmiany. W „Rocznicy” zmiana jest przez duże „Z” i oznacza jakąkolwiek zmianę. Zmiany mają to do siebie, że korzystają na nich sfrustrowani i skrzywdzeni, ci, którym nie wyszło w poprzednim systemie. Kto podejmuje pomysł wywrócenia stolika? Ci, którzy nie dostali się w piątek na urodziny kogoś ważnego, bo nie zostali na nie zaproszeni. Ci odrzuceni teraz wracają i tak ustawiają rzeczywistość, że nie będą nikogo wpuszczać na urodziny. Chcą poczuć się tak jak ci, których nienawidzą za to, że nie zostali przez nich kiedyś dopuszczeni.

Czy polski kontekst jest ważny?

Bardzo ważny. Recenzenci amerykańscy podkreślają, że o tym filmie można różnie myśleć, ale trzeba dać kredyt zaufania reżyserowi z Polski, który jeśli nie przeżył tego na własnej skórze, to na pewno przeżył to jego rodzice. Ma to w DNA. Jeśli ktoś coś ma do powiedzenia o autorytaryzmach, to właśnie on. W wielu amerykańskich recenzjach pojawia się mój biogram, który legitymizuje ten film. Amerykanie oglądają Stany Zjednoczone odbite w polskim lustrze. ©©

TRZEBA BYĆ CAŁY CZAS GOTOWYM. BO NIE WIADOMO, KIEDY TEN POCIĄG PRZYJEDZIE. A GDY PRZYJEDZIE, TO ZATRZYMA SIĘ NA KRÓTKO

Z czego jutro ...? JAK RZĄD MOŻE DOKONAĆ TRANSFORMACJI OBYWATELSKIEJ PAŃSTWA?

Zostatnim dniem roku 2025 urzędowa aplikacja mObywatel zaczęła mówić „ludzkim głosem” i tłumaczyć procedury tak, aby jej użytkownik nie musiał już przedzierać się przez gąszcz załączników i stosownych wniosków do ich realizacji. Zamiast szukać wniosku o wydanie dokumentu tożsamości w sytuacji jego utracenia wystarczy zakomunikować to zdarzenie cyfrowemu asystentowi, który ma nawet rozumieć kontekst naszej potrzeby.

Podobne rozwiązania na rozwiązywanie problemu są stosowane od dekad w Polsce w sektorze prywatnym. Pionierem były banki elektroniczne, które jeszcze w czasach papierowych umów, pieczęci i fizycznych podpisów wprowadzały rozwiązania dla swoich klientów bez konieczności pojawiania się w ich siedzibach. Z tego standardu bankowego oszczędzającego czas ich klientów nie korzystały kolejne rządy, które zamiast wysyłać pracowników urzędów np. do osób niepełnosprawnych w celu załatwienia ich spraw wydawały pieniądze na windy i podjazdy dla wózków inwalidzkich w urzędach. Jednak w „święto demokracji”,

Andrzej Sadowski

Centrum im. Adama Smitha



czyli wybory, do osób niepełnosprawnych wysyłano mobilne urny, aby również i one mogły skorzystać z przysługujących im praw wyborczych.

W postpeerelewskim ciągłym systemie III Rzeczypospolitej obywatel nadal traktowany jest jak tzw. petent, który musi zabiegać w urzędach o potwierdzenie praw konstytucyjnych i ustawowo mu należnych oraz pilnować terminów w przeciwieństwie do praktyk innych demokracji. Dlaczego w Polsce do tej pory nie przyjęto rozwiązań z innych państw Unii Europejskiej jak np. w Belgii, w której to urzędy mają obowiązek informowania obywatela o przysługującym

Dzisiejsza demokracja w państwach europejskich ma wymiar coraz bardziej socjalny niż wolnościowy

mu prawie do emerytury. Obywatel kończąc 65 lat nie musi składać wniosków o skorzystanie z przysługującego mu prawa do emerytury, bowiem to urząd wysłał do niego stosowne pismo z krótką informacją, że „od dziś jesteś emerytem. Podaj numer konta bankowego, abyśmy mogli wypłacać Twoje miesięczne świadczenie”. Dlaczego zatem w Polsce urząd wypłacający świadczenia nie miałby podobnie traktować obywateli, którzy osiągnęli wiek emerytalny? Skoro de facto urząd ten odpowiedzialny za obsługę dystrybucji m.in. emerytur corocznie wysyła papierową pocztą kilkanaście milionów formularzy PIT, to dlaczego nie miałby wysyłać analogicznych powiadomień jak departament emerytur w Belgii?

Dzisiejsza demokracja w państwach europejskich ma wymiar coraz bardziej socjalny niż wolnościowy, dlatego systemy redystrybucji świadczeń

mają charakter kompleksowy i zintegrowany. Osoba mająca prawo do emerytury w Polsce mogłaby podobnie jak w Belgii otrzymać całłościowy pakiet różnego rodzaju zabezpieczeń związanych m.in. z dopłatami do czynszu lub obniżki w wynajmie mieszkania czy zniżki na prąd, wodę i transport publiczny, ale przede wszystkim dotyczących świadczeń medycznych. W Belgii system emerytalny nie kończy się na comiesięcznym przelewie, tylko jest to zintegrowany pakiet różnego rodzaju świadczeń, o które obywatel nie musi wysyłać wniosków, bo mu się najwyraźniej z mocy prawa i urzędu należą.

Państwa i korporacje uprawiają nie od dziś szpiegostwo przemysłowe, starając się wykraść przełomowe technologie. W znacznej mierze przełomowymi są te, które poprawiają jakość życia wszystkich obywateli i oszczędzają sporą część ich życia. W systemach takich jak w PRL można było stracić znaczną jego część w kolejkach w oczekiwaniu na zakup przydzielonego na kartki mięsa, czy latami czekając na przydział samochodu czy mieszkania. Prze-

mują ten stan oddaje „Psalm stojących w kolejce” wykonany 18 grudnia 1980 przez Krystynę Prońko w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Ówczesny system trzymający obywateli i Polskę w karchach socjalizmu i tym samym gospodarki niedoboru za nic miał czas, który był mitrężony w niekończących się papierkowych procedurach, na których pozytywne załatwienie nie starczało niejednokrotnie życia jednego pokolenia. Nie inaczej jest dziś w III RP, o czym świadczą wyroki wydawane po kilku dekadach od rozpoczęcia się procesu, które zabierają zdrowie a nawet życie tym, którzy walczą o uczciwe i sprawiedliwe wyroki.

Administracja w Polsce, do której należy sektor usług dla obywateli, jakim jest wymiar sprawiedliwości, nota bene niesłusznie uznany w wyniku błędnego odczytania Monteskiusza za jedną

Prawdziwa obywatelska transformacja instytucji państwa jest możliwa każdego dnia, a nie tylko 1 stycznia

z trzech władz, chociażby w wyniku upowszechnienia się zastosowania AI, jak to ma już miejsce w mObywatelu, powinna podobnie jak m.in. w Belgii zapewniać za płacone podatki najwyższy poziom ich zwrotu w postaci świadczonych usług. Przekształcenie urzędów w punkty usług publicznych i ich integracja we wspólne centra zamiast ich mnogości jak jest dziś, to nie tylko niezmarnowane setki miliardów złotych oraz godzin życia, ale przede wszystkim konwersja państwa i jego instytucji w służebność dla obywateli.

Do tej pory cykliczne wybory czy to powszechnie, czy prezydenckie nie zmieniły charakteru państwa na bardziej obywatelski. Mogły zaś to uczynić bez zbędnej zwłoki decyzje każdego bez wyjątku rządu. Prawdziwa obywatelska transformacja instytucji państwa jest możliwa każdego dnia, a nie tylko 1 stycznia odkładanego na kolejny rok z rzędu, jak powrót do 22 proc. Stawki VAT.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989.

Do poczytania

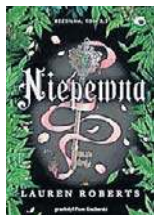
Konrad Krajewski, Krzysztof Tadej „Idź i czyń dobro”

To zbiór refleksji, świadectw i kazań, które rodziły się w ci-szy modlitwy, w zgietku rzymskich ulic, w spotkaniach z ubogimi, chorymi, wykluczonymi. Kardynał Krajewski nie tylko mówi o miłosierdziu - on je niesie. Jego słowa są zanurzone w życiu, które nie boi się ubrudzić rąk, by dotknąć cierpienia drugiego człowieka. Wyd. Znak, Kraków 2025, 54,99 zł



Lauren Roberts „Bezsilna. Niepewna. Tom 3,5”

W lili każdy z góry skazany jest na pewien los - Elitarnego lub Zwyczajnego, obdarzonego magią lub jej pozbawionego. By wyrwać się z tego zaklętego kręgu i podążyć za głosem serca, potrzebna jest prawdziwa siła charakteru - albo wielka motywacja. Mara, tajemnicza dama, przekonuje się, że nawet najsilniejsza miłość bywa śmiertelnością. Wyd. W.A.B., Warszawa 2025, 54,99 zł



Agnieszka Osiecka „Galeria potworów”

Osiecka, „zwierzę towarzyskie”, jak sama o sobie mówiła, z łatwością nawiązywała relacje. Jej wspomnienia są plastyczne, błyskotliwe, pełne humoru, ale i zadumy. Spotkać tu można zarówno koryfeusza kultury - Marka Hłaskę, Krzysztofa Komedę - jak i anonimowe postacie z ulicy, redakcji czy mazurskiej wsi. Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 52,00 zł



Magdalena Kawka „Płomień i mrok”

Zima 1400 roku. Panna Korzowska coraz mocniej wikała się w sprawy Żmudzi. Gdy Ugne trafia do krzyżackiego lochu, Sonka zrobi wszystko, by ją ocalić. Ale nawet lojalność i odwaga mogą nie wystarczyć w świecie, gdzie decyzje zapadają w cieniu zdrady, a zbliżająca się wojna wymaga poświęceń. Ginąć waha się, czy oddać cennego jeńca. Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 49,99 zł



Kinga Wójcik „Jedna noc”

Julia Szyska wyrusza w swoją pokutną wędrówkę z plecakiem przez Polskę. Kiedy kontuzja zmusza ją do zrobienia przerwy w podróży, zatrzymuje się w opustoszałej jesieni Spale i wynajmuje domek nad Pilicą. Następnie dnia znajduje na brzegu rzeki zwłoki dziewczyny. Była policjantka mimowolnie zostaje włączona w śledztwo. Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 49,99 zł



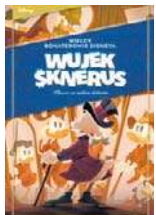
Jane Austen „Duma i uprzedzenie”

Gdy do sąsiedztwa państwa Bennetów, rodziców pięciu niezamężnych córek, wprowadza się zamożny, poszukujący żony pan Bingley wraz z przyjacielem - wyniosłym i zamkniętym w sobie panem Darcym - życie rodziny zmienia się nie do poznania. Bingley szybko zakochuje się w Jane, Darcy często ściera się z drugą z sióstr - Elizabeth. Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 45,00 zł



Opr. zbior. „Wujek Sknerus. Płaszcz za milion dolarów”

Sknerus McKwacz, jedna z głównych gwiazd najpopularniejszych i najczęściej przedrukowywanych komiksów na świecie, zadebiutował w 1947 roku. W tym tomie zobaczymy, jak ewoluował wygląd, osobowość i nietuzinkowy ubiór najbogatszego kaczora świata widzianego oczami twórców disneyowskich komiksów. Wyd. Egmont, Warszawa 2025, 119,99 zł



Andrew Clemson „Bukowe serce. Minecraft”

Farmer Cobb stara się utrzymać swoje plony w jak najlepszym porządku. Jest to trudne, bo sąsiedzi lubią zająć się jego świeżymi produktami bez pytania. Po trudnym spotkaniu z Endermanem w końcu postanawia uciec się od wszystkich i wszystkiego najdalej, jak tylko może... budując wieżę sięgającą nieba! Wyd. Egmont, Warszawa 2025, 34,99 zł



Opr. zbiorowe „To nie wypada. Magiczny świat Disneya w komiksie”

Meilin Lee to pewna siebie trzynastolatka, ambitna uczennica i przykładna córka, która posłusznie pomaga rodzicom w prowadzeniu świątyni w Chinatown w Toronto. Spokojne życie Mei pogrąża się w chaosie, gdy pewnego dnia budzi się jej drzemące dotąd drugie „ja”, które ma postać... ogromnej czerwonej pandy. Wyd. Egmont, Warszawa 2025, 34,99 zł



Janusz Christa „Kajtek i Koko. Śladem białego wilka. Chybiony strzał”

Śladem białego wilka” to jeden z najlepszych polskich komiksów kryminalnych. Historia ukazywała się na łamach „Wieczoru Wybrzeża” w latach 1966-67 (312 odcinków). Albumy uzupełniono o brakujące w poprzednim wydaniu paski, a także przywrócono w nich pierwotne brzmienie tekstów. Wyd. Egmont, Warszawa 2025, 49,99 zł



Albert Uderzo, Rene Goscinny „Asteriks. Osiedle bogów”

Historia galijskiej osady to obowiązkowa pozycja na półce każdego fana komiksów. Nowa edycja w twardej oprawie oprócz komiksu zawiera także ponad czterdzieści stron dodatków, w których czytelnik pozna okoliczności powstawania albumu, zobaczy archiwalne materiały i dowie się wielu ciekawostek o bohaterach, autorach i historii. Wyd. Egmont, Warszawa 2025, 59,99 zł



Meg Cabot „Pamiętnik księżniczki. Księżniczka na różowo”

Mam nadzieję, że Michael zaprosi mnie na bal maturalny. Chociaż to wcale nie takie proste, bo twierdzi, że „nie jest typem, który chodzi na bale”. Do tego wszystkiego babcia doprowadziła do strajku pomocy kuchennych w okolicznych restauracjach i - z przyczyn dla mnie niezrozumiałych - musi się do nas wprowadzić! Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 49,99 zł



Toruń

Mrozy zagrażają tym, którzy nie mają domu

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl**Strażnicy miejscy, policjanci i wolontariusze z Serca Torunia patrolują miejsca, w których pomieszkują osoby w kryzysie bezdomności, nie tylko gdy jest mróz.**

- Nasze działania rozpoczęliśmy już w listopadzie. Mamy spisane dokładne miejsca, gdzie przebywają osoby w kryzysie bezdomności. Kontrolujemy pustostany, bunkry czy nawet namioty, w których przebywają. Aktualnie pod kontrolą mamy 28 miejsc, ale 33 osoby - powiedział oficer prasowy toruńskiej Straży Miejskiej, Jarosław Paralusz. - Sprawdzamy stan tych osób, sprawdzamy, czy nie potrzebują pomocy. Nierzadko zdarza się też, że przewożymy do noclegowni czy do schronisk, by mogły się ogrzać.

Osoby w kryzysie bezdomności w Toruniu mogą szukać pomocy w kilku punktach - w Toruńskim Centrum Caritas przy Szosie Bydgoskiej 1, gdzie znajduje się łazienka oraz punkt, w którym można odebrać czystą odzież i środki czystości. Punkt działa od pon. do pt. w godz. 8.00-16.00. Porady pielęgniarskie udzielane są w godz. 12.00-14.00. Oprócz

tego działa także Stowarzyszenie Monar przy ul. Dybowskiej 1, gdzie można zjeść gorący posiłek, odebrać ubrania i środki czystości. Działa tam również schronisko.

Pomoc zapewnią także Fundacja wszystko jest możliwe - Coffee House, przy ul. Waryńskiego 19. Dyżury pełnione są od pon. do pt. w godz. 18.00-20.00. Osoby w kryzysie bezdomności odebrać tam mogą ubrania, ciepły posiłek, a także uzyskać motywację i dołączyć do grupy wsparcia. W Toruniu

działa także Miejskie Schronisko dla Bezdomnych Mężczyzn przy ul. Skłodowskiej-Curie 82-84. Czynne jest całodobowo. Znajduje się tam noclegownia, w osoby w kryzysie bezdomności mogą znaleźć schronienie i się ogrzać.

- Działamy całodobowo. Mamy jeszcze wolne miejsca w noclegowni. Jest ich więcej niż w zeszłym roku - poinformował "Nowości" Tomasz Jurkiewicz, kierownik Miejskiego Schroniska dla Bezdomnych Mężczyzn. - Można się ogrzać, odświeżyć, zjeść posiłek, zyskać czyste i ciepłe ubrania. Cały czas działamy i pełni dyżury. Zachęcamy, by każdy, kto tylko potrzebuje schronienia, przyszedł na Skłodowską-Curie. Nie trzeba się wstydić i bać, nie trzeba być też z Torunia.

W Miejskim Schronisku dla Bezdomnych Mężczyzn znajduje się łącznie 66 miejsc. W noclegowni miejsc przygotowanych jest 50, lecz można je rozszerzyć nawet do 80, dokładając łóżka czy materace. Placówka jest więc przygotowana na zwiększoną liczbę potrzebujących. Schronisko działające w Monarze pomieści 39 osób. Kobiety mogą udać się natomiast do Miejskiego Ośrodka Interwencji Kryzysowej w Toruniu, które działa przy ul. Skłodowskiej-Curie 80F. W każdym z ośrodków znajdują się miejsca dla potrzebujących.

Pomocy na terenie Torunia udziela także Stowarzyszenie Serce Torunia oraz działająca przy ul. Legionów 238 Sercownia. To tam we wtorki, czwartki i piątki w godz. 17.00-19.00 odbywają się dyżury, podczas których osoby w kryzysie mogą skorzystać nie tylko z prysznicy, pralki, usług fryzjerskich czy pomocy medycznej, ale także skonsultować się z psychologami czy pośrednikami pracy.



Służby odwiedzają osoby, które nie mają schronienia

Chodniki są lepiej odśnieżone niż po ataku zimy w listopadzie

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl**Sprawdziłmy sytuację na chodnikach w kilku rejonach miasta. Generalnie nie jest źle - na pewno lepiej, niż przy niespodziewanym „ataku zimy” w listopadzie ubiegłego roku.**

- Generalnie jednak teraz nie jest źle. Na pewno lepiej niż było w listopadzie. Wtedy jak zaśnieżyło, to miasto było nieprzygotowane. Koszmarnie było - słyszymy od torunian, oczekujących na autobus.

Identyczne słowa słyszymy od mieszkańców innych rejonów miasta. - Wtedy to był koszmar. MPO chyba też czekało, aż ten śnieg sam się roztopi - mówi pan Marcin z ul. Legionów.

Ciekawa jest też sytuacja przy ul. Wały gen. Sikorskiego. To przecież jednak centralnych ulic miasta. W większości 7 stycznia o poranku - posypana i zadłabana. Ale już np. o chodnikach przy parkingu (tym w okolicy X LO) akurat „zapomniano”.

Długa i uczęszczana codziennie przez torunian ulica Przy Kaszowniku też generalnie jest w dobrym stanie. Widać, że świeżo została posypana. Zasp śniegu też nigdzie nie zauważyliśmy. Podobnie było przy ul. Jagiellońskiej i Grudziądzkiej - dojdzie do przystanków, sklepów, insty-



Tak wyglądały toruńskie chodniki 6 stycznia i 7 stycznia 2026 roku rano

tucji publicznych (np. sądu, policji, prokuratury, banku) raczej nie sprawiało problemu.

- W naszej okolicy, czyli przy ul. Legionów i sąsiednich, chodniki wyglądają dziś zdecydowanie lepiej niż przy tych listopadowych opadach śniegu. Odśnieżone, posypane, a czasami wręcz śnieg zryty do czarnej płyty chodnikowej - mówi pan Marcin. Dodając, że osobiście najbardziej lubi przemieszczać się po Toruniu rowerem, ale nie oczekuje, że przy dzieciostopniowym mrozie w nocy i opadach śniegu ścieżki rowerowe będą idealnie bezpieczne. - Wiem, że wtedy

wsiadanie na rower to ryzyko - przyznaje.

W listopadzie przejście piechotą od ul. Legionów na przystanek autobusowy przy ul. Żwirki i Wigury było bardzo trudne. Zasp śniegu zalegały, piasku na chodnikach nie było - tak to pamięta nie tylko pan Marcin, ale i inni mieszkańcy okolicy.

Podobnie sytuację ocenia pan Edward, emeryt z Jakubskiego Przedmieścia. 7 stycznia rano zdążył już na piechotę przemierzyć kawałek swojej okolicy: od ulicy Antczaka po kres Lubickiej. Był w sklepach po zakupy i po prostu bał codziennym spacerze.

- I teraz da się chodzić. Świeżego piasku to ja na chodnikach nie widzę od rana. Ale posypane były wcześniej. Nie ma porównania z tym, co działo się tutaj w listopadzie - podkreśla. Dodając, że jeśli gdzieś obecnie sytuacja wymaga poprawki, to np. przy ul. Konopackich. Tutaj tradycyjnie już o chodniki jakoś słabo się dba.

Na Bydgoskim Przedmieściu też nie jest źle. Choć i tutaj - co podkreślają mieszkańcy - wiele zależy od właścicieli czy zarządców kamienic. Nie dbają o stan chodników przy posesjach w równym stopniu.

We wschodniej części miasta o stan większości osiedlowych chodników dbają spółdzielnie. - Zdążyłam dziś być już rano w sklepie, a na 11.00 mam wizytę u lekarza. Chodniki posypane, nie boje się iść - słyszymy rano od pani Renaty, mieszkanki Rubinkowa.

Na lewobrzeżu sytuacje są różne. - Koło nas akurat naprawdę nie jest źle. Chodniki posypane, choć na wielu ten piasek jest wdeptany w „stary śnieg”. No, ale da się chodzić bezpiecznie - podkreśla pani Agata, mieszkająca przy ul. Wilhelmmy Iwanowskiej.

Ulice Poznańska, Andersa, Hallera, a także okolice Dworca Toruń Główny - tu także zasadniczo nie jest źle. Do ideału może daleko, bo gdzieś nie gdzieś przydałoby się usunąć zalegający śnieg albo solidniej sypanąć piachem. ©

Szokująca wycinka na Kępie. Co robi policja?

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl**Policjanci przyrzekli się części Kępy Bazarowej w Toruniu, w której doszło do nielegalnej wycinki drzew. Trwa postępowanie w tej sprawie.**

Przypomnijmy, że na zachód od punktu widokowego na Kępie Bazarowej, na powierzchni około 1,3 hektara, zostało wyciętych kilkaset drzew i krzewów. Padły pod ciosami siekiery. To drzewostan lasu leśnego, w granicach obszaru Natura 2000.

Szybko okazało się, że jakiegokolwiek służby odpowiedzialne za zielenie nie dawały zgody na tę wycinkę i nic o niej nie wiedzą. Wydział Ekologii i Środowiska Urzędu Miasta Torunia poinformował, że powalonych drzew na Kępie Bazarowej nie stwierdzono podczas przeglądu tamtejszego

drzewostanu, przeprowadzonego w połowie grudnia. Wówczas rozmawiano o przymiarach do wycinki rosnących na Kępie Bazarowej, będących w złym stanie topól. Co ciekawe, te nie zostały tknięte siekierami.

Po zawiadomieniu złożonym przez Urząd Miasta 2 stycznia, sprawę bada policja. Co dotąd zrobiła?

- Funkcjonariusze wyjaśniają okoliczności nielegalnej wycinki drzew. Czynności są w toku. Policjanci między innymi przyjeźli w tej sprawie zawiadomienie oraz wykonali oględziny wskazanego miejsca przy udziale technika kryminalistyki. Ustalają także ewentualnych świadków. Inne czynności będą realizowane w zależności od poczynionych przez policjantów ustaleń - wyjaśnia asp. Dominika Bocian, oficer prasowy Komendanta Miejskiego Policji w Toruniu.



Miejsce wycinki drzew, która budzi kontrowersje

Osoby mające jakiegokolwiek informacje, które mogłyby pomóc wyjaśnić okoliczności wycinki mogą ze znajdującym się przy ulicy Poznańskiej 127/129 komisariatem kontaktować mailowo pod adresem dyżurny-torun-podgorz@bg.policja.gov.pl oraz telefonicznie pod numerem. 47 754 24 70.

Sprawa wycinki na Kępie Bazarowej wywołała porusze-

nie w Toruniu. W związku z nią otrzymaliśmy stanowisko oddziału Polskiego Klubu Ekologicznego.

„Polski Klub Ekologiczny Okręg Pomorsko-Kujawski w Toruniu wyraża zdecydowaną dezaprobatę dla barbarzyńskiej dewastacji drzewostanu na chronionym, w formie Obszaru Natura 2000, terenie Kępy Bazarowej, w otulinie rezerwatu przyrody - czytamy w nim między innymi. - to akt wandalizmu, jakiego w Toruniu już dawno nie doświadczyliśmy. Ogromu strat dopełnia fakt, że wycięto drzewa zdrowe, a pozostawiono starsze, zamierające, porażone przez jemioly i suche topole kanadyjskie, co sugeruje że sprawcy chcieli wykażać swą tężyźnię fizyczną i wypróbować „sprzęt” (prawdopodobnie siekiery i/lub maczety) na zdrowych okazach. ©

Jedyne takie lodowisko w mieście

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Torunianie z Czerniewic wykorzystali mroźną aurę. Wylali wodę i stworzyli naturalne lodowisko, jedyne takie w mieście.

- To nasza zimowa tradycja, zapoczątkowana w 2015 roku. Wylewamy lodowisko, oczywiście o ile pozwala nam na to pogoda - mówi Wiesław Kania, przewodniczący Rady Okręgu Czerniewice, która stoi za tą zimową inicjatywą.

- Mamy lodowisko po dwuletniej przerwie. Dwie poprzednie zimy były ciepłe, nie było warunków, by je stworzyć - wyjaśnia Adam Babiuk, wiceprzewodniczący czerniewickiej rady.

Lodowisko powstało w kompleksie sportowo-rekreacyjnym u zbiegu ulic Włocławskiej i Zdrojowej. Zostało stworzone na boisku wielofunkcyjnym o wymiarach 14 na 35 metrów, w cieplejszych porach roku służącym miłośnikom jazdy na rolkach. Na szczytowych bokach jest niewysokie ogrodzenie. To ułatwia jazdę na ły-

żwach tym, którzy są na etapie jej nauki.

Lodowisko od Święta Trzech Króli

W obecnym sezonie plany miarki do stworzenia naturalnego lodowiska w Czerniewicach zaczęły się podczas świąt Bożego Narodzenia. Planom jego wylania służyły prognozy pogody z zapowiedziami ostrego mrozu w pierwszej połowie stycznia.

- 29 grudnia zaczęliśmy na boisku przygotowania. Trzeba było usunąć rośliny, które wyrosły na jego brzegach. 4 stycznia z płyty boiska usunęliśmy śnieg i inne zanieczyszczenia. W jej przygotowaniu pomagała grupa młodzieży i ksiądz proboszcz z naszej parafii. 5 stycznia zaczęliśmy wylewanie wody - opowiada Wiesław Kania.

Torunianie z Czerniewic oczywiście zadbał o infrastrukturę także wokół boiska, która pomaga w funkcjonowaniu osiedlowego, sezonowego, naturalnego lodowiska. Jest tu hydrant i kilka ławek. Na nich można usiąść i zamienić buty na łyżwy.



FOT. MAREK NIENARTOWICZ

Sezonowe, osiedlowe, naturalne lodowisko u zbiegu ulic Włocławskiej i Zdrojowej w Czerniewicach

- Węże, którymi „warstwami” lejemy wodę, dostaliśmy od strażaków. Przy tworzeniu lodowiska możemy także liczyć na pomoc Toruńskich Wodociągów, a także oraz Wydziału Gospodarki Komunalnej oraz Wydziału Inwestycji i Remontów Urzędu Miasta Torunia - podkreśla Wiesław Kania.

Gdy 6 stycznia, w późnych godzinach popołudniowych zajrzeliśmy na lodowisko, ślizgawka na nim trwała w najlep-

sze. Na łyżwach jeździli młodszy i starsi. Byli też miłośnicy hokeja na lodzie, oczywiście wyposażeni w kije i krążek.

- Być może powinniśmy jeszcze dzień poczekać z udostępnieniem lodowiska, ale jak zabronić wstępu na nie niemożliwym się go doczekać dzieciom? Lód ma kilka centymetrów grubości. W dzień nie zaszkodzi mu temperatura lekko na plusie. Najważniejsze, by w nocy był mróz - mówi Wiesław Kania.

Ślizgawki zgodnie z regulaminem

Na razie czerniewickiemu lodowisku aura nie zagraża. Lodowisko oczywiście jest dostępne za darmo, od rana do godziny 22. Tak przewiduje regulamin kompleksu u zbiegu ulic Włocławskiej i Zdrojowej, w którym uwzględnione zostało bliskie sąsiedztwo kilku domów. Późno popołudniowym i wieczornym ślizgawkom sprzyja oświetlenie.

- Dzięki dostępnej od września aplikacji mamy możliwość

sterowania nim, ustawiania w różnych trybach - wyjaśnia Adam Babiuk.

Boisko, na którym w Czerniewicach powstało lodowisko, to część bogato wyposażonego kompleksu sportowo-rekreacyjnego. Tworzony był sukcesywnie od 2014 roku. Jest tu także siłownia zewnętrzna, stoły do gry w ping ponga, szachy i chińczyka, boisko do koszykówki, niezwykle popularne wiosną i latem boisko do gry w tenisa ziemnego i siatkówkę, ścianka treningowa do tenisa ziemnego, trzy zmgławiacze przynoszące ochłodę w upały, plac zabaw, trampoliny ziemne. Wszystko to znajduje się pod okiem kamery, będącej częścią systemu monitoringu miejskiego. Kompleks jest rozbudowywany i modernizowany dzięki wsparciu z budżetu obywatelskiego Torunia i z budżetu Torunia.

- Nasz kompleks przyciąga nie tylko mieszkańców Czerniewic. Korzystają z niego także torunianie z innych części miasta. Po tablicach rejestracyjnych widzimy, że goszczą tu również ludzie z okolic Torunia - dodaje Adam Babiuk.©©

REKLAMA

INFORMATOR

HOTELE

Bydgoszcz

Tanie noclegi dla firm, 601-919-80500532

LEKARSKIE

Włocławek

BADANIA okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń - lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.15-13.00, wt. 8.00-11.00, śr. 14.00-19.00, czw. 8.00-11.00, pt.14.00-19.00, tel. 603-767-838, 54/231-43-54. Współpraca z LUXMED i MEDICOVER.000074

Radziejów

Internista Mieczysław Wolański, przyjmuje codzienne od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40Q701187897A

USŁUGI

Bydgoszcz

Śmieci - wywóz, kontenery, gruz „Corimp” 52/320-81-85.000288

Grudziądz

STACJA demontażu pojazdów przyjmuje samochody do złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88.

USŁUGI POGRZEBOWE			
Bydgoszcz			
Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl			
Biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja			420114801/A
Chojnice			
Zakład Pogrzebowy Tadeusz Poróżyński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnice bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.			
Toruń			
Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniar-skie tel. 512 601 120 www.sotor.pl			000028
Inowrocław			
Credo - Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy -św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net			282814801

Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy			
„IN LUCTU” Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witryną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12F, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl			
Załatwiamy wszelkie formalności.			
www.inluctu.pl			139014805
Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy			
MEMORIA, ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl			408914801
Barcin			
Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza)Tel. 52/383-64-09, 601-681-917.			000528

Pakość			
„Konkordia” kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 500-697-316, całą dobę. Wypłacamy zasiłki pogrzebowe KRUS i ZUS.			8210983
Gniewkowo			
Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniar-skie tel. 56/655 33 50			
www.sotor.pl			000045
Janikowo			
Najtańszy CAŁODOBOWY ZAKŁAD POGRZEBOWY ROBERT KURCZEWSKI JANIKOWO, ul. Główna 18G TEL. 507 364 717			000502
Kruszwica			
Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu” Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witryną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Załatwiamy wszelkie formalności.			000345

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski			
ul. Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917			8686162
Żłotniki Kujawskie			
Zakład Pogrzebowy - całodobowy Andrzej Pabjańczyk, Żłotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322			000281
Żnin			
Całodobowe, kompleksowe usługi pogrzebowe „Chmielewscy”, ul. Górska 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.			000417
Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras, Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648			000416
Włocławek			
TARTAR spopieliarnia i dom pogrzebowy, Włocławek ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93.			000074

0011454792			
Kowal			
Całodobowa obsługa pogrzebów, Producent trumien. Lewandowski, 87-820 Kowal ul. Kościuszkii 56. Tel. 603-998-321			000289
WETERYNARYJNE			
Toruń			
„Salus” Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789.			000045
ZDROWIE I URODA			
Bydgoszcz			
Przepuklinowe pasy - sprzęzynowe, wypadanie macicy - inne. Wkładki -płaskostopie, koślawość. Wysyłamy pocztą. Ortopedia. Bydgoszcz, kr. Jadwigi 15, 52/322-22-85.			
412314801/A			

Przedsiębiorcy toną w przepisach. Ostatnią deską ratunku staje się rzecznik

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

Tysiące skarg na wymiar sprawiedliwości spływają do Rzecznika Praw Obywatelskich. Ludzie coraz częściej szukają pomocy, czując, że w gąszczu przepisów nie są w stanie skutecznie dochodzić swoich praw.

Rola rzecznika nie ogranicza się wyłącznie do analizy skarg. To także monitorowanie stanu państwa, sygnalizowanie zagrożeń i aktywna próba wpływania na kształt prawa. Dziś ta rola jest szczególnie istotna – mówi w rozmowie ze Strefą Biznesu profesor Marcin Wiącek, Rzecznik Praw Obywatelskich.

Gąszcz przepisów i brak zaufania to codzienność obywatela w relacji z sądami

Przeważająca część wpływających do rzecznika spraw dotyczy postępowań sądowych. Ludzie zwracają się do RPO, ponieważ jest jedyną instytucją, która może wnieść skargę nadzwyczajną lub przystąpić do postępowania w sytuacji, gdy pojawia się podejrzenie naruszenia podstawowych zasad prawa.

- Najczęstszym obszarem, w którym obywatele zwracają się do mnie o pomoc, są szeroko rozumiane sprawy sądowe. Ludzie piszą, bo czują, że nie mają już innych narzędzi, aby dochodzić sprawiedliwości. Najczęściej proszą o moje przystąpienie do ich postępowania sądowego albo o zaskarżenie prawomocnego orzeczenia, którego sami, jako strony, nie mogą już podważyć. Rzecznik, jako jedna z niewielu instytucji w Polsce, ma możliwość kwestionowania takich wyroków. Obywatele starannie opisują swoje sprawy, dołączają dokumenty i akta, wskazują na błędy, które, ich zdaniem, doprowadziły do niesprawiedliwych rozstrzygnięć. Naszym zadaniem jest ocena, czy doszło do naruszenia praw i czy interwencja rzecznika jest uzasadniona. Tych spraw są tysiące rocznie, a każda wymaga indywidualnego podejścia – mówi Rzecznik Praw Obywatelskich, profesor Marcin Wiącek.

Wiele osób czuje się pokrzywdzonych przez orzeczenia, które, w ich przekonaniu, są rażąco niezgodne z przepisami. W takich przypadkach biuro RPO analizuje dokumenty, zapoznaje się z aktami sprawy i podejmuje decyzję, czy reakcja rzecznika jest uzasadniona. Jednak warunki funkcjonowania polskiego wymiaru sprawiedliwości



Profesor Marcin Wiącek, Rzecznik Praw Obywatelskich

ści utrudniają skuteczną ochronę obywateli, ponieważ od kilku lat trwa spór dotyczący legalności części powołań sędziowskich. To powoduje wielkie zamieszanie informacyjne i prowadzi do braku pewności prawa.

- Debata o statusie sędziów stała się tak intensywna, że obywatele nie wiedzą już, czy wyrok wydany w ich sprawie jest stabilny, czy nie zostanie zakwestionowany przez instytucje europejskie – tłumaczy profesor Wiącek.

Pomoc rzecznika powinna opierać się na założeniu, że sądownictwo działa w pełni niezależnie.

- Niestety, dziś mamy do czynienia z długotrwałym kryzysem zaufania do wymiaru sprawiedliwości. Od lat trwa burzliwa debata dotycząca mocy prawnej wyroków wydawanych przez sędziów powołanych po 2018 roku. Jest to dyskusja, w której argumenty prawne miesza się z emocjami politycznymi, co sprawia, że zwykły obywatel traci orientację. Ludzie pytają mnie, czy wyrok w ich sprawie jest ważny, czy zostanie utrzymany w kolejnej instancji, czy może za kilka lat jakaś instytucja europejska uzna go za wadliwy. To niezwykle trudna sytuacja, bo sąd powinien być instytucją, do której obywatel udaje się po ostateczne i pewne rozstrzygnięcie. Dziś wielu ludzi nie ma już tego poczucia bezpieczeństwa – dodaje Rzecznik Praw Obywatelskich.

Kryzys musi rozwiązać ten, kto go wywołał

Zdaniem rzecznika obecny kryzys praworządności jest efek-

tem decyzji ustawodawczych, które, jak później oceniły instytucje europejskie, naruszyły standardy niezależności sądownictwa.

- Problem wywołali politycy, więc to politycy mają obowiązek go naprawić. Obecny kryzys władzy sądowniczej jest efektem działań ustawodawcy – to parlament przyjął regulacje, które okazały się niezgodne z europejskimi standardami niezależności sądownictwa. Skoro politycy stworzyli problem, to również politycy mają obowiązek go naprawić. W tej chwili trwają prace nad ustawami, które mają uporządkować status sędziów i przywrócić zaufanie do instytucji sądowych. Nie jest to proces prosty, ponieważ wykonanie wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka oraz Trybunału Sprawiedliwości UE wymaga zachowania zasady praworządności. Nie można naprawiać systemu, naruszając jednocześnie te wartości. Dlatego apeluję o rozwiązania wyważone, przemysłane i nieszkodzące dla politycznym. Reformy muszą uspokoić sytuację, a nie generować nowe konflikty – podkreśla profesor Wiącek.

Profesor Wiącek zaznacza jednak, że naprawa musi przebiegać ostrożnie. Przede wszystkim nie może prowadzić do kolejnego konfliktu o władzę sądowniczą i musi uwzględniać niezależność sędziów. Ważne, by nie naruszał stabilności wyroków i eliminować niepewność prawną, zamiast ją pogłębiać.

Jak podkreśla RPO, wprowadzanie nagłych i radykalnych zmian mogłoby doprowadzić

do jeszcze większego chaosu. Dlatego proponuje podejście ewolucyjne, w którym nadrzedną wartością będzie pewność prawa.

Przedsiębiorcy w labiryncie prawa

W opinii prof. Wiącka współczesny przedsiębiorca działa w rzeczywistości coraz mocniej regulowanej przez prawo. Choć, zasadniczo, regulacje są potrzebne, ich nadmiar, niespójność oraz częste zmiany stanowią poważne zagrożenie dla stabilnego prowadzenia działalności gospodarczej.

- Przedsiębiorcy bardzo często zwracają się do rzecznika. W ich przypadku głównym problemem jest niejasność prawa. Mówią, że funkcjonują w systemie przepisów, które zmieniają się z dnia na dzień, z krótkimi terminami dostosowawczymi, często bez odpowiednich konsultacji. Otrzymuję skargi dotyczące sprzecznych interpretacji urzędów, nadmiernego formalizmu, długości różnych procedur i niepewności, jaka towarzyszy każdej decyzji administracyjnej. Współczesna działalność gospodarcza jest ściśle regulowana, ale prawo powinno być jasne i przewidywalne, a instytucje – jednolicie stosować przepisy. Dziś przedsiębiorca potrafi zgubić się w gąszczu regulacji, nie wiedząc, które z nich są kluczowe i jak zostaną odczytane przez organy państwa. To właśnie dlatego tak ważna jest debata o uproszczeniu prawa i wzmocnieniu zasady zaufania obywatela do państwa – podkreśla profesor Wiącek.

Do rzecznika trafiają liczne skargi od przedsiębiorców doty-

czące niejasnych lub sprzecznych przepisów czy krótkich terminów na wdrożenie nowych regulacji. Biznes skarży się także na różnice w interpretacjach między organami administracji, nadmierną ostrożność urzędników, którzy boją się podejmować decyzje na korzyść obywatela, a przede wszystkim na przewlekłe postępowania administracyjne i sądowe.

- Przedsiębiorca potrafi zgubić się w gąszczu instytucji i przepisów. Wtedy ostatnią deską ratunku staje się rzecznik – czy to RPO, czy rzecznik MŚP – mówi profesor Wiącek.

Jednocześnie podkreśla, że dyskusje o uproszczeniu prawa gospodarczego są konieczne, a poprawa przejrzystości systemu prawnego powinna stać się jednym z priorytetów państwa.

Co nie jest zakazane, jest dozwolone – to powinna być zasada demokratycznego państwa

Prof. Wiącek przypomina o fundamentalnej zasadzie funkcjonowania obywatela w relacji z państwem: wolno wszystko, czego prawo może wprost nie zakazuje. Z kolei władza publiczna działa tylko na podstawie przepisów i w ich granicach. Ta zasada ma jednak szansę działać tylko wtedy, gdy prawo jest precyzyjne, organy nie interpretują swoich kompetencji rozszerzająco, a wątpliwości są rozstrzygane na korzyść jednostki.

Fundamentalną zasadą demokratycznego państwa prawa jest to, że państwo może czynić tylko to, na co pozwalają mu przepisy, natomiast obywatel ma wolność działania we wszystkich obszarach, które nie są zakazane. Tak powinien działać system prawny. W praktyce bywa jednak tak, że przepisy są nieprecyzyjne, a organy administracji interpretują swoje kompetencje w sposób rozszerzający. Zdarza się, że wątpliwości rozstrzygane są nie na korzyść obywatela, lecz przeciwko niemu. To sytuacja sprzeczna z istotą państwa prawa. W każdej sprawie, w której ogranicza się wolność człowieka czy przedsiębiorcy, powinno istnieć absolutne przekonanie o konieczności i zgodności takiego działania z przepisami. Niestety, nie zawsze tak jest, dlatego tak ważne jest, aby ustawodawca tworzył przepisy precyzyjne i jednoznaczne. To jedyny sposób, aby uniknąć arbitralności i przywrócić równowagę w relacji obywatel – państwo – wyjaśnia profesor Wiącek.

Niestety, jak zauważa, zdarzają się sytuacje, w których administracja nadużywa niejasności prawa, podejmując decyzje obciążające obywatela lub przedsiębiorcę. Profesor wskazuje, że konieczne jest zarówno poprawianie przepisów, jak i budowanie kultury prawnej, w której organy publiczne szanują konstytucyjne zasady i traktują obywatela jak partnera, a nie przeciwnika.

Rzecznik jest niezbędnym filarem państwa prawa

Rzecznik Praw Obywatelskich pełni rolę nie tylko analityczną i opiniotwórczą, ale przede wszystkim interwencyjną. Jest instytucją, do której można zwrócić się w każdej sprawie – bez względu na status społeczny, majątek czy sytuację życiową.

Rzecznik Praw Obywatelskich jest instytucją, do której obywatel może zwrócić się w dowolnej sprawie, w dowolnej formie. To ogromna odpowiedzialność, ale także ogromne zaufanie społeczne. Jesteśmy często ostatnią instytucją, do której ludzie mogą się zwrócić, gdy wszystkie inne zawiodły. Jednak skuteczność rzecznika zależy od stabilności całego systemu – przede wszystkim od zaufania do sądów, które są naszym naturalnym partnerem. Jeśli sądownictwo funkcjonuje w warunkach konfliktu, niepewności i zakwestionowanego mandatu części sędziów, to możliwości działania Rzecznika są ograniczone. Dlatego tak bardzo zabiegam o to, aby kryzys władzy sądowniczej został rozwiązany w sposób trwały i odpowiedzialny. Bez tego nie odbudujemy zaufania obywateli do państwa, a bez zaufania nie można mówić o prawdziwej ochronie praw człowieka.

Jeśli sądy mają problemy z postrzeganiem ich niezależności, administracja nie zawsze interpretuje przepisy na korzyść obywatela, a prawo staje się coraz bardziej złożone, to rola Rzecznika staje się jeszcze ważniejsza niż dotychczas.

Rzecznik może skutecznie działać tylko wtedy, gdy ma zaufanie do instytucji państwa – zwłaszcza do sądów. Dlatego tak ważne jest przywrócenie pełnej stabilności wymiaru sprawiedliwości – podsumowuje Marcin Wiącek.

Prof. Wiącek kończy rozmowę nadzieją, że rozpoczęte prace legislacyjne doprowadzą do trwałych zmian, które odbudują zaufanie obywateli do państwa. ©©

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI
KREDYT na oświadczenie 781026832

Usługi

INNE
ZŁOM, Żeliwo i Akumulatory, złomowanie piecy. Skupujemy w dobrej cenie, odbieramy własnym transportem. 602-726-894

Turystyka

KRAJ - GÓRY
Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

Matrymonialne

POZNAM Panią w wieku 50-60 lat. Proszę o poważne oferty. Tel. 668 297 134.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE
KUPIE ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE
KURKI nioski z jajem dowóz 600539790
SPRZEDAM kury roczne, Kwiatkowo gm. Bądkowo, tel. 660-436-513, 694-662-717.

Usługi pogrzebowe

"KONKORDIA", kompleksowe usługi pogrzebowe Pakość ul. Inowrocławska 10, 52/ 35-18-766, 500-697-316, całą dobę Wyplacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.
CREDO - Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy Inowrocław, św. Ducha 33. 52/357-74-16, 509-946-759. Baldachim, winda nagrobna gratis. Wyplacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem, www.pogrzeb.ne

NAJTAŃSZY całodobowy Zakład Pogrzebowy M. Matuszak, Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, własna chłodnia, producent trumien - już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Inowrocław Św. Ducha 53, Kruszwica Kolegiacka 12F, tel. 511 405 902, 52/357 16 04.

WALDEMAR Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy 602-189-676, 52/3556677 Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wyplacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem.

ZAKŁ. Usług Pog. "Dylewscy" Plac Piastowski 9 tel.24h 52/ 322- 29-16, biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1 D tel. 52/ 342- 95-16 ZUS KRUS, wojsko, policja. Usługi krajowe i zagraniczne; www.dylewscy.pl

REKLAMA

0011459164

**OBWIESZCZENIE
PREZYDENTA MIASTA BYDGOSZCZY
z dnia 7.01.2026 r.**

Na podstawie art. 72 ust. 6 Ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko

zawiadamia się

o wydaniu w dniu 19.12.2025 r. dla **Farutex sp. o.o.**, ul. Jesienna 4, 70-807 Szczecin, decyzji zatwierdzającej projekt zagospodarowania działki lub terenu oraz projekt architektoniczno-budowlany i udzielającej pozwolenia na: *budowę zespołu magazynowo-produkcyjnego wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną, komunikacją oraz segmentami biurowo-socjalnymi, a także zbiornikiem wody do celów przeciwpożarowych, podziemnym zbiornikiem retencyjnym, wiatą na rowery, wiatą dla palaczy oraz murami oporowymi na działce o nr ewid.: 1/240 w obrębie nr 0131 przy ul. Hermana Frankego w Bydgoszczy.*

W związku z powyższym informuje się, że w terminie 14 dni od daty ukazania się niniejszego obwieszczenia strony mogą zapoznać się z ww. decyzją w Wydziale Administracji Budowlanej Urzędu Miasta Bydgoszczy – ul. Grudziądzka 9-15, budynek A, II p. pok. 213 – w godzinach pracy urzędu.

Jednocześnie informuje się, iż w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Bydgoszczy udostępnia się na okres 14 dni treść ww. decyzji.

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”
ks. Jan Twardowski

Pani
Beacie Drogowskiej
Dyrektorowi Przedszkola nr 20 „U Jasia i Małgosi”
w Inowrocławiu
oraz
Jej Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Męża

składają

Pracownicy Przedszkola nr 2 „U Jasia i Małgosi”
w Inowrocławiu

Donacie Stuczyńskiej
*pielęgniarcie oddziałowej
w Klinice Psychiatrii w Bydgoszczy*

składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

*Współpracownicy z Kliniki Psychiatrii SU nr 1
im. dr. A. Jurasza w Bydgoszczy*

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 6 stycznia 2026 roku zmarł
mój kochany Mąż, nasz Ojciec, Teść, Dziadek i Zięć



Czesław Michalski
lat 70

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 10 stycznia 2026 r. o godz. 11.00 w kościele
parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Dąbrowie Biskupiej.
Po mszy św. eksportacja Zmarłego
na cmentarz parafii Św. Trójcy w Chlewiskach.

Pograżeni w smutku
Żona i Dzieci z Rodzinami

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 2 stycznia 2026 roku odeszła od nas



Henryka Wojtusik
*z domu Rychłowska
lat 92*

Msza św. pogrzebowa odbędzie się
dnia 10 stycznia 2026 r. o godz. 12.00
w kościele pw. Św. Mikołaja w Inowrocławiu,
po której nastąpi odprowadzenie na cmentarz
pw. Zwiastowania NMP (Matki Boskiej)
przy ul. Marcinkowskiego.

Pograżona w smutku
Rodzina

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 6 stycznia 2026 roku
odeszł od nas ukochany Mąż i Ojciec



Władysław Morawski
lat 80

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 10 stycznia 2026 roku o godz. 13.00
w kościele pw. św. Jadwigi Królowej w Inowrocławiu.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia po mszy św.
na cmentarzu Imienia NMP (Ruina)
przy ul. Marcinkowskiego w Inowrocławiu.

W smutku pogrążone
Żona z Dziećmi

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 2 stycznia 2026 roku odeszła od nas
kochana Mama, Babcia i Prababcia



Katarzyna Kaszuba
lat 77

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 9 stycznia 2026 roku o godz. 13.30
w kościele pw. św. Mikołaja w Inowrocławiu.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 14.30
w kaplicy na cmentarzu św. Mikołaja
przy ul. Marulewskiej w Inowrocławiu.

W smutku pogrążone
Dzieci z Rodzinami

Pani
**Dorocie Wesołowskiej
i Jej Bliskim**

wyrazy szczerego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci
Mamy

**Bogumiły
Wesołowskiej**

składają
*Kierownictwo i Pracownicy
Urzędu Skarbowego w Inowrocławiu*

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 29 grudnia 2025 roku zmarł
nasz ukochany Brat i Wujek



Arkady Moskalenko
lat 87

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 10 stycznia 2026 roku o godz. 11:00
w kościele pw. Św. Ducha w Inowrocławiu.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godzinie 12:00
na cmentarzu Zwiastowania NMP (Matki Boskiej)
przy ul. Marcinkowskiego w Inowrocławiu.

W smutku pogrążona
Rodzina

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie – przysłowie.

ROZWIĄZANIE: KROPLA DO KROPLI I BĘDZIE MORZE.

Na Wielkiej Krokwi fani skoków podziękują Kamilowi Stochowi

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W sobotę i niedzielę w Zakopanem odbędą się konkursy PŚ. Dla Kamila Stocha ma to być ostatni występ w prestiżowym cyklu na Wielkiej Krokwi.

Zakopane w historii polskich skoków to miejsce wyjątkowe i symboliczne. Po latach sukcesów Adam Małysz w 2011 r. odniósł tam ostatnie zwycięstwo w karierze. W tej samej edycji swój pierwszy triumf święcił młody wówczas Kamil Stoch, co było pierwszym znaczącym krokiem do niesamowitej kariery.

Piętnaście lat później Stoch po raz ostatni wystąpi na Wielkiej Krokwi. Latem zapowiedział, że po tym sezonie kończy karierę. Zawody w sobotę i niedzielę będą więc jego pożegnaniem z Zakopanem. Dla kibiców to okazja, aby po raz ostatnim go dopingować i podziękować mu za wiele pięknych lat,



Kamil Stoch w Zakopanem wygrał pięć konkursów indywidualnych, raz był trzeci. Pod względem liczby zwycięstw dorównuje mu tylko Austriak Gregor Schlierenzauer

obfitujących w emocje i sukcesy. W tym sezonie prezentuje w miarę równą formę, lecz pułap osiągnięć to druga dziesiątka, najlepsze było 12. miejsce. Co nie znaczy, że na „swojej” skoczni

nie będzie w stanie poprawić tego wyniku. No bo jak pożegnać się z kibicami w Polsce, to najlepiej z przytupem.

Nie zmienia to faktu, że niewielej szans na sukces wypada

przyznać komuś innemu z naszej kadry. W tym sezonie liderem reprezentacji jest Kacper Tomasiak. Debiutujący w PŚ 19-latek w klasyfikacji generalnej jest 11., punktował niemal we

wszystkich startach, zajmował miejsca w czołowej „10” (najlepszy rezultat to 5. lokata). Na taki powiew świeżości nasze skoki długo czekały. A nawiązując jeszcze do „magii Zakopanego”, może na Wielkiej Krokwi nastąpi kolejne symboliczne przekazanie pałeczki - w ostatnim konkursie Stoch w tym miejscu swoje pierwsze podium może wywalczyć Tomasiak. A byłoby to coś niesamowitego, gdyby na nim stanęli obok siebie!

Ostatni raz na „pudle” w PŚ w Zakopanem był Dawid Kubacki (2. w 2023 r.). Teraz jeszcze musi walczyć o miejsce w kadrze na te zawody. Wystąpić może pięciu naszych skoczków, a trener Maciej Maciusiak wcześniej ogłosił, że skład najprawdopodobniej poda dopiero po piątkowych treningach. Pewniakami raczej są Tomasiak, Stoch i Maciej Kot, najrowniej ostatnio skaczący nasi zawodnicy. Poprzednio w PŚ startowali Kubacki i Paweł Wąsek, a zastąpić któregoś z nich może Piotr Żyła, odesłany

w trakcie Turnieju Czterech Skoczni do kraju na treningi.

Listę faworytów do zwycięstwa w Zakopanem otwiera Domen Prevc. Słoweńiec w tym sezonie jest bezapelacyjną gwiazdą. Od dawna prowadzi w klasyfikacji Pucharu Świata, sukcesywnie powiększa przewagę. Z 15 rozegranych konkursów indywidualnych tylko w dwóch nie był na podium (jeszcze w listopadzie, na początku cyklu). Odnosił już siedem zwycięstw, w tym pięć z rzędu, a niektóre z nich były bardzo wyraźne. W Zakopanem Prevc nie będzie miał kilku mocnych rywali. Ze startu zrezygnowali choćby Japończyk Ryoya Kobayashi i Ren Nikaido, czy Austriacy Daniel Tschofenig i Stefan Kraft. Postanowili potrenować.

Program PŚ w Zakopanem - sobota: 12-sepia treningowa, 14:15 - kwalifikacje do konkursu indywidualnego, 16:10 - konkurs duetów (super-team); **niedziela:** 15-seria próbną, 16-konkurs indywidualny. Transmisja w TVP 1, TVP Sport i Eurosporcie 1. ©

Hurkacz i Świątek pełni wiary przed ćwierćfinałem United Cup

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. W dwóch ostatnich edycjach United Cup Polscy brakowało jednego zwycięstwa do zdobycia trofeum. Czy teraz to się zmieni?

W 2023 roku Polska przegrała w półfinale z USA, a w dwóch kolejnych latach dotarła do finału. Mecze o tytuł przegrała, kolejno, z Niemcami i USA.

W środę duet Iga Świątek i Hubert Hurkacz z powodzeniem doprowadził Polskę do fazy pucharowej, w której w ćwierćfinale zmierzy się z gospodarzami turnieju - Australią.

Fazę grupową obecnej edycji Biało-Czerwoni przeszli w świetnym stylu, wygrywając po 3:0 z Niemcami i Holandią. Duża w tym zasługa Hurkacza, który w Sydney wrócił po ponadpółrocznej przerwie spowodowanej kontuzją kolana.

- Nie wiedziałem, czego się po sobie tutaj spodziewać. Oczywiście, generalnie oczekujemy wiele, ale rzeczywistość mogła okazać się inna. Wiedziałem, że jestem gotowy. Nadal jednak potrzebuję czasu, żeby się poprawić i rozwinąć - powiedział „Hubi” po awansie do ćwierćfinału.

Po tym, jak Hurkacz potwierdził swoje zwycięstwo nad Alexandrem Zverevem w swoim powrocie do rozgrywek ATP, pokonując Holendra Tallona Griekspoora i oficjalnie zapewniając sobie awans jako zwycięzca grupy F, Iga Świątek z łatwością pokonała Suzan Lamens w dwóch setach.

- Byłam bardziej precyzyjna w pracy nóg. Myślę więc, że to była poprawa w porównaniu z poprzednim meczem. „Hubi” również zagrał niesamowicie, więc mogłam wyjść na kort z dużą pewnością siebie, bo on już w pewnym sensie wprowadził nas do ćwierćfinału. Mogłam po prostu grać swobodnie - oceniła druga rakietka świata.

Gospodarze czekają w ćwierćfinałach, a Alex de Minaur zapewni Hurkaczowi kolejną szansę sprawdzenia się z rywalem z pierwszej dziesiątki w jego pierwszym występie od czasu operacji prawego kolana w lipcu ubiegłego roku. - Prawdopodobnie jest blisko, a może nawet najwyżej w rankingu, jaki kiedykolwiek miał. Jest naprawdę szybki, porusza się po korcie niesamowicie dobrze. To będzie więc dobre wyzwanie, zwłaszcza przed australijską publicznością. Będzie świetna zabawa i nie mogę się doczekać meczu



Hubert Hurkacz i Iga Świątek po wygranych meczach w grupie z Niemcami i Holandią są w dobrych humorach przed ćwierćfinałowym spotkaniem United Cup z Australią

- powiedział Hurkacz, który ma bilans 1-2 z De Minaurem.

Z dwoma zawodnikami z czołowej dziesiątki rankingu na jednym turnieju Hurkacz wygrał ostatnio w 2022 roku w Halle. Wówczas w ćwierćfinale pokonał dziewiątego Kanadyjczyka Felixa Augera-Aliassime'a, a w finale lidera zestawienia Rosjanina Daniila Miedwediewa.

Świątek miała na razie teoretycznie słabsze rywalki, ale

39. w rankingu Niemka Eva Lys sprawiła jej sporo problemów. Ostatecznie Polka wygrała 3:6, 6:3, 6:4. Holenderkę Suzan Lamens (97. WTA) pokonała natomiast 6:3, 6:2.

W piątek Iga rozpocznie spotkanie z Mayą Joint, 19-letnią australijską tenisistką numer 1.

W 2025 roku Joint zdobyła dwa tytuły WTA i awansowała na 32. miejsce w rankingu, jako jedna z wielolu debutantek

w swojej karierze. Z powodu choroby nie brała udziału w meczu otwarcia Australii z Norwegią, a we wtorek przegrała w swoim debiucie w 2026 roku z Czeszką Barborą Krejčíkovą.

Wspominając podobny moment swojej kariery, Świątek stwierdziła, że nigdy nie uważała się za wschodzącą gwiazdę, czekając na przełomowy moment jako mistrzyni Rolanda Garrosa w 2020 roku.

- Po prostu (starałam się) grać jak najlepiej, będąc outsiderką. Szczególnie mówiąc, to była niezła zabawa. Tęsknię za tamtymi czasami. Pamiętam, jak grałam przeciwko Ash (Barty). Czułam, jak dobra jest, kiedy była numerem jeden i tak solidna. Naprawdę mnie zainspirowała. Bycie outsiderem i bycie wschodzącą gwiazdą z tą świeżością, którą w sobie nosisz, to wspaniałe uczucie. To moment, w którym najbardziej poprawiasz swoją grę - wspominała sześciokrotna triumfatorka Wielkiego Szlema. Świątek uważa, że Joint jak dotąd „radzi sobie świetnie”. Mimo że ceni sobie jej inteligencję i skromność, 24-latkę ma jednak w Sydney sprawy do załatwienia.

- Życzę jej wszystkiego najlepszego, ale nie za dwa dni - powiedziała z uśmiechem Iga.

Mecz rozpocznie się o godz. 7.30 czasu polskiego od pojedynku Świątek z Joint. Po nich na kort wyjdą Hurkacz i de Minaur, a na zakończenie rozegrany zostanie mikst. Mecze można oglądać w Polsacie Sport 1.

Na zwycięzców tego ćwierćfinału czekają już broniący tytułu Amerykanie. W drugim półfinale Szwajcaria zagra z Belgią. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Pracowity początek roku dla Sokoła. Najwyższy czas na przełamanie i wygraną

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W weekend swoje kolejne mecze ligowe rozegrają Sokół & Hagric Mogilno i CUK Anioły Toruń. Niespodziewaną pauzę ma Metalkas Pałac Bydgoszcz.

Siatkarki z Mogilno ponownie są w morderczej sześcidniówce, podczas której muszą rozegrać trzy mecze. Podobnie było w połowie grudnia kiedy sokolanki musiały łączyć rozgrywki w Tauron Lidze z rywalizacją w Pucharze Polski.

2026 rok zawodniczki z Mogilna zaczęły 3 stycznia od wyjazdu do Rzeszowa na mecz pucharowy przeciwko Developresowi przegrany 1:3. Po trzech dniach była ligowa porażka 1:3 z Chemikiem Police u siebie. A w piątek o godz. 17.30 kolejny mecz w Tauron Lidze. Tym razem w Łodzi z Budowlanymi. Transmisja w Polsacie Sport 1.

Sokolanki na zwycięstwo ligowe czekają już ponad miesiąc. Słabsza postawa spowodowała, że zespół spadł na 11. miejsce w tabeli, ostatnie bezpieczne. Gdyby nie totalna zapaść beniaminka z Nowego Dworu Mazowieckiego, to trzeba by było drzeć o zachowanie miejsca w elicie. A tak można ciągle marzyć o grze w play offach. Do ósmej Radomki Radom czyli ostatniej, która ma ten przywilej na razie zapewniony brakuje drużynie z Mogilna tylko czterech punktów.

Jednak by notować awans w tabeli potrzeba zwycięstw, a z tym jak wspominaliśmy

ostatnio jest bardzo kiepsko. W piątkowe popołudnie trudno spodziewać się przełamania, bo podopieczne Mateusza Grabdy zmierzają się z wiceliderkami rozgrywek, które do tej pory przegrały tylko dwa mecze. Przypominajmy, że w pierwszej rundzie Sokół przegrał u siebie 1:3.

Niestety, w planowanym terminie czyli w sobotę o godz. 20.30 nie dojdzie do meczu Pałacu z ŁKS Łódź.

- Decyzja została podjęta ze względu na niedyspozycję kilku zawodniczek w naszej drużynie w porozumieniu z zespołem ŁKS i została zaakceptowana przez Polską Ligę Siatkówki. O nowej dacie meczu poinformujemy niezwłocznie po jej ustaleniu - czytamy w komunikacie opublikowanym przez bydgoski klub.

Co ciekawe pierwszy mecz tych drużyn też został odwołany, ale na prośbę Łódzianek, które przechodziły covid.

W PLS 1. Lidze czas na 18. kolejkę. W sobotę o godz. 17 w hali SP 28 Przy Skarpie CUK Anioły Toruń podejmą MCKiS Jaworzno. Po wpadce z MKS Będzin w ostatnim meczu 2025 roku w pierwszym spotkaniu kolejnego wszystko wróciło do normy i Torunianie pokonali na wyjeździe KPS Siedlce i pozostali wiceliderem rozgrywek z punktem straty do GKS Katowice. Ich sobotni rywal to siódma ekipa w stawce. W pierwszej rundzie torunianie wygrali 3:1.

Czwartkowy mecz BBTS Bielsko-Biała - BKS Bydgoszcz zakończył się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszej stronie internetowej.

©©



Mateusz Grabda i zawodniczki Sokoła mają sobie wiele do wyjaśnienia po ostatnich porażkach

HOKEJ

Dwa trudne mecze wzmocnionego KH Energia Toruń

Toruńscy hokeiści wracają do gry po świątecznej przerwie. Do zakończenia sezonu zasadniczego zostało trzynaście kolejek. Wielkich widoków na miejsce w czwórce nie ma, więc torunianie znajdują się zapewne wśród drużyn wybieranych w 1. rundzie play off. Trener Sami Hirvonen bez presji może więc poświęcić ten czas na budowanie formy. Dziś jego drużyna podejmie trzeci w tabeli GKS Katowice (18.30), w niedzielę zagra na wyjeździe z JKH GKS Jastrzębie.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

PIŁKA NOŻNA

Pożegnanie w Tłuchowie

Adrian Szczutowski odchodzi z Tłuchowii - poinformował klub. Napastnik rozegrał jesienią 13 meczów, w których strzelił pięć goli. Beniaminek Betclie 3. Ligi przygotowania rozpocznie 13 stycznia.

KRÓTKO



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

PIŁKA NOŻNA

Pierwsze granie sparingowe

Zawisza Bydgoszcz, Elana Toruń i Wda Świecie dopiero co rozpoczęły przygotowania do rundy wiosennej. Cała trójka już zagra pierwsze sparingi. Zawisza w piątek o godz. 13 zmierzy się w Warszawie z pierwszoligową Polonią. Elana w sobotę o godz. 12 na swoim klubowym boisku przy ul. 63. Pułku Piechoty podejmie czwartoligową Spartę Brodnica. Wda także w sobotę o godz. 12 zagra na wyjeździe z czwartoligowymi rezerwami Chojniczanki. (dk)

PIŁKA NOŻNA

Ku pamięci „Kini”

W niedzielę od godz. 11 w bydgoskiej hali Łuczniczka rozegrany zostanie kolejny memoriał Andrzeja „Kini” Brończyka, legendarnego bramkarza Zawiszy. W turnieju weźmie udział osiem drużyn: Przyjaciele Andrzeja Brończyka, Zawisza Oldboys, Zawisza Business Club, Trenerzy Zawiszy, Goplania Inowrocław, Fan Kluby Zawiszy - Drużyna Matego, Kibice Zawiszy i Bydgoskie Media. Najpierw mecze grupowe każdy z każdym. Po dwie najlepsze drużyny awansują do fazy pucharowej. Potem ćwierćfinały, półfinały oraz spotkania o 3. i 1. miejsce. Kibice mogą nabywać specjalne cegiełki w klubie dziś do godz. 16 lub w dniu memoriału w Łuczniczce. (dk)

LOTTO

Multi Multi, godz. 22.00

4, 13, 22, 26, 28, 41, 47, 53, 54, 62, 63, 64, 67, 70, 71, 73, 74, 77, [78], 79

Kaskada, godz. 22.00

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 15, 17, 20, 22, 23

Mini Lotto

1, 13, 31, 41, 42

Ekstra Pensja

11, 12, 18, 21, 33-4

Ekstra Premia

6, 12, 16, 23, 26-4

CZWARTEK, 8.01

Multi Multi, godz. 14.00

2, 4, 5, 11, 12, 21, 22, 25, 30, 31, 32, 35, 45, 52, 53, 59, 65, 68, [75], 78

Kaskada, godz. 14.00

1, 3, 5, 6, 7, 10, 12, 16, 17, 20, 22, 24

Porządki Ginzburga i wspomnienia z Gdyni



FOT. OLIVIA NOWAK

Ronen Ginzburg ma szanse na trzecie zwycięstwo z Anwilem Włocławek

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Anwil Włocławek zagra w Sopocie o udział w finale Pucharu Polski, Arriwa Lotto Toruń jedzie do Gdyni. Kolejne emocje także dla kibiców Astorii i Noteci.

- Chcę grać szybko, ta drużyna to potrafi, ale może być w tym elemencie jeszcze lepsza. To wymaga szybkiego podejmowania decyzji na boisku i szybkiego myślenia. Nie wszyscy gracze pasują do tego systemu - mówi Ronen Ginzburg.

Tegoroczny Anwil jest stworzony do takiej gry, poczynając od rozgrywającego Elvara Fridrikssona kończąc na świeżo pozyskanym podkoszowym Tylerze Whalu. Świetnie w tym odnajdzie się Nijal Person. Źródło jego odrodzenia to kwestia jednak nie tyle nowej taktyki, a w większym stopniu relacji i kontaktu z trenerem. Wcześniej po prostu nie było chemii na linii Grzegorz Kożan - Pearson, a przecież jest to gracz z potencjałem na jednego z najlepszych obrońców w Orlen Basket Lidze.

Ginzburg podkreśla, że potrzebuje około miesiąca pracy z nowym zespołem, aby rozpoznać wszystkiego jego mocne i słabe strony oraz czuć się komfortowo w roli pierwszego trenera. Pierwsze wnioski już ma.

- Anwil zagrał kilka naprawdę dobrych spotkań, ale zauważyłem, że problemem było nastawianie i zaangażowanie graczy w niektórych momentach, cza-

sami brakowało agresji na parkiecie, to jest nie do przyjęcia. To kluczowe, żeby liczyć na sukcesy i nad tym będziemy pracować - podkreśla doświadczony szkoleniowiec.

Pytany o kłopoty w defensywie odpowiedział: - Po stronie bronionej kluczowa jest asekuracja i pomoc.

Czy Ginzburg planuje poważną przebudowę rostersa Anwilu? Na razie unika jednoznacznych deklaracji. Do niedawna Nijal Pearson we wszelkich typowaniach otwierał listę graczy do wymiany, teraz wygląda na to, że będzie jednym z kluczowych ogniw w drużynie Ginzburga. Za to duży znak zapytania należy postawić przy Isaiahu Muciusie. Amerykanin na początku sezonu był autem w ofensywie, teraz przestał trafiać, a w defensywie niczym nie imponował od początku sezonu.

Po transferze Wahla należy spodziewać się jednak odchudzenia rotacji na pozycji 4. Choćby po Kacpra Borowskiego stoi już ogonek chętnych, który otwiera beniaminek z Krosna i pretendent do awansu z I ligi ŁKS Łódź.

Wydaje się jednak, że skrzydłowy awansował w rotacji po zmianie trenera, rozegrał bardzo dobry mecz z Górnikiem Wałbrzych. W przeciwieństwie do Dawida Szupiańskiego, który cały mecz obejrzał z ławki rezerwowych. Jego sytuacja będzie jeszcze trudniejsza, gdy wróci Mate Vucic lub Ginzburg zdecyduje się na szukanie nowego środkowego.

Z Chorwatem jest problem: lekarze po badaniach dają mu zielone światło do gry, a tymczasem on wciąż narzeka na ból i kolejne mecze ogląda z ławki. W końcu trzeba podjąć konkretne decyzje, bo Ginzburg stawia sprawę jasno: bez mocnego i dużego środkowego na dłuższą metę grać się nie da.

Jeszcze bez Vucicia Anwil zagra w sobotę o godz. 17.30 w Sopocie z Treflem. Stawka jest wysoka, bo tylko zwycięstwo zagwarantuje włocławianom miejsce w top 8 i wyjazd na turniej finałowy Pucharu Polski do Sosnowca. Szanse są, bo Treflowi wiedzie się ostatnio średnio, przegrał trzy z ostatnich czterech meczów, a pod znakiem zapytania stoi występ kontuzjowanego lidera zespołu Paula Struggsa.

Do Trójmiasta wybiera się także Arriwa Lotto Toruń, pogromca faworytów w ostatnich kolejkach. Teraz także rywal jest dużo wyższej notowany, to niedawny zwycięzca lider Arka Gdynia z bilansem 10-4 (piątek, 20.15). W poprzednim sezonie mecz tych drużyn dostarczył kibicom niesłychanych emocji. Michael Ertel trafił w ostatniej sekundzie rzut na dogrywkę z własnej połowy i ostatecznie to Twarde Pierniki były górą.

W I lidze ciężkie zadanie Qemetica Noteci, która czeka na pierwsze zwycięstwo pod wodzą Krzysztofa Szubargi. Inowrocławianie w sobotę o 18.00 zagrają w Łodzi z liderem ŁKS. Enea Abramczyk Astoria w niedzielę o godz. 18.00 podejmie beniaminka z Leszna. ©©